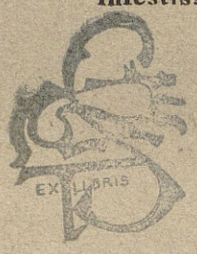
R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
Part Code ST1316
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres

7912/1

NIEBEZPIECZEŃSTWO KORYTARZA CZESKO-ROSYJSKIEGO

Z 2 MAPAMI.

Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici.
(Kronika Galla).



WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI B. WENDE I S-KA.
1920.

Pe 21
1

NIEBEZPIECZEŃSTWO KORYTARZA CZESKO-ROSYJSKIEGO

Z 2 MAPAMI.

Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici.
(Kronika Galla).



WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI B. WENDE I S-KA.
1920.

792

NIEBEZPIECZEŃSTWO
KORYTARZA CZESKO-ROSYJSKIEGO
KONIECZNOŚĆ GRANICY POLSKO-WĘGIERSKIEJ.

Co mówi o tem prasa polska?

Z 2 mapami.



Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici.

(Kronika Galla).

Księgozbiór
KAZIMIERZA PALUCHA
L. inw.

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA.
1920.

327 | 320



Drukarnia W. Piekarniaka, Ordynacka Nr. 3. Telefon 44-59.

WSTĘP.

Z płomieni tytanicznych zmagań wojny światowej powstająca Polska jest najpiękniejszym, najszlachetniejszym, najidealniejszym wynikiem walk — kosztujących zkądinąd tak wiele krwi i cierpień. Jedna z najbardziej krzyczących niesprawiedliwości historji powszechnej została usunięta: aliście twór nowo powstały — nie jest doskonały, ponieważ młode państwo ze wszystkich stron otoczone jest wrogami, dybiącemi na obalenie go i na zduszenie jego świtającego życia. Z zachodu Niemcy przygotowują dla niego poważne niebezpieczeństwo; ze wschodu niepewność granic zastępować musi hekatomba ciał żołnierzy polskich — z północy zaś niepewna postawa Litwy czyni linię granicy niemniej wątpliwą.

A od południa?

Polska w ciągu tysiąca lat doli i niedoli w najlepszej przyjaźni żyła ze swoim sąsiadem od strony południa — Węgrami. Wspaniały, lasami uwieńczony łańcuch Karpat tworzył przez cały ciąg historji najbezpieczniejszą granicę między obydwoma temi krajami.

Jest rzeczą stwierdzoną, że przysłowia narodów nie powstały bezmyślnie, z czystego przypadku: każde ma podstawę, opartą na doświadczeniu i obserwacji głębokich prawd życiowych. I otóż tradycyjny, polski czterowiersz: „Węgier, Polak — dwa bratanki“ — znajduje godny swój odpowiednik w innym znów, aksjomatycznym aforyzmie narodowym: „Póki świat światem Polak Niemcowi nie będzie bratem.“

Nie ulega wątpliwości, iż Polska miałaby spokojną i pewną granicę od południa, gdyby — sąsiadowała bezpośrednio z Węgrami. Ale niestety: tysiącoletnie dzierżawy korony Ś-go Stefana popadły w nader tragiczną sytuację. Z jednej strony wprawdzie odzyskały zupełną niepodległość, lecz z drugiej — padły ofiarą niepomiernej chciwości sąsiadów swoich, którzy zaokupowali przeszło dwie trzecie terytorjów, które należały do Węgier.

Między Węgry a Polskę wcisnęły się Czechy, o których najdawniejszy z kronikarzy polskich Gallus powiada: „Bohemi sunt Polorum infestissimi inimici“ [1]). (Czesi są najzawziętszymi wrogami Polaków). Stwierdzają zresztą tosamo Kadłubek i Długosz. Zamiast więc, żeby Polska południową granicą stykała się z przyjaznemi sobie Węgrami, miejsce tych ostatnich na stokach Karpat zajął ów naród, którego królowie narzucali się, nieproszeni, na tron polski, i zajęli go też przez pewien czas: ów naród, przeciwko któremu Piastowie tyle walczyli, i który Łokietek dopiero z pomocą Węgrów zdołał z Polski usunąć. Naród, który za dni absolutyzmu austrjackiego najgorliwiej przeprowadzał germanizację Galicji — dziś nowem niebezpieczeństwem zagraża Polsce: owym osławionym „korytarzem czesko-rosyjskim“. Tratując włości węgierskie, słowackie, tudzież rusinów węgierskich — pragnie utworzyć sobie bezpośredni, sztuczny łącznik z Rosją, dla tem łatwiejszego zrealizowania gorączkowych rojeń imperjalistycznych i panslawistycznych majaków.

Piekielny ten plan Czechów — pozbawiony zresztą wszelkiej, zarówno historycznej, jak etnograficznej podstawy — jest dla Polski najgroźniejszem niebezpieczeństwem: godzi on bowiem w najżywotniejsze jej interesy, krojąc na to, ażeby ją odciąć od wspólnej granicy z Węgrami, która, według świadectwa tysiącletniej historji naszego wspólnego rozwoju, jak niemniej współczesnych wymogów ekonomicznych, jest conditio sine qua non dla rozwoju sił żywotnych

---

[1]) Bielowski. Monumenta Poloniae. I str. 414.

Polski. Prócz tego — takie okrążenie pierścieniem wrogich żywiołów byłoby równoznaczne dla Polski ze zduszeniem.

Świadomość ta znalazła wyraz i w polskiej prasie, której rozmaite organy to z tej, to z owej strony starały się kwestję tę oświetlić i udowodnić jej niebezpieczńswo dla Polski.

Ponieważ sprawa ta dotyczy najżywotniejszych interesów Polski, a zaznajomić z nią należy jaknajszersze koła, zebraliśmy przeto w jedną całość artykuły odnoszące się do niej, a rozproszone w najrozmaitszych dziennikach i pismach polskich, zarówno te w których mowa o „czesko-rosyjskim korytarzu," jak i te, które dowodzą konieczności wspólnej granicy dla Polski i Węgier. Zbiorem naszym objęliśmy i takie prace, które choć nie odnoszą się bezpośrednio do tej sprawy, lecz rzucają na nią pod takim, czy innym kątem światło, jak np. traktujące wogóle o stosunkach polsko-węgierskich i czesko-niemieckich. Między innemi umieściliśmy też artykuł p. J. D., drukowany w Wiadomościach Polskich 1917 r. w którym autor, pisząc o tej kwestji, już wtedy zwracał uwagę społeczeństwa polskiego jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi ze strony Czechów.

Dla ułatwienia rzutu oka na całość ważniejsze ustępy podajemy rozstawionemi czcionkami.

Przy końcu niniejszego zbioru artykułów podajemy krótki konspekt ich treści, ażeby czytelnik miał udostępnione dorywcze zsumowanie wszystkiego, co każdy artykuł zosobna szczegółowo omawia.

Dołączamy też przytem dwie małe mapki, ażeby treść naszej książki o niebezpieczeństwie czesko-rosyjskiego korytarza tem plastycznej unaocznić.

ARTYKUŁY.

I.

ZASADA, KTÓREJ NADUŻYWAJĄ.

Hasło samookreślenia się narodów odbiło się bardzo głośno w parlamencie austrjackim, zwołanym po trzechletniej przerwie. Rozmaite narodowości spieszyły skwapliwie zaznaczyć swoje aspiracje do większej lub mniejszej samodzielności i swoje pretensje do różnych terytorjów. Gdyby te plany w istocie miały być zrealizowane, stać by się mogło jedynie z poważną szkodą nietyle Niemców austrjackich, ile w pierwszym rzędzie państwa węgierskiego. Południowi Słowianie, Rumuni, Czesi i Rusini zakreślili takie granice dla swoich przyszłych państw, że dla Węgrów nie pozostałoby wiele więcej nad Budapeszt z najbliższą okolicą. Opinja polska przeszła nad tem do porządku dziennego, zapewne w przekonaniu, że Polski kwestje te bezpośrednio nie dotyczą i że Węgrzy sami potrafią tutaj dać sobie radę. Jestto jednak mylna ocena sytuacji, w istocie bowiem sprawa ta tyczy naszych najżywotniejszych interesów.

Nie mam tutaj zamiaru poruszać sprawy południowych Słowian, bo miarodajną dla nich nie jest Lublana, ale przedewszystkiem Zagrzeb o rozwiązanie jej nastąpić musi przedewszystkiem na drodze pomiędzy Zagrzebem a Budapesztem. Niema też powodów roztrząsać projektów rumuńskich, gdyż po wypadkach ostatnich dwunastu miesięcy mają one wartość mniej lub więcej udatnych wypracowań stylistycznych. Trudno atoli przejść w milczeniu obok projektów naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, Czechów i Rusinów.

Deklaracja czeska złożona w parlamencie austrjackim nietylko stanęła na gruncie prawa państwowego czeskiego,

ale bez ogódek zażądała dla przyszłego państwa czeskiego całej węgierskiej Słowaczyzny. Gdyby projekt ten doczekał się realizacji, to granice terytorjum czeskiego sięgnęłyby na południe aż do Karpat aż po Poprad i Preszów. Na czem opierają się pretensje czeskie do Słowaczyzny? Pamiętamy wszyscy dokładnie, z jaką zaciętością bronili się Czesi przeciw wszelkim próbom, administracyjnego chociażby podziału Czech, jak akcentowali zawsze swe historyczne prawo do całego ich obszaru. Ostatnio mieliśmy przykład tego stanowiska Czechów w sprawie Śląska cieszyńskiego. W polemice pomiędzy Polakami a Niemcami o tę bez kwestji chyba historycznie i etnograficznie polską ziemię, zabrała wreszcie głos prasa czeska po to, by się oświadczyć, że spór pomiędzy Polakami a Niemcami jest bezprzedmiotowy, bo Śląsk jest własnością Korony św. Wacława, bo prawo historyczne i prawo pierwszego gospodarza mają do niego Czesi. Dobrze, że nie przypomniano jeszcze praw Korony św. Wacława do Oświęcimia i Zatora. Jak więc widzimy, na gruncie Cislitawji Czesi występują, jako patentowani obrońcy prawa historycznego. Na gruncie węgierskim prawem historycznym posługiwać się trudno, bo wciąganie w dyskusję mgławicowych tworów państwowych słowiańskich z czasów przedchrześcjańskich nie wytrzymuje poważniejszej krytyki. Północne Węgry nigdy do Czech nie należały. Od tysiąca prawie lat wchodzą one w skład państwa węgierskiego i ono jest jedynem państwem, mającem do tego terytorjum historyczne prawo. Jeszcze trudniej byłoby Czechom posługiwać się argumentami etnograficznemi. Słowacy są dostatecznie odrębną od Czechów narodowością, a politykom czeskim nie przyszło nawet na myśl zapytać się Słowaków, czy do państwa czeskiego należeć pragną. Z przedmiotowego punktu widzenia sprawa słowacka pozostawioną być musi porozumieniu się Słowaków i Węgrów, jako jedynych czynników faktycznie uprawionych do zabierania w niej głosu. Lecz politycy czescy nie zadają sobie bynajmniej trudu uzasadnienia

swoich pretensji do Słowaczyzny, oświadczając jedynie krótko, że jest to conditio sine qua non wszelkich pertraktacji z Czechami (p. S v e h l a w Az Est p. Prasek w Venkow), którzy od postulatu przyłączenia północno-zachodnich Węgier do Czech nie odstąpią; szczególnie mocno akcentują to czescy agrarjusze. Część polityków czeskich nie kryje się też z zapatrywaniem, że na zrealizowanie swych postulatów zaczekają do rokowań pokojowych. Tak więc posługując się na przemian, gdzie można prawem historycznem, a gdzieindziej groźbą interwencji obcej rozpoczyna się budowę państwa czeskiego.

W tem oczywiście świetle pretensje czeskie do górnych Węgier przedstawiać nam się muszą dość ryzykownie. Czyżby jedynym ich motywem była chęć zaboru, chęć zyskania terytorjum, na którem słabo uświadomiony żywioł słowacki stałby się doskonałym podłożem do rozkwitu czeskości? Ten motyw atoli byłby nawet zapewne i dla najskrajniejszych przyjaciół Czechów nie zupełnie jeszcze wystarczającym. Gdzież więc klucz do zagadki? Znajdziemy go przypatrzywszy się granicom, jakie na zachodzie i południu zakreślili dla Ukrainy ukraińscy politycy w parlamencie austrjackim. Trzeba przyznać, że Ukraińcy okazali się bardzo pojętnymi uczniami Czechów. Jeszcze nie dawniej jak w przeszłym roku nie tylko bardzo ostentacyjnie oświadczali Węgrom Ukraińcy, że nie żywią żadnych pretensji do terytorjów węgierskich, lecz co więcej, ogłaszali swych zakarpackich pobratyńców Rusinów węgierskich za szczep wprost odmienny od siebie etnograficznie (Ukraina Nr. 3). Były to jednak czasy, w których o Ukrainie wolno było mówić tylko po tej stronie linji bojowej i w których Ukraińcy łudzili się, że uzyskają pomoc Węgrów dla podziału Galicji. Dziś jednak sytuacja się zmieniła. Każdy zdaje sobie sprawę, że powstająca w Kijowie niezawisła, czy autonomiczna Ukraina, zacznie wcześniej czy później rozlegnie się stamtąd hasło za San! a może i dalej. I tej to Ukrainie prostować ma ścieżki autonomiczna prowincja ukraińska stworzona ze wschodniej Galicji, Chełmszczyzny, części Bukowiny — i wedle deklaracji ukraińskiej w parlamencie —

z kilku komitatów górno-węgierskich, tak, iżby sięgała pod Máramaros i Ungvár. I znowu musimy sobie zadać pytanie, dlaczego Ukraińcy zapalili się tak nagle do górnych Węgier, w których ludnoćś ruska jest ludnością przychodźczą, późno, bo w XIV wieku dopiero tam osiadłą, z którą zupełnie dotąd o łączność nie dbali, dając się pod tym względem wyręczać agitatorom hr. Bobrińskiego. Dlaczego i ono i Czesi wyciągają rękę po terytorja, które geograficznie przez łańcuchy gór, przez bieg rzek i historycznie związane są w nierozdzielną całość z Węgrami?

Odpowiedź na to daje nam rzut oka na mapę. Gdyby granicom zakreślonym piórem przez polityków czeskich i ukraińskich odpowiedzieć miały w istocie kopce graniczne, to zaszłyby dwa fakty: Najpierw Polska straciłaby bezpośrednią styczność z Węgrami, bo jeżeli nie dziś, to jutro przedzieliłyby ją od nich obce terytorja państwowe. Co więcej, przyłączenie Rusinów węgierskich do Ukrainy dałoby silną podstawę, rzecz można: podmurowanie Rusinom rozrzuconym na Łemkowszczyźnie w Galicji zachodniej i osady Rusinów sięgające po stronie węgierskiej do Popradu pomogłyby posunąć wpływy ukraińskie, a może i granice na polskim Podkarpaciu aż prawie po Sącz. Nie mniej ważny jest jednak także fakt drugi. Oto na przestrzeni prawie stu kilometrów od Popradu po Ungvar powstałaby wspólna granica czesko-ukraińska. Rozwiązanoby zagadnienie, na którem łamali sobie głowy politycy entente przez całe trzy lata wojny, znalezionoby wreszcie połączenie Czech z resztą słowiańszczyzny z pominięciem „niepewnej“ Polski. Przez piękne podtatrzańskie doliny wyciągnąćby można było rękę z Pragi przez Halicz do Kijowa i Moskwy. I te dwa fakty, mówiące dostatecznie za siebie, są tajemnicą pretensji terytorjalnych Czechów i Ukraińców na Węgrzech.

Momenty przytoczone powinny wystarczyć dla udowodnienia, że opinja polska wobec tych prób samookreślenia się, a raczej wobec nadużywania tego hasła nie może pozostać obojętna. Tu chodzi nie tylko o Węgry. Res nostra agitur. Pomijam tu aż nadto widoczny inte-

res Polski w tem, aby sąsiadem jej były silne Węgry, abyśmy od nich nie byli oddzieleni nowotworami politycznymi, co do których stanowiska wobec Polski mało możemy mieć wątpliwości. Kierownicy, zwłaszcza obecni, polityki węgierskiej określili tak swój stosunek do sprawy polskiej, że rozważanie korzyści płynących ze współdziałania państwa węgierskiego z państwem polskim jest chyba zbytecznem. Kto zaś daje nam gwarancję, jakie prądy przebiegać będą po drutach łączących Rosję, Ukrainę i Czechy?

Wchodzi tu wreszcie w grę moment zasadniczy. Od miesięcy jesteśmy niestety, rzec można obojętnymi świadkami, jak sąsiadujące z nami narodowości przeprowadzają samookreślanie się w ten sposób, że nie-zadługo nie pozostanie Polsce wiele więcej jak Warszawa z najbliższą okolicą, o ile i po naszą stolicę nie wyciągną rąk np. nacjonaliści żydowscy; przez usilną agitację prasową wtłaczają nasi sąsiedzi swoje pretensje terytorjalne pod różnemi pozorami, historycznymi, etnograficznymi, strategicznymi, w świadomości opinji europejskiej, przygotowując sobie doskonały grunt na kongres pokojowy. Jeżeli temu procesowi przypatrywać się będziemy nadal z założonemi rękoma, wszelkie próby odrobienia przy ostatecznym obrachunku mogą się okazać spóźnionemi. Musimy postawić rzecz jasno. Potrzebna nam jest Polska, któraby była zdolną do życia i nie pozwolimy, by w niej pod piękną nazwą samookreślenia się wykrawano czy to nowe gubernie Chełmskie, czy też opasywano nas tworami państwowymi bardzo niepewnej dla nas wartości, a niszczono i odsuwano od nas organizmy państwowe, gwarantujące nam oparcie i pomoc.

Rozdarcie Węgier jest po Węgrach samych najbardziej niebezpieczne dla Polaków. O tem nie powinni zapominać nasi politycy.

J. D.

Budapeszt, w lipcu 1917 r.

(„Wiadomości Polskie.“ 1917, nr. 139.).

II.

POLITYKA CZESKA I POLSKA.

Zapewne nawet najbardziej przewidujący politycy polscy nie oczekiwali wybuchu walki polsko-czeskiej. Przekonanie o pokojowych i przyjacielskich stosunkach polsko-czeskich nie wypływało z idei słowianofilskich, których najgorętszymi wyznawcami mienili się Czesi, ani nie opierało się nawet na bliższych węzłach, które zadzierzgnęły się były w ciągu wojny między polskim obozem antyniemieckim w Galicji a Czechami i Słowianami południowymi i które znalazły swój wyraz manifestacyjny na zjazdach w Pradze i w Lublanie. Rozumiano przedewszystkiem, że oświadczanie się Czechów z gorącą przyjaźnią i sympatjami dla dążeń polskich nie jest jedynie dyktowane opozycją wobec starej, walącej się Austrji i chęcią jednania sprzymierzeńców dla ostatecznego zlikwidowania dziedzictwa Habsburgów, lecz ma swe źródło we wspólności podstawowych interesów narodowych.

Istotnie, sytuacja międzynarodowa zdawała się z całą jasnością wskazywać na konieczność porozumienia się Polski i Czech; przytem taki sojusz polityczny miałby szczególną wartość właśnie dla Czechów. Wynika to przedewszystkiem z położenia geograficznego Czech, bardzo niedogodnego i nawet niebezpiecznego. Czesi są z trzech stron otoczeni przez Niemców, z którymi zawsze będą musieli toczyć walkę narodową. Pod tym względem są w analogicznej sytuacji do Polaków; wszakże Polska ma Niemców tylko ze swej zachodniej i poczęści północnej granicy, stosunek zaś liczebny

Polaków do Niemców jest znacznie korzystniejszy, niż Czechów do Niemców, Czesi są bowiem, bądź co bądź małym ilościowo narodem. Jeżeli wspólny front antyniemiecki narzucał się sam przez się, jeżeli w pojęciach mocarstw zachodnich Polska i Czechy stanowić miały łączny wał ochronny na wschodzie przed zalewem niemieckim, to dla Czechów posiadanie przyjaciół przynajmniej w jednym z sąsiadów powinno było być rzeczą bardzo cenną.

Na rzecz polityki polonofilskiej Czechów przemawiały również względy gospodarcze. Przemysł czeski musi szukać rynków zbytu. Nie mając bezpośredniego dostępu do morza, znaleźć go mógł przedewszystkiem przez Polskę; Polska sama stanowić może poważny rynek zbytu dla wytworów czeskich. Te wytwory szukać będą nabywców głównie na Wschodzie, zwłaszcza w Rosji i drogę ku spożywcom odbywać winny przez ziemie polskie.

Powyższe motywy upoważniały do traktowania Czechów, jako przyszłych sprzymierzeńców. Zatarg polsko-czeski na Śląsku w perspektywie wielkich zagadnień narodowych redukował się do drobnych stosunkowo rozmiarów, skoro za podstawę do rozstrzygnięcia sporu przyjąć zasadę narodowościową. Polacy dobrowolnie zrezygnowali ze zczechizowanego powiatu frydeckiego, chociaż mogli udowadniać, że granice etnograficzne Śląska Cieszyńskiego pokrywają się z jego granicami politycznemi, czyli sięgają rzeki Ostrawicy i Moraw (Polska i Morawska Ostrawa!). Chodziło o ustalenie przynależności narodowej pewnej liczby wsi na pograniczu. Polacy posunęli się w dążeniu do polubownego załatwienia sporu tak daleko, że na mocy układu tymczasowego z Czeską Radą Narodową Śląska pod zarząd czeski przeszły gminy z niewątpliwą większością polską, w których wszakże, wskutek ordynacji wyborczej, dającej przywileje warstwom zamożniejszym, Czesi mieli przewagę w radach gminnych. Zdaje się, że politycy czescy pierwotnie dążyli istotnie do ugody z Polakami. Pomiędzy nimi a przedstawicielami społeczeństwa polskiego stanęła umowa, że sprawę rozgraniczenia narodowego roztrzygnie komisja mieszana

polsko-czeska. W ten sposób spór nie miał być nawet wytaczany przed forum międzynarodowe.

Jednakże przywódcy czescy już tego warunku umowy dotrzymać nie chcieli. Była to pierwsza oznaka, że w polityce czeskiej wobec Polski nastąpiła zmiana. Zwrot ten psychologicznie łatwo wytłumaczyć, pod względem politycznym natomiast jest on fatalnym błędem. Znawcy stosunków twierdzili zawsze, że o ile Czesi są pierwszorzędnymi organizatorami i w dziedzinie skupiania sił narodowych i w dziedzinie gospodarczej, o tyle nie odznaczają się zdolnościami politycznemi, gdyż brak im umiarkowania i rozwagi.

Obecnie, kiedy znów zdali świetnie egzamin jako organizatorowie swego życia wewnętrznego, ponosi ich powodzenie i gotowi są dla osiągnięcia namacalnych przejściowych korzyści spalić za sobą nieopatrznie wszystkie mosty.

Czesi wyobrażali sobie, że swą przyrodzoną niekorzystną sytuację zdołają zmienić przez niepohamowaną niczem ekspansję, spodziewali się bowiem, iż koalicja uwzględni wszystkie ich najfantastyczniejsze plany, a przynajmniej zachowa się neutralnie wobec podejmowanych przez nich akcji zaborczych.

Tak więc postanowili powiększyć swą 6 miljonową masę narodową przez wcielenie do państwa żywiołów obcych, w nadziei, że rychło zdołają je zasymilować i wten sposób stworzyć państwo, liczące kilkanaście miljonów ludności. Oprócz 3 i pół miljona Niemców, mieszkających zwartą masą w Czechach, na Morawach i na Śląsku Opawskim, osiągnęli przyłączenie Słowaczyzny (czyli Węgier północno-zachodnich), ogłaszając Słowaków za plemię czeskie. Ale takie powiększenie terytorjalne ich nie zadowoliło. Zapragnęli sięgnąć dalej — z jednej strony zająć Śląsk Cieszyński i część Śląska pruskiego, z drugiej — rozszerzyć swe posiadłości na Węgrzech i w kierunku południowym i w kierunku wschodnim, na ziemie rusińsko-węgierskie, a nawet na Podkarpacie galicyjskie (t. zw. Łemkowszczyznę).

Te najnowsze próby ekspansji czeskiej wiążą się z planami ekonomicznymi. Czesi pragnęliby mieć jak największą

swobodę w korzystaniu z portów morskich. Zjawiły się nawet pogłoski, że popierają z tego względu niemiecki projekt zneutralizowania Gdańska. Z tego samego powodu dążyli do odgrywania wielkiej roli w portach Adrjatyku. Dopiąć tego zamierzali przez odbudowanie Austrji w formie unji gospodarczej i dlatego bardzo niechętnie są usposobieni dla połączenia krajów słoweńskich i chorwackich z Serbją i Bośnią.

Najnowsze plany czeskie zwracają się już wprost przeciwko najżywotniejszym interesom Polski. Czesi chcą odgrywać pierwszą rolę w Europie środkowo-wschodniej i dlatego dążą do usunięcia jedynego narazie groźnego rywala — Polski, której siłę pragnęliby osłabić. Z tego wynika szerzenie przez nich wszelkich szkodliwych dla nas, kłamliwych wieści o Polsce zagranicą, oraz nawiązywanie porozumień wzorem pruskim z wrogami Polski.

Między innemi ta działalność godzi i w nasze interesy gospodarcze. Okupowanie Śląska Cieszyńskiego zmierza do pozbawienia nas bogatego zagłębia węglowego; argument ministra Benesza o niezbędności tego zagłębia dla Czech, przekreślający zasadę narodowościową, jest przytem obłudny, gdyż poza linją demarkacyjną w posiadaniu Czechów pozostaje na pograniczu śląsko-morawskim znakomita większość zagłębia węglowego.

Jednocześnie Czesi, posuwając się na Węgrzech północnych ku wschodowi, odcinają swemi posiadłościami Polskę od komunikacji z południem. Przez projekty zaś usadowienia się na Podkarpaciu zmierzają do wytworzenia terytorjalnej łączności z Ukrainą. W tym wypadku chodzi im o bezpośrednią drogę dla swego eksportu przemysłowego do Rosji z pominięciem Polski. Dlatego popierają chwilowo plany ukraińskie oderwania od Polski Galicji Wschodniej, która ma służyć za pomost dla ekspansji czeskiej w Rosji.

Zamiary czeskie, płynące z megalomanji, muszą w ostatecznym wyniku skończyć się niepowodzeniem, naraziwszy Czechów na zatargi ze wszystkiemi sąsiadami. Już teraz, pomimo wyjątkowej ich pozycji w obozie koalicyjnym, powstrzymano pochód aneksyjny wojsk czeskich na Śląsku i na Węgrzech.

Jeżeli kraje niemieckie Austrji połączą się z Rzesza niemiecką, położenie Czech, które będą otoczone przez Niemców i których dzielnice niemieckie przylegające do Rzeszy, ciążyć będą do związku z nią, będzie nie do pozazdroszczenia. Wówczas okaże się, jak krótkowzroczna była polityka czeska w stosunku do Polski. Dzielić nas będzie od Czechów nietylko krew przelana na Śląsku, lecz — co ważniejsza — pamięć o zdradzieckim napadzie, dokonanym w najcięższych dla Polski okolicznościach, i głęboka nieufność zwzględem wszelkich zamierzeń i przyrzeczeń Czechów, dla których w najlepszej wierze i przyjaźni zawarte umowy są takim samym „skrawkiem papieru", jak dla Niemców, napadających na nieprzygotowaną Belgję.

B. W.

(Gazeta Warszawska, 5 lutego 1919 r..)

III.

O POŁUDNIOWE GRANICE POLSKI.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najbliższe już tygodnie przyniosą decyzję kongresu pokojowego co do losów dotychczasowego terytoryum węgierskiego, a tem samem co do południowej granicy Polski. Od tysiąca lat graniczyliśmy od tej strony z Węgrami, czy to było nimi jednolite państwo węgierskie, czy Węgry habsburskie i Siedmiogród Batorych i Rakoczych. Dzisiaj rozciągnąć się mają w tych stronach dzierżawy czeskie i rumuńskie. Zastanowić się nam przeto wypada, jaki wpływ mieć to może na interesa polskie w tej stronie; czy możemy z założonemi rękoma przypatrywać się temu przewrotowi za Karpatami, niewątpliwie jednemu z największych, jakie te ziemie widziały w ciągu swych dziejów. Spełniają się w tej chwili plany czeskie, hodowane od lat dziesiątków, forsowane u państw koalicyjnych od początku wojny z ogromnym nakładem sił. Przed dwoma laty, kiedy projekty czeskie dalekie jeszcze były od realizacji, wskazywałem na łamach „Wiadomości polskich“ na niebezpieczeństwo, jakie grozi Polsce przez oddanie Słowaczyzny Czechom, którzy tą drogą zmierzają do uzyskania bezpośredniej granicy z Rosją, a jeśli nie, to przynajmniej z Ukrainą. Dziś, kiedy niebezpieczeństwo weszło w sferę realnej rzeczywistości, pora, by szczegółowiej rzecz rozpatrzeć.

*

Ziemie polskie stykały się dotychczas z państwem węgierskiem na długiej granicy, rozpoczynającej się pod prze-

łęczą jabłonkowską na Śląsku i sięgającej aż po Bukowinę. Była to granica naturalna, łańcuch górski, przedstawiający, wyjąwszy Podhala i jego najbliższe sąsiedztwo po wschodniej i zachodniej stronie, kompletną dla Polski linję graniczną, jeśli ją będziemy rozważali w jej całości. Biegnąc na ogół w kierunku wschodnio-zachodnim z wygięciem ku południowi, nie okrążała Polski i nie tworzyła wokół niej zagięcia, oskrzydlającego wojskowo i ekonomicznie. Strategicznie była ona dogodną z tego względu, że, jak wykazała wojna ostatnia, obronna linia Węgier biegła nie szczytami Karpat, ale ich południowymi stokami, tak, że wojska austrjackie utrzymywały się przeważnie na południe od grzbietu, a na północy, po stronie polskiej; mogły dopiero wtedy odważyć się na większe przedsięwzięcia, gdy dokonano wyłomu od zachodu przez wojska zgrupowane na linji, biegnącej od górnej Wisły do Karpat. Do tego przełomu wszystkie próby przebicia się przez Karpaty w szerszych rozmiarach zawiodły, dokonanie zaś jego spowodowało zwinięcie przeważnej części frontu rosyjskiego na linji Karpat.

Przez dotychczasową granicę węgierską prowadzi do Polski szereg ważnych połączeń kolejowych. Do pierwszorzędnych z pomiędzy nich zaliczyć trzeba kolej koszycko-bogumińską, przez przełęcz Jabłonkowską, oraz połączenie Lwowa z Budapesztem przez Ławoczne. Podczas jednak, gdy pierwsze łączy najdogodniej Warszawę i Kraków, oraz całą dolinę Wisły i Warty z Węgrami, drugie mniejszą już przedstawia wartość dla naszych centrów ekonomicznych u wylotu na komunikację ich z południem. Do drugorzędnych połączeń należą linie Orłów-Koszyce od strony Krakowa, a dalej drogi przez Łupków, Użok i Körösmezö od strony Przemyśla i Lwowa. Do trzeciorzędnych należą wreszcie linie Żywiec — Czaca i Nowy-Targ — Sucha-Góra. Kolej, biegnąca z Węgier przez Körösmezö do Kołomyi,, ma ponadto znaczenie, jako dogodny łącznik Węgier z Bukowiną, a nawet z Bessarabią i Mołdawią, łącznik, biegnący przez polskie terytorjum.

Jak z tego wynika, ze stanowiska ekonomicznego nai-

ważniejszą z tych linji jest droga koszycko-bogumińska, będąca najdogodniejszem połączeniem polskich centrów przemysłowych i górniczych a zwłaszcza Warszawy, Łodzi, Zagłębia nie tylko z Węgrami, ale i południową Słowiańszczyzną i wybrzeżami Adryatyku. Ponieważ w Boguminie łączą się koleje polskie z drugą główną linją kolejową, zdążającą w stronę Adryatyku przez Morawy do Wiednia i Tryestu, droga koszycko-bogumińska w łączności z kolejami węgierskimi, dopóki terytorjum północnych Węgier pozostawało w rękach węgierskich, przedstawiała dla wywozu polskiego asekurację przed monopolem kolejowym austrjackim względnie czeskim i zdaniem się na łaskę i niełaskę polityki celnej i taryfowej tychże krajów w ruchu, skierowanym na południe i południowy-zachód. O ile chodzi o długość drogi, to połączenie węgierskie z portami adrjatyckimi mogło śmiało konkurować z połączeniem czeskim, skoro odległość ich od granic Polski wynosi przy linjach: Bogumin—Wiedeń—Tryest 865 km.; Jabłonków — Żylina — Trenczyn — Pożoń — Wiedeń — Tryest 799 km.; Jabłonków — Żylina — Trenczyn — Budapeszt — Fiume 956 km.; Jabłonków — Ruttka — Budapeszt — Fiume 957 km.

Jako interesującą rzecz, warto podnieść, że najkrótsze z tych połączeń ze Śląska przez Trenczyn, Pożoń (Preszburg), Austryę ku Włochom znane było oddawna w Polsce i używane już w wiekach średnich. W jednej z ksiąg metryki koronnej mamy pod r. 1456 zanotowane itinerarium, wedle którego podróżowano (np. poselstwo) z Polski do Rzymu, a to właśnie przez Jabłonków, Żylinę, Trenczyn i Pożoń do Bruck i Wiener Neustadt. I dzisiaj droga ta nie straciła bynajmniej dawnego znaczenia.

Korzyści takich, jak droga koszycko-bogumińska, nie jest w stanie dać Polsce w pełni żadne inne z wyżej wymienionych połączeń kolejowych polsko-węgierskich. Linje kolejowe, wychodzące w stronę Węgier ze Lwowa, a więc przez Körösmezö, Ławoczne, Użok i Łupków, zbudowane zostały przez Austryaków w celach strategicznych dla zabezpieczenia dróg mobilizujących i etapowych dla armji na wypadek wojny z Rosją. Wprawdzie odległość portów adrjatyckich od

punktów, w których przekraczają one granicę polską, nie o wiele przewyższa odległości wyżej wymienione, gdyż linja Łupków-Budapeszt-Fiume liczy 974 km., Sianki-Użok-Budapeszt-Fiume 1019 km., a Ławoczne-Budapeszt-Fiume 1017 km., lecz mimo to ekonomiczne znaczenie mają one właściwie tylko dla dawnej Galicji wschodniej. Lwów, jako węzeł ich, leży na uboczu w stosunku do naszych centrów politycznych i ekonomicznych i transporty tą drogą mieć będą trudną i odległą komunikację z liniami zachodniemi. Jedyna tylko linia łupkowska może mieć jakie takie połączenie w Sanoku, względnie w Przemyślu z liniami doliny górnej Wisły, wiodącemi do centrów ekonomicznych Polski.

Najlepszem z drugorzędnych połączeń jest bezwarunkowo linia Tarnów-Orłów-Koszyce. Droga ta, idąca dolinami rzek, stanowiła przez cały ciąg istnienia państwa polskiego główną drogę handlową i wojskową z Polski do Węgier. Przy odpowiedniem wybudowaniu i rozszerzeniu tej linji przez drugi tor i wzmocnienie torów dla pociągów pospiesznych, mogłaby ona zastąpić kolej koszycko-bogumińską, łącząc nasze centra przemysłowe przez Kraków z Węgrami i z dalszem południem. Odległość Orłowa od Fiume wynosi tylko 926 km., co przy bliskości Krakowa zbliżałoby tą drogę do dystansów via Bogumin dla polskich ośrodków przemysłowych. Ta linia stanowić też może najkrótsze połączenie Polski z krajami bałkańskimi, skoro długość linji kolejowej Orłów-Budapeszt-Belgrad wynosi 714 km.

Jan Dąbrowski.

(Czas, 19 kwietnia 1919 r.).

IV.

O GRANICE POŁUDNIOWE POLSKI.

Wedle zasadniczych żądań czeskich, państwo czesko-słowackie otrzymać ma całe północne Węgry aż po przełęcz Użocką, co odpowiada po stronie polskiej linii Sambor-Turka. Nadto domagają się Czesi terytorium, zamieszkałego przez Rusinów węgierskich, a więc okolic Huszt i Maramaros Sziget, chcąc sięgnąć aż po Bukowinę i spotkać się tu z jednej strony z Rumunią a z drugiej z Rosyą lub Ukrainą. Wedle ostatnich wiadomości miano nawet te okolice przyznać już Czechom w Paryżu. Gdyby to nastąpiło, granicę węgierską na południu zamieniłaby wobec Polski na całej linii granica czeska. Następstwa tego, i to następstwa doniosłe, trzeba już dzisiaj rozważyć.

Rozróżnić tu musimy obszary, które w dzisiejszym stanie rzeczy znajdują się i, wedle wszelkich przewidywań, w rękach czeskich znaleźć się mogą na stałe, od takich, co do których przyszłości decyzja jeszcze nie zapadła. Otóż stwierdzić należy, że los obszarów ruskich, a nawet słowackich na wschód od Koszyc jest wielce jeszcze niepewny. Tak zw. wschodni Słowacy rozwijają i w kraju i zagranicą usilną działalność przeciw włączeniu Słowaczyzny do państwa czeskiego. O ile ta akcja odniesie skutek, nie wiadomo. ale to pewne, że w razie plebiscytu, wschodnia Słowaczyzna wypowie się przeciw Czechom, tak samo jak i okolice ruskie, gdzie wbrew wszelkim zapewnieniom czeskim decydującym jest wpływ popów, stanowczo skłaniających się ku

Węgrom. Niewątpliwie też Węgrzy uczynią wszystko, by obronić dla siebie węgierskie Koszyce i ich najbliższe okolice.

Przyjmując atoli, że Czesi przeprowadzą swe wspomniane wyżej zasadnicze żądania t. j. linię przynajmniej po Użok, stwierdzić trzeba już dziś następujące niekorzyści, wynikające dla Polski z tej nowej granicy:

1) Granica polsko-węgierska była dotychczas granicą politycznie martwą. Nie napierali na żywioł polski ani Węgrzy, nie graniczący z nim bezpośrednio, ani Słowacy, zaabsorbowani walką z Węgrami. Oswobodziwszy się od nich, rozpoczną Słowacy, a przez nich Czesi, niewątpliwie akcyę w celu zasymilowania ludności polskiej na Spiszu, i tą drogą zacznie się nacisk na Podhale, w klinowane niekorzystnie w terytorjum czesko-słowackie. Nie trzeba być wojskowym, aby zrozumieć fatalne położenie Nowotarszczyzny na wypadek zatargu zbrojnego z Czechami. Na linii Nowego Targu odległość ewentualnej granicy czeskiej w Piekielniku i Nowej Białej wynosi 25 km. a tor kolejowy między Nowym Targiem a Chabówką zbliża się do niej miejscami na 3 km. Słowem, w pierwszym dniu walk Podhale może być odcięte od Polski przez dwustronny a niespodziewany atak czeski. Jedynie silne podmurowanie Podhala przez włączenie polskich części Orawy i Spisza może zmniejszyć niebezpieczeństwo dla polskich Tatr, które — przynajmniej — za czasów węgierskich, tam nie istniało. Trzeba się też liczyć z tem, że kapitały czeskie poczną się lokować w dotychczasowych węgierskich uzdrowiskach, wyrębie lasów, tartakach i t. d., tworząc tam centra czeskiej ekspanzji ekonomicznej, a za nią i politycznej.

2) Granica czeska, biegnąca od Bogumina po Użok, oskrzydla Małopolskę, a zwłaszcza Kraków, wojskowo i ekonomicznie. Posiadanie bramy między górną Wisłą a Karpatami, otworzonej na wschód, ułatwić może Czechom akcję wojskową, wspomnianą wyżej, a konieczną do przekroczenia Karpat z południa na północ. Pod względem ekonomicznym trzeba się liczyć z wzmożeniem się ekspanzji zwłaszcza kapitałów czeskich na Zagłębie węglowe i Kraków, forsowanej już dzisiaj przez banki czeskie.

3) W rękach czeskich znajdują się w tym wypadku wszystkie najdogodniejsze połączenia, zwłaszcza przemysłowych okolic Polski z południem i południowym wschodem, dając Czechom monopol celny i taryfowy. Nie tylko linia orłowska, ale także użocka i łupkowska znalazłyby się w rękach czeskich, skazując nawet wschodnią Galicyę (nafta) na zależność od Czech, która byłaby jeszcze większa w razie uzyskania przez Czechy terytoryów ruskich na Węgrzech aż po Bukowinę. Niekorzyści te zmniejszyćby można tylko przez uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami, w pierwszej mierze na linii Orłowskiej. Jeśliby to się nie udało, konieczną byłaby linia Dukli i Łupkowa, którąby od biedy połączyć było można przez Kraków z polskiemi centrami przemysłowemi.

Za korzystne dla Polski uważaćby należało w tych warunkach powstanie samodzielnego państwa słowackiego. Gdyby wymienione wyżej linie kolejowe znalazły sie w rękach słowackich, uchroniłoby nas to od monopolu czeskiego na południowym zachodzie, niebezpiecznego w pierwszej mierze dla Śląska, choćby był w rękach polskich. Węgry skazane są na dowóz węgla śląskiego, a zależność jego od Czechów pozwoliłaby im wykorzystywać na swą korzyść stosunki polsko-węgierskie. Państwo słowackie, znajdujące się między trzema silniejszemi od siebie sąsiadami, Polską, Węgrami i Czechami nie tylko nie byłoby dla nas groźne, lecz prawdopodobnie nawet szukałoby u nas oparcia. Stworzenie zaś na południu Polski jeszcze jednej granicy, słowackiej, dałoby nam większą swobodę ruchów i wyboru miedzy naszymi sąsiadami niż przy zależności Słowaczyzny od Czech.

*

Olbrzymiego znaczenia wspólnej granicy polsko-rumuńskiej nie potrzebuję na tem miejscu udowadniać. Doniosłość dostępu do ujścia Dunaju i morza Czarnego na Bałkan i dalej na wschód dostatecznie już chyba została naszej opinji uświa-

domiona. Stwierdzić tylko pragnę, że punkt ciężkości tej kwestji leży już nie na południu, ale na południowym wschodzie Polski, nie za, lecz przed Karpatami. Z Rumunią zetknąć się musimy na linji Bukowiny i Besarabji. Za Karpatami granica polsko-rumuńska objąć by mogła tylko okolice Pokucia, i ani politycznie, ani ekonomicznie nie będzie przedstawiała wartości. Kontakt polsko-rumuński, od którego za żadną cenę Polska odstąpić nie może, odbywać się musi wzdłuż linii Prutu i Seretu, bo same podstawy wartości jego dla Polski, dążenia ku morzu Czarnemu, kierować go będą na zewnątrz, a nie na wewnątrz łuku karpackiego.

*

Wspólna, choćby nie długa granica z Węgrami, zabezpiecza Polsce nie tylko bezpośredni z nimi kontakt polityczny i ekonomiczny tak ważny ze względu na wspomnianą wyżej swobodę ruchów, lecz nadto rozdziela stanowczo Czechy od Rosji, których zetknięcie się ze sobą byłoby fatalnem „podwiązaniem“ Polski od południa, odcięciem nas od Rumunii i wydaniem na łaskę i niełaskę przymierza czesko-słowackiego lub ukraińskiego.

Roztrzygnięcie tej zasadniczej dla przyszłości Polski kwestii zależy od decyzji co do losów Rusinów północno-węgierskich, zamieszkujących stoki Karpat na południe od granicy galicyjskiej, między Duklą a Bukowiną na przestrzeni blisko 400 klm. Rusini ci są jedyną narodowością, z którą Węgrzy doszli do upadku Austro-Węgier do porozumienia, i która w ogromnej swej większości pragnie zostać w autonomicznym związku z państwem węgierskim. Nikt nie łudzi się chyba, że bolszewizm węgierski utrzymać się zdoła czas dłuższy, a ostatecznie konsolidacya stosunków w Europie środkowej przynieść musi i na Węgrzech stworzenie umiarkowanego rządu, dla którego najpożądańszym sąsiadem na terenie karpackim będzie Polska, zabezpieczająca Węgry i tamtejszych Rusinów od nacisku rosyjskiego. Dążenie do bezpośredniego kontaktu z Polską jest u wszystkich tamtej-

szych kierunków politycznych tak mocne, iż Węgry czynić będą wszelkie wysiłki, aby je uzyskać. Udaremnić to usiłują Czesi przez zagarnięcie ruskich terytoryów. Gdyby to nastąpiło, położenie nasze na południu i tak niepomyślne, znacznieby się pogorszyło. Czesi chcą dotrzeć swą granicą aż po Bukowinę, nietylko dlatego, by zetknąć się bezpośrednio z Rumunią, ale i po to, by przez Pokucie i Podole, względnie ruską Bukowinę, wyciągnąć rękę ku Rosji i uzyskać z nią bezpośrednią granicę na wypadek, gdyby Polska nie otrzymała całej wschodniej Galicji. Granicę z Rosyą cenią Czesi wyżej od granicy z Rumunią, gdyż na kooperacyi z silną Rosyą opierają się wszystkie plany polityczne i ekonomiczne: liczą na ochronę przeciw Niemcom i pomoc przeciw Polsce, a jednocześnie na eksploatacyę ekonomiczną obszarów rosyjskich, którąby była zależna od stosunków z Polską i z Rumunią, gdyby tej bezpośredniej granicy z Rosyą nie mieli.

Ze względu więc na zasadnicze interesy Polski, dążeniem naszem musi być przy decydowaniu południowej granicy Polski, by terytorya ruskie na Węgrzech w żadnym razie nie wpadły w ręce czeskie, zwłaszcza zaś nie może Polska dopuścić do wspólnej granicy czesko-rosyjskiej, odcinającej ją od Rumunji i Węgier, od dostępu do Bałkanu i Morza Czarnego. Polska dążyć musi do tego, jeśli już Słowaczyzna ma być pozostawiona Czechom, a nie być odrębnym organizmem politycznym, coby i dla stosunków i dla nas było o wiele korzystniejszem — by, obok państwa czeskiego, opierały się o naszą granicę i Węgry i Rumunja. Wcielenie Rusinów węgierskich do Czech oznaczałoby dla nas zupełny ich monopol kolejowy na południu, groźny dla naszego przemysłu, węgla i nafty, której tyle dziś wysyłają na południe Ukraińcy. Już dziś nie zaniedbują Czesi niczego, by z za Karpat podsycać antypolski ruch, nietylko we wschodniej Galicyi, ale i wśród Łemków. Rzuca się hasła wcielenia polskiego podkarpacia do państwa czesko-słowackiego, wyciągając tą drogą rękę do Rosji, a zarazem po naftę, podkopując najmocniejszą suchą granicę naturalną Polski.

Dość tu chyba dla nas powodów, by wybrać na tym terenie sąsiedztwo węgierskie, a nie czeskie. O ile chodzi

o komunikacye, szczególnie baczną uwagę poświęcić winniśmy też najważniejszej tu dla nas linji kolejowej Kraków-Orłów-Koszyce i jeśli nie bezpośrednio, to przynajmniej drogą układów międzynarodowych, przez neutralizacyę, zapewnić sobie swobodny dostęp do Węgier, gdyż inaczej osiągnąć go nie będzie można.

Jan Dąbrowski.

(Czas, 20 kwietnia 1919 r.).

V.

CZESKI NAPÓR NA WSCHÓD.

„Porozumienie między Czecho-Słowakami, a Polakami— pisał 7 maja 1848 nestor publicystów czeskich Havlicek — byłoby korzystnem dla obu narodów, zwłaszcza w obecnych warunkach, gdy można być przygotowanym na wszystko, a nawet na upadek Austro-Węgier".

Te słowa napisane 70 lat temu podczas wielkiego przełomu politycznego w Europie, zdawałoby się iż nie straciły jeszcze swego znaczenia i w chwili obecnej.

Wspólne niebezpieczeństwa w przeszłości, identyczne łomu politycznego w Europie, zdawałoby się, iż nie straciły nieomal dla obu narodów, tem groźniejsze w przyszłości, zdawały się być tym łącznikiem, który zwiąże oba narody — Czechów i Polaków na wspólnej platformie konieczności przed nawałą powrotu idei pangermanistycznych.

Czyżby ktoś był tak naiwnym, by przypuszczał, że Niemcy po doznanej klęsce zrezygnują definitywnie z rozszerzenia swego panowania na graniczne kraje Polski i Czech, że wyrzekną się dobrowolnie polityki „Drang nach Osten", gdy im kongres paryski odebrał zarówno w Czechach dwa miljony Niemców, jak w Polsce odciął im terytorja niedawno oficjalne, jako ziemie pruskie, których ludność mówi tylko po polsku.

A jednak między Polską, a Czechami wybuchł spór graniczny, który szybko przybrał charakter wojny, wojny o Śląsk Cieszyński.

I tu w całej pełni okazało się krótkowidztwo polityki Kramarzów i Massaryków, którzy w aneksjonicznym zapale zerwali tradycyjne nici sympatji wiążące oba narody słowiańskie, zgodnie od stuleci dążące do narodowej emancypacji, i mimo niewątpliwie pełnych praw polskich do Śląska Cieszyńskiego, wyciągają drapieżne dłonie po Cieszyn, ogłaszając świeżo sfałszowane depesze w pismach francuskich, iż Polacy ewakuują Cieszyn, i przenoszą się do Bielska.

W szeregu artykułów omówiliśmy dawniej linje wytyczne polityki osławionej już dziś „Prusaków Wschodu". Teraz chcemy zwrócić uwagę na ten brutalny pochód Czecho-Słowaków na wschód, w bezwzględnem wbijaniu słupów granicznych w obce terytorja, czy to na ziemi polskiej, czy węgierskiej, czy wreszcie w nawskroś niemieckich Sudetach i w t. zw. „Egerlandzie".

Mamy bowiem przed sobą mapę „Cesko-slovenskiego Statu" świeżo opracowaną przez dr. Franc. Machata w drugiem „dopełnionem" wydaniu. Mapa ta jest żywym dowodem megalomanji politycznej kilkumiljonowego narodu Czechów, który imperjalistycznym szale gwałci wszelkie zasady u schyłku Wielkiej wojny przyjęte o prawie samostanowienia narodów, i wtłacza w swe szczupłe granice Czech etnograficznych miljonowe rzesze Niemców Czech północnych, przywłaszcza sobie bezwzględnie terytorja niewątpliwie zamieszkałe przez absolutną większość Polaków, gdzie Czechów jest wszystkiego 27 proc., przyłącza do swego państwowego rydwanu cały obszar północnych Węgier, pod dewizą, że jest w większości zamieszkany przez Słowaków. Więc w rezultacie tego naporu czeskiego na wschód — terytorja czeskie na Węgrzech ciągną się od Preszburga nad Dunajem w odległości 30 km. od Wiednia, wzdłuż Dunaju aż do Ostrzychomia, zbliżają się do Budapesztu, stolicy Węgier na 25 (!) kilometrów, następnie ciągną się na wschód mniej więcej równolegle do linji kolejowej Budapeszt — Nyiregyhaza, aż do Cisy, poczem poniżej Cisy dążą aż do Marmarosz-Szigetu.

Zaiste ma się pewne konkretne obawy o ten pokój, będący rezultatem pięciomiesięcznych konferencji w Paryżu,

jeżeli pozwala się jednemu narodowi na tego rodzaju karkołomne plany aneksjonistyczne, by nowo powstała Republika Czesko-Słowacka powołana do życia dzięki zwycięstwu idei Wilsonowskich, szalała w iście pruskiej zachłanności i anektowała ziemię sąsiadów, zbliżając się przemocą swymi słupami granicznymi na 25 km. od serca tego kraju, jak się to dzieje z Węgrami.

Trzeba więc podkreślić, że mapa nowego państwa czesko-słoweńskiego uznaje w samych Czechach tylko granice historyczne. Cały obszar Czech i Moraw został na mapie wcielony do młodego państwa. Interesuje nas, jak biegnie granica czeska od północy na pograniczu Czech — Śląska Pruskiego i Polski.

Otóż tu postępują sobie Czesi bez ceremonji. Cały Śląsk Opawski i Cieszyński z Karwiną, Cieszynem, Jabłonkowem i Bielskiem wcielają Czesi do swego terytorjum. Wedle cytowanej mapy linja graniczna Polski od Czech przebiega tu od Dziedzic, przez Białą, na Zachód od Wisły i Istebnej, po dawną granicę zachodnio-południową Galicję. Cały Spiż i Orawa należą tu oczywiście do Czech. A stąd już się zaczyna nowe imperjum czeskie, świeżo złączone w jedną całość — to „Slovensko". Jest to wedle wytycznych mi przez Czechów granic kraj większy niemal od samych Czech. Oparty na północy o zwał Karpat, ciągnie się wedle tej cennej mapy na wschód aż po Rafajłową i Marmarosz-Sziget, osiągając w ten sposób wspólną granicę z Rumunją.

Tak to per fas et nefas spełnia się imperjalistyczny plan Kramarza połączenia Pragi i małego kraiku nad Wełtawą z Rosją i Morzem Czarnem. Z pogwałceniem wszelkich praw boskich i ludzkich przez dziki, brutalny egoizm chciwego narodu na wschód, by uzyskać maksimum korzyści materjalnych z tego rodzaju wybitego okna na wschód Europy.

Czesi z bezwzględnością iście pruską dążą do przeprowadzenia swych zamierzeń politycznych. Zapominają o zdrowym rozsądku, gdy za wszelką cenę rozpychają się łokciami w Europie, depcąc i gnębiąc inne narody, usiłując strawić

w swem państwie miljony innych narodów, przewyższających liczebnością ilość samych Czechów w państwie Czecho-Słowackiem.

I dlatego porozumienie Polski z Czechami było dotychczas niemożliwe, mimo, iż nakazywała je racja stanu łączenie się wszystkich wyzwolonych z jarzma niewoli Słowian, przeciw niebezpieczeństwu teutonów.

I Polska będzie musiała umyć ręce, jeśli groza tego niebezpieczeństwa stanie się faktem.

Dr. A. Brzeg.

(Kurjer Poranny 29 kwietnia 1919 r.).

VI.

PARAGRAF 81.

Prasa czeska cieszy się, że urzeczywistnionem zostało najgorętsze jej pragnienie, wyrażone ongiś jeszcze przez prezyd. Kramarza i młodoczeskich polityków, mianowicie połączenie granic czesko-rosyjskich.

W roku 1914 i przed tą feralną datą przedstawiali sobie Czesi uskutecznienie swych marzeń w formie podboju przez Rosję całej Galicji. Tak miało się wypełnić marzenie wielkiego czeskiego przemysłu, który nie znajdował dość miejsca w własnym kraju i musiał oglądać się za obcymi rynkami zbytu. Ogromne imperjum rosyjskie nadawało się jak najlepiej do eksploatacji i na długi czas zapewniało ogromne korzyści.

W chwili upadku wielkiej Rosji i po podpisaniu pokoju brzeskiego, który poważnie zachwiał wiarę czeską w panslawistyczną siłę narodu rosyjskiego wyłoniła się koncepcja ukraińska: wraz z czesko-słowacką rzeczpospoiltą, wolną i niepodległą Ukrainą. W gabinecie prezyd. Kramarza i najbliższem jego otoczeniu zrodziła się myśl jak najdokładniejszego objęcia wschodnich granic Polski, by przez Słowaczyznę módz sąsiadować z Ukrainą. Równoczesnie zaś rząd praski rozpoczął kampanję agitacyjną wśród Łemków, zamieszkujących południowo-zachodnie powiaty galicyjskie, wydając dla nich w Koszycach pismo, co prawda drukowane w języku rosyjskim, lecz nie mniej przekonywujące „Przy-

karpackich Rosjan" (sic!) o jarzmie i niewoli na jaką są wydani. Konkluzją tej agitacji, popieranej z nakładem dużych środków, była rada, aby Łemkowie Rosjanie zrzucili z siebie polskie pęta i połączyli się z czesko-słowacką Rzeczpospolitą.

Zabiegi o przyłączenie do Czech okolic Grybowa i Nowego Sącza spełzły na niczem, ale wzamian za to otrzymali Czesi wedle § 81 traktatu pokojowego komitaty rusińskie, wchodzące niegdyś w skład królestwa węgierskiego. Dlaczego ich nie otrzymała Ukraina, sąsiadująca tuż za górami, ale rządy nad Rusinami oddane zostały Czechom nie trudno odgadnąć — chodzi o wspólność granicy czesko-rumuńskiej, a zatem o rzecz wielce cenną, bo o otwarcie Czechom wpływów handlowych na Bałkanie i o sąsiedztwo z morzem Czarnem, skąd prosta droga wiedzie do Azji. Dzięki zacietrzewieniu polityków zachodnio-ukraińskich, którzy za żadną cenę nie chcieli dojść do zgody z polakami, odniósł niespodziewany łup do domu przysłowiowy „ten trzeci". § 81 traktatu pokojowego jest największym tryumfem dyplomacji czeskiej, wobec którego ustępuje na drugi plan sprawa Śpisza i Śląska cieszyńskiego.

Nadmienić wypada, że młoda i sprężysta dyplomacja czeska wykorzystała istotnie najlepsze siły w narodzie, nie krępując się zupełnie partyjnemi względami i nie szczędząc trudu na wydobycie istotnie wartościowych ludzi. Posunięta daleko na wschód granica czeska stawia Polskę przed nowem zadaniem. Rozpoczyna się naturalna rywalizacja polsko-czeska na terenie dla Czechów zupełnie nowym.

Przyznanie Czechom rusińskich komitatów, nie wzbudza symptji u Ukraińców, chociaż rozszerzenie posiadłości Rzeczpospolitej czesko-słowackiej stało się za zgodą i wiedzą obecnego rządu zachodniej Ukrainy, jednakże umowy takie nie obowiązują wiecznie i w najbliższej już przyszłości rozpoczną się tarcia. Zbyt jednak ponętnie przedstawiają się zyski i sąsiedztwo z Bałkanem, a nawet z Azją, aby kraj

tak przemysłowy jak Czechy mógł i chciał wyrzec się korzyści płynących z aneksji miljona Rusinów.

Z drugiej strony posiadanie strzępa ukraińskiego stwarza niebezpieczeństwo dla niezaspokojonych pragnień młodoczeskich. Nietrzeba się łudzić, że ustanie agitacja przeciwpolska, prowadzona w Koszycach, a skierowana w stronę południowych powiatów Małopolski. Dla zaokrąglenia bogactw naturalnych swego kraju potrzebna jest Czechom nafta — a tej szukać zechcą na polskiej stronie Karpat.

Jakkolwiek ułożą się stosunki trzeba ustalić fakt, że polska dyplomacja ma przed sobą trudne i odpowiedzialne zadanie.

(Dziennik Powszechny Nr. 124. 1919 r.).

VII.

CZESI A RUŚ WĘGIERSKA.

Ruś węgierska — dobrze to znana kraina dla legjonistów polskich. Wszak o owych właśnie sronach, na południowych stokach Beskidu wschodniego i Karpat Połonińskich, a więc na wschodniej Słowaczyźnie i na Rusi węgierskiej, pierwsze laury rwała Żelazna Brygada; stamtąd ta wygnana brygada poprzez Przełęcz Legjonów wkroczyła napowrót na ziemie dawnej Rzeczypospolitej. A gdy po niezliczonych przejściach, radosnych i smutnych, Żelazna Brygada za zdradę brzeską odpowiedziała jawnem zerwaniem z Austrją — wtedy pojmanych „zdrajców stanu“ znowu odesłano na Ruś węgierską: więziono ich w Huszt, sądzono ich w Marmaros Sziget.

Gdy więc każdemu, kogo cośkolwiek wiąże z walkami o niepodległość Polski, łatwo odnaleźć w pamięci swojej Ruś węgierską, to znacznie trudniej znaleźć odpowiedź na pytanie: do którego państwa Ruś węgierska należeć powinna?

Pierwsza odpowiedź, która się nasuwa, brzmi oczywiście: „ludność Rusi węgierskiej mówi ukraińskiem narzeczem, niech więc kraj ten należy do Ukrainy“.

Ale ta pierwsza odpowiedź już dlatego nie jest ścisła, że Ruś węgierską można przyłączyć do Ukrainy tylko wraz z Galicją wschodnią. A niewiadomo jeszcze, czy Galicja wschodnia ze swoją, mocno mieszaną ludnością, gdy jej dana będzie

możność samookreślenia, oświadczy się za przyłączeniem do Ukrainy, czy też będzie wolała być autonomiczną dzielnicą Polski, czy wreszcie odrębnem państwem. Conajmniej więc należałoby tę pierwszą odpowiedź tak poprawić: „na Rusi węgierskiej lud mówi tym samym językiem, co większość ludu w Galicji wschodniej; niech więc Ruś węgierska dzieli losy polityczne Galicji wschodniej".

Ale i z tą poprawką odpowiedź ta nie jest słuszna. I to z dwóch przyczyn.

Po pierwsze Rusini węgierscy nie są świadomymi Ukraińcami. Jest to archaiczne plemię, które wie, że praojcowie jego byli wyznawcami kościoła wschodniego, a przeto ciąży ku Rosji; natomiast cała nowsza ewolucja „Małorosjan" ku ukrainizmowi, świadomie się przeciwstawiającemu rosyjskości, pozostała im obcą.

Po drugie zaś wodoskłon karpacki jest wspaniałą granicą naturalną, bardzo trudną do przekroczenia, a dającą obu stronom mniej więcej równe korzyści strategiczne — a więc granica, sprowadzająca prawdopodobieństwo zbrojnych zatargów do minimum. Natomiast między Rosją a Węgrami rdzennymi podobnej granicy naturalnej niema. Ruś węgierska — to kraina gór, bezwzględnie panująca nad bezbronną niziną węgierską. Kto posiada jednocześnie i Galicję wschodnią i Ruś węgierską, ten, o ile nie jest aniołem albo mazgajem, narażony jest na bardzo silną pokusę napadnięcia na Węgry. A to tembardziej, że wobec Czecho-Słowacji i wobec Rumunji Węgry są tak samo bezbronne. Gdy więc wobec silnie rozwiniętej świadomości narodowej dwumiljonowego narodu Słowaków oraz trzech miljonów Rumunów, mieszkających po wewnętrznej stronie łuku karpackiego, nie da się uniknąć smutna konieczność, żeby od strony słowackiej i rumuńskiej Węgry miały bardzo złe granice, to w interesie utrwalenia pokoju tem bardziej pożądanem jest, aby przynajmniej na odcinku ruskim, tak samo zaludnionym przez pół miljona zacofanych górali, szczątkowej świadomości narodowej i ubożuchnych potrzeb kulturalnych, granica pozostała na grani. A nawet za korzystną okoliczność poczy-

tywać należy, że na skrajnym zachodzie, nad źródłami Laborczy i Wuhem (Ungiem), wyżej położone wioski ruskie panują nad osadami słowackiemi, nad Wyszowem i źródłami Cisy, ruskie osady na tyły zachodzą rumuńskim. W ten sposób bowiem da się choć częściowo przywrócić równowaga strategiczna na korzyść nieszczęśliwego narodu Madziarów, który dla nas był stokroć lepszym sąsiadem, niż obecnie Czesi, i który na nowo powinien się stać naszym sąsiadem. Bolszewicka gorączka na Węgrzech przeminie, a dawna przyjaźń polsko-węgierska powróci.

To jednak nie znaczy, żeby powrócić miała dawna całkowita zależność Rusinów węgierskich od Madziarów. Niedorozwoju kulturalnego Rusinów węgierskich niewolno uważać za stan niezmienny i ostateczny, tylko za zło, które usunąć należy. Trzeba więc Ruśniakom (tak się bowiem to plemię pospolicie nazywa), nadać giętką formę bytu politycznego, ułatwiając rozwój. Ruś węgierska powinna otrzymać szeroką autonomję, ale pod protektoratem — węgierskim!!.

Takby się oddawna stało, gdyby światem rządził rozum, a nie słabość uczciwych ludzi do spółki z przebiegłością łotrów. Tymczasem stało się coś całkiem innego. Ruś węgierską ogłoszono krajem autonomicznym, ale pod protektoratem — czeskim!!!

Skąd? Jakto? Poco Czesi tam wleźli?

Coprawda — gdzieżby nie wleźli Czesi, ci wszędobylscy intruzi? Wszak wiarogodna tradycja historyczna głosi, że kiedy odkrywca Ameryki wylądował na wyspie Guanahani, to z za krzaku wyskoczył Czech i zawołał: „Ja sem take tady, panie Kolumbus!“

Ruś węgierska nie jest etnograficznie czeską. Ruś węgierska bynajmniej nie jest Czechom potrzebną pod względem gospodarczym, tembardziej, że najkrótsza droga z Czech do Rumunji zawsze będzie prowadziła nie wzdłuż górskiego łuku karpackiego, tylko prosto poprzez nizinę węgierską, a politycznie bezwładne Węgry nie będą w stanie zamykać

tę drogę. Ruś węgierska zgoła nie jest dla Czechów strategicznie konieczną. Ruś węgierska bynajmniej nie zaokrągla Czech pod względem geograficznym, przeciwnie, dodatek ten tak fantastycznie wydłuża i tak już dziwaczny kształt państwa czesko-słowackiego, że całość staje się podobną do jakiegoś smoka z epoki kredowej, tak przeraźliwie długiego, że trudno się zorjentować, gdzie głowa a gdzie ogon.

Ruś węgierską zabrali Czesi w podwójnym zamiarze. Po pierwsze chcą przy najbliższej sposobności doszczętnie rozszarpać Węgry. Po drugie zaś i przedewszystkiem chcą mieć pomost ku Galicji wschodniej i Ukrainie, gdzie ci najperfidniejsi ze wszystkich zbójów na świecie już teraz systematycznie wichrzą przeciwko Polsce, a odtąd tembardziej wichrzyć będą. Ruś węgierska w rękach Czechów, to znaczy tyle, co nieustająca wojna czesko-ukraińska przeciwko Polsce.

Że zaś konferencja paryska tak pośpiesznie uznała pretensje Czechów do Rusi węgierskiej, to dowodzi, że konferencja paryska czasem partoli. Nie pierwszy to zresztą dowód i nie ostatni. Jeśli p. Lloyd George mógł jeszcze w styczniu nie wiedzieć, gdzie leży Cieszyn, to mógł dla odmiany w maju p. Pichon nie wiedzieć, gdzie leży Munkacz. Ale i konferencja paryska nie składa się z bogów, tylko z ludzi. Jeśli popełniają błędy, to niech się nie wstydzą tych błędów odrabiać.

Nie pragniemy Rusi węgierskiej dla siebie, ale nie możemy tam tolerować Czechów. Jeśli zbyt pewna siebie, a zbyt słabo umiejąca geografję dyplomacja nie da się pouczyć i nie usunie Czechów z Rusi węgierskiej, to będzie ich musiał stamtąd usunąć bieg wydarzeń.

Vistulensis.

(Gazeta Polska, 27 maja 1919 r.).

VIII.

KONCEPCJE WIELKOCZESKIE.

(Od naszego korespondenta).

Paryż, 16 maja 1919 roku.

Politycy czescy, bez najmniejszego rozgłosu i reklamy, zdołali zdobyć sobie do tego stopnia opinję tutejszego świata politycznego, że apetyty ich muszą budzić u nas poważne obawy, tymbardziej, że są oni na każdym kroku faworyzowani przez konferencję pokojową.

Pod względem politycznym i ekonomicznym Czesi uzyskali bardzo wiele. A więc w pierwszym rzędzie przez wcielenie do państwa czecho-słowackiego Rusi węgierskiej, jako jednostki autonomicznej, zostaliśmy odcięci od jedynego pomostu, jak dzielił Węgry i Polskę, tym samym, wszelkie stosunki ekonomiczno-polityczne pomiędzy Polską a Węgrami zostają przerwane.

Do jakiego stopnia dochodzi uprzywilejowanie Czechów wskazuje fakt, że nie licząc się z zasadami etnograficznemi, — wcielono do państwa czecho-słowackiego cały szereg odrębnych narodowości, tak że teren ich państwa zamieszkały jedynie przez 6 miljonów Czechów, liczyć będzie prócz tego 3 miljony Niemców, 2 i pół miljona Słowaków, pół miljona Rusinów, paręset tysięcy Węgrów i przypuszczalnie paręset ty-

sięcy Polaków, jeśli sprawa Śląska Cieszyńskiego, nie przedstawiająca się dla nas korzystnie, zostanie rozstrzygnięta ostatecznie wbrew Polsce. Ostatnio krążyły tu pogłoski, że Czesi otrzymają znaczną część Cieszyńskiego, Polakom zaś przyznać ma konferencja jedynie powiat bielski.

Zdobycze Czechów są wprost nieproporcjonalne do liczby ich ludności, a poza prawem użyteczności na przeciąg 99 lat portów Hamburga i Szczecina, rzeka Elba została umiędzynarodowiona od Pragi. Prócz tego krążą tu, niezrozumiałe wprost dla nas pogłoski, że imieniem Ligi Narodów, Czesi otrzymać mają mandat do zarządzania Galicją Wschodnią. — Sprawa ta ostatnio była szeroko omawiana.

Gdyby powyższe projekty zostały urzeczywistnione, to Konferencja utworzyłaby zbiorowisko rozmaitych narodowości pod berłem czeskim i wtedy utworzonoby nowe Austro-Węgry z elementem rządzącym czeskim.

W ten sposób zostalibyśmy odcięci nietylko od Węgier i Rumunji, lecz i od Ukrainy, gdyż dzięki zwycięstwom armji admirała Kołczaka upadać zaczyna koncepcja ukraińska, natomiast bardzo szczegółowo rozpatrywana jest sprawa restytucji Rosji, którą państwa Ententy mają podobno zamiar jak najszybciej odbudować.

Tak się narazie przedsawiają zdobycze polityków czeskich. Czy to dzięki nieudolności polityków polskich czy też przedewszystkiem dzięki sprytnym manewrom Czechów, którzy potrafią tak wyzyskać każdą ważną dla siebie sprawę, że konferencja, znajdzie dla nich punkt wyjścia, albo historyczny, albo etnograficzny, albo też ekonomiczny, — sytuacja dla nas staje się groźną i wynikiem jej może się stać bankructwo polityki polskiej.

Cele nasze nie są zaborcze. Domagamy się jedynie ziemi zamieszkałej przez Polaków i portu Gdańska, bez którego rozwój ekonomiczny i polityczny Polski byłby zahamowany i uniemożliwiony. Dzięki granicom wspólnym z państwami nam wprost wrogiemi skazani będziemy na zużycie całej energii, w celu zabezpieczenia naszych granic.

Sprawa granic Polski nie została jeszcze rozstrzygniętą w całym swym zakresie, jest więc jeszcze czas, aby naprawić błędy naszych polityków i ratować to, cośmy już stracili.

W. Cz.

(Gazeta Polska 21 maja 1919 roku).

IX.

PRZEWRÓT NA GÓRNYCH WĘGRZECH.

O południową granicę Polski. — Czesi a Ruś węgierska. — Moskalofilizm i Galicya wschodnia. — Rządy czeskie na Słowaczyźnie. — Katolicy i protestanci. — Ofenzywa węgierska. — Przyszłość Słowaczyzny a polityka polska. — W przeddzień republiki słowackiej. — Lwów a granica z Węgrami.

Sprawa południowej granicy Polski od szeregu miesięcy układała się dla nas jak najfatalniej. Czesi nietylko pozbawili nas Spiszu i Orawy, ujmując jak w kleszcze nasze Podhale, ale sięgnęli okupacyą swą i domniemanemi granicami państwa czesko-słowackiego daleko poza przełęcz dukielską, dążąc do zupełnego odcięcia nas od Węgier i zetknięcia się z Rumunią. Co więcej, ostatnie tygodnie przyniosły pogorszenie się sytuacyi jeszcze o tyle, że koalicya zgodziła się na utworzenie autonomicznej prowincyi dla Rusinów węgierskich i oddanie jej w opiekę Czechom. Ten ostatni krok, spowodowany usilnymi zabiegami czeskimi, nazwać musimy groźnym zamachem na nasze interesy narodowe wogóle, a na przyszłość Lwowa i Galicyi wschodniej w szczególności. Zagarnięcie Rusi węgierskiej przez Czechów ma stworzyć pomost, pomiędzy państwem czeskiem a odradzającą się Rosyą, dać im bezpośrednią ze sobą granicę, którąby pozwoliła rosyjskiemu opiekunowi politycznie wspierać słabe państwo czeskie a zarazem Czechom uczestniczyć w odbudowie gospodarczej Rosyi a ra-

czej jej eksploatacyi i płynących stąd zyskach. Jednocześnie zaś odcięłoby się Polskę od bezpośredniej granicy nie tylko już z Węgrami, ale i z Rumunią, tak, że wszystkie drogi z Polski ku morzu Czarnemu i Śródziemnemu znalazłyby się w rękach Czechów, którzyby w ten sposób z ogromnym dla siebie zyskiem zaciążyli nad całem naszem życiem gospodarczem.

Posiadanie Rusi węgierskiej daje nadto Czechom olbrzymie atuty w ręce przeciw stanowisku Polaków na ziemiach czerwonoruskich. Nie wiadomo, w jakim stopniu znaleźliby w nich na dłuższy dystans oparcie Ukraińcy; to atoli pewne, że Ruś węgierska prowadzoną byłaby przez Czechów w duchu czysto rosyjskim, z czem zresztą nie kryto się niedawno w Pradze, przyjmując delegatów tejże Rusi. Jest to zresztą dla Czechów jedyne wyjście. Ukraińców tam niema, ¾ ludności inteligencyi, którą stanowią prawie wyłącznie zmadziaryzowani popi jest za związkiem z Węgrami. Jedynym punktem oparcia dla Czechów mogą być tylko niedobitki, pozostałe po agitacyi moskalofilskiej i do tych rzeczy oczywista się zwrócili. Polska Galicya wschodnia miałaby więc do czynienia z falą agitacyi rosyjskiej nie tylko—jak dotąd—od wschodu, ale i od południa. Źle ukrywany apetyt czeski na skarby naftowe naszego Podkarpacia szedłby tu w parze z robotą polityczną, mająca swe źródło za Karpatami, gdzie Czesi — jak dziś to zaznaczają — uważają się tylko za zastępców Rosyi.

Zaborczość czeska jednak niebawem sama podkopała fundament swej budowy. W kilka tygodni po opanowaniu Słowaczczyzny przez Czechów mogli Słowacy stwierdzić na własnej skórze, że rządy węgierskie, na które tyle narzekali, były jednak o całe niebo lepsze od rządów wybawicieli, którzy nie pytając, poza garstką oddanych sobie ludzi, o zdanie ludu słowackiego, nietylko zwali się jego rzecznikami wobec świata, ale i wcielili go do swego państwa. Rządy czeskie streściły się niebawem dla chłopa słowackiego w niemiłosiernych rekwizycyach, ogałacających z reszty zapasów ubogi górski kraik, prawie głodem przymierający, w poborze do wojska i w szykanach Kościoła katolickiego.

Trzeba bowiem zaznaczyć, że gros obozu czechofilskiego wśród Słowaków stanowili słowaccy protestanci; i na nich też oparli się nowi panowie, nieufni wobec kleru katolickiego, głównego trzonu inteligencyi słowackiej, jako wychowanego pod przeważnym wpływem węgierskim, którego wśród protestantów, gdzie Węgrzy są nieliczni, nie było. Przedstawicielami Słowaczczyzny ze zgromadzenia narodowego czeskiego mianowano oczywiście samych zwolenników Czechów, choć gdyby zarządzono wybory, to wątpliwem jest, czy i ¼ z nich uzyskałaby mandaty. Podczas jednak, gdy wśród Słowaków katolicy stanowią ¾ a luteranie ¼ ogółu, wśród zamianowanych przedstawiali przewagę, bo ⅔ mieli protestanci. Protestantów popierano też przy obsadzaniu urzędów i szkół, zalewanych zresztą masowo przez rzesze urzędnicze, napływające z Czech.

W rezultacie rosnącego coraz bardziej niezadowolenia, tłumionego stanem wyjątkowym, nastąpił wśród czechofilów słowackich rozłam. Część ich zajęła zdecydowane antyczeskie stanowisko, zbliżając się do obozu t. zw. Słowaków wschodnich, którzy przed inwazyą czeską podjęli program niezależnego państwa słowackiego. Szereg faktów przemawia też za tem, że myśl szukania oparcia w Polsce przeciw Czechom znajduje w tym obozie coraz więcej zwolenników.

Nic dziwnego, że gdy w tych warunkach bolszewicka armia węgierska rozpoczęła ofenzywę, tłumaczyła ją powodzenie. Armia ta jest podobno dobrze zorganizowana i ma dobrych przywódców; między innymi zdolnego jenerała Kövessa. Słabość militarna Czech okazała się w tem starciu w całej pełni. Wojsko czeskie rozprzęgło się; nawet wychwalani „legionarze“ ledwie dotrzymali placu. A przemocą rekrutowane pułki słowackie poprostu przeszły do nieprzyjaciela, wśród którego widziały swoich towarzyszów broni z czteroletniej wojny. Na tyłach szerzy się powstanie. Jeżeli nie nastąpi zwrot jakiś niespodziewany, Słowaczczyzna będzie dla Czechów stracona, zwłaszcza, że posiłków szybko znikąd nie mogą się spodziewać. Węgrzy dochodzą do Nitry;

ewakucya środkowej, a nawet zachodniej Słowaczczyzny przez Czechów jest w całej pełni.

Jest to zatem przewrót, i to przewrót, któremu z polskiej strony obojętnie przypatrywać się nie można. Oczywiście nie może być mowy o tem, byśmy w jakiejkolwiek formie ratować mogli Czechów z fatalnej, a zasłużonej sytuacyi, w jakiej się znaleźli. Jest bowiem rzeczą naturalną, że twór państwowy, sięgający, niby wąż, od Chobu do Bukowiny, długo ostać się nie może, i jeżeliby nawet z obecnej klęski został przez zewnętrzną pomoc wyratowany, to ulegnie rozbiciu na składowe pierścienie za parę lat, gdy tylko braknie kongresu paryskiego. Powtóre w naszym interesie jest — powiedzmy to otwarcie — by Czechów za Karpatami nie było. Argumenty są zbyt znane, by je ponownie powtarzać. Jeśli Słowaczczyzna ma być oderwana od Węgier, to niech będzie niezależną, niech sama wybiera, czy chce wejść w ściślejszy stosunek z Węgrami, czy z innym sąsiadem, czy też bez tego związku się obejdzie. Poza Słowaczczyzną domagać się musimy na południu granicy bezpośredniej z Węgrami i Rumunią.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa taka niezależna Słowaczczyzna zostanie teraz proklamowaną, oczywiście w tej chwili jako republika sowietów. Że jednak jest rzeczą pewną, iż bolszewizm węgierski nie przeżyje dnia zawarcia pokoju, przeto i bolszewizm słowacki, mający wyraźnie antyczeski charakter, czeka ten sam los. Niemniej atoli może być ona zaczątkiem narodowego państwa słowackiego. Ten stan rzeczy wysuwa zaś dla Polski cały szereg zagadnień, od których szybkiego i racyonalnego rozwiązania zależeć może pomyślne ukształtowanie naszej granicy południowej. W najbliższych dniach zetknie się Polska bezpośrednio z armią węgierską, która dojdzie do jej granic, zetknie się z sowiecką republiką Beli Khuna, a, być może, i z republiką słowacką. Musimy stworzyć jakiś modus vivendi, może nie przyjazny, ale w każdym razie pokojowy. Węgrzy, nawet bolszewiccy, nie okazują dotychczas wobec Polski żadnych agresywnych zamiarów; jeżeli na tem stanowisku wytrwają nadal i uszanują

nasze interesy na południowych kresach, nie mamy powodu do zmiany wyczekującego stanowiska.

Trzeba pamiętać, że każdy nasz krok przeciw Węgrom będzie zyskiem Czechów, którzy, odżywszy po doznanej klęsce, tem rychlej zwrócą się przeciw nam. Każde dziś osłabienie Czech, to wzmocnienie naszej pozycyi wobec nich, zwłaszcza w sprawie Śląska, w której w obecnej sytuacyi łatwiej nam będzie doprowadzić z Czechami do kompromisu, niż w czasach ich powodzenia. Jednocześnie stają się znów aktualnemi sprawy Orawy i Spiszu. Umiejętne ich ujęcie oraz właściwe postawienie sprawy wobec państwa węgierskiego względnie słowackiego jest jednem z najważniejszych zadań naszej polityki. Dobre lub złe ich rozwiązanie zadecydować może na długo o naszych stosunkach z południowymi sąsiadami.

Można liczyć na to, że Węgry, bez względu na to, jaki rząd będzie niemi kierował, dążyć będą do uzyskania wspólnej granicy z Polską, i że obecne sukcesy będą się starały w tym kierunku wyzyskać. Kiedy premier Paderewski wyjeżdżał ostatnio do Paryża lwowski komitet Obrony narodowej wystosował do niego depeszę z żądaniem zagwarantowania nam swobody ruchów na granicy południowej, pisząc między innemi: „Jeżeli traktat nasz z Czechami nie zapewni nam pod międzynarodową kontrolą pełnej swobody ruchu na kolei północnej, koszycko-bogumińskiej i galicyjsko-węgierskich, Polska zostanie raz na zawsze odcięta od Węgier, Jugosławii, Włoch, Austryi i Adryatyku przez Czechów, którzy, korzystając z konfiguracyi swego państwa, ustawią dookoła rogatki celne, paszportowe, taryfowe i kolejowo-techniczne, stwarzając sobie przez to wieczny monopol komunikacyjny, który pozwoli im nałożyć na czas dowolny haracz, podciągnąć import i eksport i skrępować zupełnie nasz przemysł i handel“. Tylekroć przytaczałem dawniej te argumenty, iż podkreślam je tu tylko na dowód, że

wielkość grożącego nam z tej strony niebezpieczństwa znajduje zrozumienie zwłaszcza w najbardziej tu może interesowanym Lwowie. Decyzya w tych sprawach będzie zarazem decyzyą o tem, czy Lwów stanie się znów, jak za czasów przedrozbiorowych, wielkiem emporyum handlowem w stronę Węgier, Rumunii i Wschodu, czy też spadać będzie do rzędu prowincyonalnego miasta, zalewanego przez żywioł ruski, a nie znajdującego oparcia w polskiem życiu gospodarczem, którego silne tętno jedynie może go przed tym zalewem zabezpieczyć.

Nadarza się sposobność, by drogę do Koszyc, a przez to i drogę na nizinę węgierską, do Jugosławii i Adryatyku zabezpieczyć lepiej niż kruchym traktatem, bo bezpośrednią granicą z Węgrami. Najważniejsza tu dla nas linia Orłów-Koszyce, łącząca się dogodnie z naszem Zagłębiem, oraz linie wschodnio-galicyjskie winny się znaleźć w obrębie tej granicy.

J. D.

(Czas, 16 czerwca 1919 r.).

X.

NIEBEZPIECZEŃSTWO CZESKIEGO KORYTARZA DO ROSJI.

Przed kilku dniami pisały czeskie „Narodni Listy“, że kandydat na czeskiego ministra finansów dr. Fiedler podejrzywany jest o sympatje dla systemu austrjackiego i skłonności do sojuszu z Niemcami.

Oprócz tego z dobrze poinformowanego źródła słychać także, że między Czechami a Niemcami jest już pewne zbliżenie, czego dowodem jest i to, że Czesi chcą robić pewne ustępstwa Niemcom czeskim i ofiarują im kilka tek w gabinecie.

Zwłaszcza jeżeli socjalizm porobi takie wielkie postępy w Czechach jak to teraz widzimy, to zbliżenie czesko-niemieckie będzie jeszcze pewniejsze.

Powierzchownie patrząc na stosunek czesko-niemiecki, wydaje się nieprawdopodobnem, żeby te dwa narody, które żywią przeciw sobie taką nienawiść, mogły się zbliżyć.

Ale patrząc głębiej na tę sprawę i śledząc uważnie stosunek ten i wydarzenia polityczne, przekonamy się, że takie zbliżenie czesko-niemieckie jest bardzo możliwem, a polityka polska musi się liczyć z tą ewentualnością, która byłaby dla Polski niezmiernie niebezpieczną.

Rozpatrzmy bliżej tę sprawę.

Między Prusakami a Czechami niema takiego antagonizmu, jak między temi ostatnimi i Niemcami austrjackimi. W przeszłym roku, kiedy stosunek między Czechami i Austrjakami był tak naprężony, berliński korespondent „Berliner Tageblatt'u“ próbował pojednawczo wpływać na ten sto-

sunek, co więcej stał w pewnych kwestjach po stronie Czechów.

Dowodem chęci zbliżenia się Niemców jest i to, że Niemcy byli pierwszymi, którzy już jesienią przeszłego roku przyznali Czechom Słowaczyznę, chcąc tem dokumentować ich przyjaźń do Czech.

Między Czechami a Niemcami właściwie niema zasadniczych sporów granicznych, dla tego porozumienie między nimi nie jest tak trudne.

Musimy brać pod uwagę i to, że duch czeski a pruski jest właściwie ten sam. Czechom imponują Prusacy, a z pogardą mówią o Polakach.

Ułatwi zbliżenie prusko-czeskie wspólna sympatja do Rusinów i Moskali. Tu spotykają się interesy czeskie z interesami niemieckiemi, a na tem tle może przyjść bardzo łatwo do porozumienia czesko-pruskiego, tem łatwiej, bo tak Niemcy, jak i Czesi są politykami realnymi, którzy nie kierują się uczuciem, lecz chłodnym rozumem i interesami materjalnemi, które rozkazują im iść razem. Wobec tak ważnych interesów wspólnych, uczucia zamilkną.

Nie tylko Czesi, lecz i Niemcy szukają drogi na Wschód, do Rosji, którą łączyć będą ich interesy polityczne i ekonomiczne.

Ponieważ przez Polskę nie będą mogli mieć dogodnej drogi do Rosji, a ewentualnie do Ukrainy, dla tego szukać będą innej drogi.

Nie wiadomo jeszcze jak się ukształtują stosunki polityczne na Litwie i w krajach nadbałtyckich, czy będą mieli tam Niemcy odpowiednie drogi na Wschód. W każdym razie Niemcy będą do tego dążyć, aby szukać sobie krótszą drogę do żyznej Ukrainy. Dopóki Królestwo było w rękach rosyjskich, a Galicja w rękach austrjackich Niemcy mieli wygodne drogi w głąb Rosji, przez Warszawę, przez Kraków i Lwów. Polska tamować będzie te drogi ekspansji niemieckiej na Wschód, dla tego Niemcy, zamiast Warszawy, Krakowa i Lwowa będą szukali innej drogi, omijającej Polskę.

A tu mimowoli wysuwa się to pytanie, czy Niemcy nie

będą chcieli korzystać z kolei Bogumin — Koszyce, a dalej na Wschód przez Lawoczne lub Körösmezö do Ukraińców. Dla tego ten korytarz czeski byłby bardzo odpowiedni Niemcom, a także i Ukraińcom, którzy tą drogą mogliby bardzo wygodnie uprawiać swoją antypolską politykę, popieraną także i przez Czechów.

Jesteśmy przekonani, że w sporze czesko-polskim o linję kolejową Bogumin — Jabłonkowo, Niemcy będą popierać Czechów przeciw Polakom, bo ich interes tak wymaga.

Korytarz czeski do Rosji będą popierać także i Niemcy czescy, bo dla ich przemysłu otwierają się nowe rynki na Słowaczyźnie i przez nią do Rosji. Na tle interesów materjalnych przyjdzie tu do zgody między Niemcami a Czechami.

Na pytanie, czy Niemcy nie będą popierać Węgrów przeciw Czechom, możemy odpowiedzieć, że nie, bo od czasu upadku Tiszy, stosunki węgiersko-niemieckie coraz więcej były naprężone, a pogorszyły się znaczniej oderwaniem od Niemiec przez notę Andrassyego, i internowanie Mackensen'a.

Zresztą wiadomo, że w hakatystycznych kołach niemieckich Węgrów uważano za wrogów Niemiec. Dowodem tego są te poufne broszury niemieckie (wydane podczas wojny), jak np. Letiusa profesora królewieckiego, który przestrzegał Niemców przed Węgrami, pisząc, że największymi wrogami Niemców na Wschodzie są Węgrzy i Polacy.

W podobnym sensie pisała inna broszura, mówiąc, że Węgrzy są największą przeszkodą dla ekspansji Niemiec na Wschód.

Wszystko przemawia za tem, że panowanie czeskie na Słowaczyźnie i na Rusi Węgierskiej leży w interesie nie tylko czeskim, ale także niemieckim, ukraińskim i rosyjskim.

Tworzy się tu blok antypolski, otaczający z każdej strony Polskę. Jest to „Einkapselung Polens" podobny jak Ludendorff i gen. Hoffmann sobie planowali.

Korytarz czeski jest dla Polski jednem z największych niebezpieczeństw, które nie tylko, że zamknie drogę do Węgier i do

Adrjatyku, ale grozi formalnie zaduszeniem Polski.

Racja stanu Polski nie pozwala, aby zachodni wrogowie Polski złączyły się takim sposobem z wrogami wschodnimi. Byłoby to śmiertelnym ciosem dla Polski.

Polska potrzebuje wolnego powietrza w kierunku południowym i bezpośredniej granicy z Węgrami, z którymi nie mamy żadnych sprzecznych interesów, przeciwnie dużo wspólnych węzłów łączy nas z nimi. Polityczne, wojskowe i gospodarcze interesy koniecznie wymagają wspólnej granicy z Węgrami.

A. W.....ski.

(Gazeta Polska, 21 lipca 1919 r.).

XI.

WĘGRZY I MY.

W Nr. 4 „Reformy“, pisząc o stosunku Czechów do nas, zaznaczyliśmy też perfidną politykę ich wobec Słowaków. Obecnie przytoczymy w Nr. 6 w dosłownym brzmieniu memorjał samych Słowaków w tym przedmiocie. Czytelnicy zobaczą jak słusznymi były twierdzenia nasze w wymienionym artykule.

Przy sposobności nadmieniamy, że rokowania czesko-polskie, jak to przewidywaliśmy — właściwie rozbiły się, dalszy ich przebieg nie da napewno zgody.

Jesteśmy gorącymi zwolennikami sojuszu naszego z Koalicją i rozumiemy, że sejm nasz powinien ratyfikować traktat z nią. Sądzimy jednak, że nie tylko w interesie własnym, lecz także i w jej interesie musimy przedsiębrać kroki, aby tamę postawić zachłanności Czechów.

Nasza dyplomacja ma trudne, ale wdzięczne przed sobą zadanie wykazania Koalicji, że nadmierne popieranie Czechów, szkodzi nam i jej i uniemożliwia zaprowadzenie trwałego pokoju w Europie centralnej. Czechy nie mogą i niepowinny tworzyć państwa kosztem swych sąsiadów, państwa, w którymby ludność czeska tworzyła zaledwie trzecią część ludności.

Z drugiej strony dyplomacja nasza powinna starać się pośredniczyć pomiędzy koalicją a Węgrami, z którymi łączą nas od wieków węzły sympatji i solidarności interesów.

Pomijając już przeszłość odległą w której wiązały nas z Węgrami stosunki bardzo dobre, ograniczamy się do przypomnienia pewnych faktów. Oto w 1830 roku Węgrzy oka-

zują nam wielką sympatję, w 1849 roku znowu Polacy śpieszą na pomoc Węgrom; w 1863 Węgrzy usiłują nam pomagać, po zaprowadzeniu zaś ugody austro-węgierskiej w 1867 r. Andrassy ojciec, wspólny minister spraw zagranicznych monarchji, pomaga nam czynnie, dzięki czemu otrzymujemy poważne zdobycze językowe w Galicji.

W czasie wojny obecnej w sejmikach komitatowych (powiatowych) na Węgrzech i w samym sejmie Węgrzy domagają się głośno niepodległości Polski. Żaden naród na świecie nie okazał nam tyle sympatji co Węgrzy. Andrassy syn ciągle zabierał w prasie głos, w czasie przewagi państw centralnych w naszej sprawie. Węgrzy faktycznie obalili uchwały traktatu brzeskiego dla nas niekorzystne, zanim przegrana państw centralnych nie obaliła go ostatecznie.

Wszyscy politycy węgierscy są naszymi przyjaciółmi bez różnicy stronictw. Powinniśmy to cenić. Są ludzie, co nieznając stosunków, a raczej fałszywie interpretując pewne fakty wysnuwają zarzuty przeciwko Węgrom. Mówią więc, że żołnierze węgierscy zachowywali się brutalnie wobec ludności polskiej. Zapewne tak było, ale: 1) w wojsku węgierskim byli przedstawiciele różnych narodów zamieszkujących państwo węgierskie, 2) następnie Węgrom trudno było np. w Galicji odróżniać Polaków od Rusinów moskalofili, którzy często zdradzali na rzecz Rosji i którzy budzili ich nienawiść, 3) wreszcie różnice językowe, trudność porozumienia się była powodem częstych nieporozumień. W interesie Polski i Koalicji leży, aby w Europie centralnej panował trwały pokój. W interesie naszym leży, abyśmy sąsiadowali z narodem nam przyjaznym, z którym zawrzeć możemy istotnie trwały sojusz, a z którym nie mamy sprzecznych interesów. Sprawa Orawy i Spisza, jest tego rodzaju, że możemy ją z Węgrami załatwić polubownie. Nie jest to sprawa Śląska cieszyńskiego, który nie da się załatwić ugodowo. Węgrzy nie byli w swej masie nigdy narodem germanofilskim, w czasie wojny musieli iść z Niemcami, bo byli połączeni z Austrją, a w Rosji słusznie upatrywali swego głównego wroga. Z chwilą jednak, kiedy państwo Austro-Węgierskie jako całość

istnieć przestało — Węgrzy nie są wcale związane z Niemcami. Przeciwnie, mieli oni i mają zawsze wielkie sympatje do Koalicji, zwłaszcza zaś do Francji.

Dyplomacja polska powinna starać się wyjaśnić to Koalicji, która nie może i nie powinna, dla dogodzenia Czechom — stwarzać wulkanu w Europie Centralnej.

Węgier umie być wiernym, dowodzi tego historja. Węgier nigdy nie zdradzał nikogo.

Bez udziału Węgrów żadna koalicja państw w Europie centralnej obejść się nie może. Węgry mają większe szanse trwałości i siły państwowej od Czech. Węgrów jest koło 10 miljonów, Czechów, w najlepszym razie tylko 6. Węgrzy są narodem bitniejszym od Czechów, którzy przewyższają ich tylko zdolnościami handlowo-przemysłowymi.

Węgrzy przez tysiąc lat tworzyli państwo, nie tracąc go całkowicie nawet w czasach najcięższych, to znaczy w ciągu drugiej połowy XVI i w XVII w.

Będąc za sojuszem z Węgrami i starając się przyjść im z pomocą u koalicji, spełniamy tylko czyn pożyteczny dla nas, dla niej i wywdzięczamy się im za to wszystko, cośmy od nich dobrego zaznali.

Rozumiemy, że polityka nie jest sentymentem, ale dobrze jest, jeżeli uczucia sympatji łączą się z interesem dobrze pojętym.

Bliski związek Polski i Węgier może nam tylko wyjść na korzyść. Dwa te narody tak do siebie podobne pod względem budowy społecznej, przeszłości, zalet i wad, są jakby stworzone do tego, aby wspierać się wzajemnie.

Są u nas publicyści niektórzy nie orjentujący się zupełnie w sytuacji i traktujący dziś Węgrów jako tych, co już powaleni na ziemię i nie mają znaczenia. Pomijając już moralną wartość takiego stanowiska, zauważyć należy, że Węgrzy są nanadto żywotnym i politycznie wyrobionym naro-

dem, aby nie miały się podnieść z chwilowego upadku. To też podniosą się one niezawodnie.

Przeżyły one gorsze czasy, przeżyją i te.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Jeżeli jesteśmy sojusznikami Ententy, to powinniśmy pomagać jej orjentować się w sprawach Europy Wschodniej i Centralnej. Ententa jest często źle informowana, powiniśmy ją dobrze informować i zrobić wszystko, co możemy, aby chronić ją przed błędami.

Nasza polityka zagraniczna jest zanadto bierna, za mało czynną, brak jej szerszych i określonych koncepcji. Życzymy naszemu ministerstwu spraw zagranicznych jaknajwiększego powodzenia, ale dlatego właśnie pozwalamy sobie na podsuwanie mu tych zadań, do realizacji których wielką przywiązujemy wagę.

(Reforma, 2 sierpnia 1919r).

XII.

NOWA SYTUACJA.

Przez upadek rządu sowieckiego na Węgrzech złamana została obrącz bolszewizmu, coraz dalej i coraz ciaśniej obejmującego Polskę. Bela Kuhn, porozumiewający się ustawicznie drogą radjotelegraficzną z Trockim, już nie będzie się dalej porozumiewał i nawiązywał łączności między Budapesztem i Moskwą. Niebezpieczeństwo bolszewickie rosyjsko-węgierskie, które nienaturalnem było i zaprzeczającem całemu dotychczasowemu układowi rosyjsko-węgierskich stosunków — minęło, zapewne bezpowrotnie.

Wytworzyła się sytuacja zupełnie nowa.

Węgrzy do ostatnich niemal czasów narówni z Polską mieli front zwrócony przeciw Rosji, która, słusznie zresztą, widziała, iż „droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń“ a więc i Budapeszt, jak to oświadczył ks. Gorczakow Andrassy'emu.

Z drugiej strony — w stosunku do Wiednia — Węgrzy i Polacy przez długie lata współdziałali ze sobą w akcji — która miała Galicji i Węgrom przynieść w rezultacie uznanie i rozszerzenie swobód konstytucyjnych. A wobec intryg austrjackich w Galicji Wschodniej polityka polska znajdowała również współdziałanie i sympatje Węgrów.

Nie wspominamy tu o dawnych sympatjach, o tradycjach z lat 1830, 1848 i 1863, o tradycjach Kossutha, Andrassy'ego, Bema, Dembińskiego i Smolki. Chodzi nam o rzecz praktyczną: o stwierdzenie założeń i podstaw nowej sytuacji i o stanowisko, jakie polityka polska powinna wobec niej zająć.

Nowa sytuacja nie jest bowiem dla Polski obojętną. Rządy sowieckie na Węgrzech groziły nam utworzeniem się niebezpiecznego frontu od Petersburga do Budapesztu od przyszłych losów Węgier zależeć będzie ukształtowanie się stosunków na południowych granicach Polski.

Zasadniczemi czynnikami tego nowego ukształtowania się będą: Rosja i Czechy.

Rosja sowiecka, wchłaniająca w siebie Ukrainę, nie będzie sojusznikiem nowych Węgier. Rosja Kołczaka, Denikina i Sazonowa, aczkolwiek na dłuższy jeszcze pewno czas obezwładniona nie wyrzeknie się jednak marzeń o Konstantynopolu i parcia na zachód i południe, tem więcej, że Syberja już dziś znajduje się w strefie japońskich i amerykańskich wpływów — będzie więc to przeciwnikiem i groźnym sąsiadem dla Węgier.

Gen. Du Moria, b. attaché wojskowy francuski wydał niedawno w Lozannie broszurę, o konieczności wspólnej granicy Polski z Rumunją, aby w ten sposób zamknąć „couloir du bolchevisme“ idący z Rosji przez Budapeszt. Z chwilą, gdy bolszewizm na Węgrzech upadł, „korytarz“ bolszewicki zawalił się sam przez się. Sytuacja dziś jest inna.

W perspektywie przyszłości niedalekiej, tem bliższej, im zwycięstwo Denikina i Sazonowa stawać się będzie istotnie możliwem i rzeczywistem, zarysowuje się na południu Polski, na polskie ziemię wdzierający się — „korytarz“ moskalofilski. Rosja Sazonowa i Czechy dążyć będą do stworzenia wspólnego systematu, z natury rzeczy zwracającego się przeciw Polsce.

Spójrzmy na mapę projektowanych granic. Państwo Czeskie przybiera na niej kształt potwornego Lewjatana, wyciągającego szyję ku Rosji. Słowaczyzna ma być tym korytarzem, przez który Czesi mają zamiar dotrzeć do Rosji południowej (bo Ukraina ma być przekreślona) i zdobyć niepodzielnie dla swych towarów rynki zbytu. Z punktu widzenia zaś politycznego — w myśl swych rusofilskich tradycji — będą Czesi dążyli do najściślejszego z Rosją przymierza, do wskrzeszenia choćby, w szachownicy narazie, bloku panslawistycznego z hegemonją rosyjsko-czeską. Blok ten okrążać będzie

z trzech stron Polskę, odcinać od południa, a przez odpowiednią politykę taryfową, zamykać nas z tej strony hermetycznie. Blok ten będzie zwrócony przeciw nam.

To nie są spekulatywne, teoretyczne rozważania, — to niebezpieczne możliwości.

I wobec takiej ewentualności nie należy tracić z oczu czynników, które nam obronę i pomoc przynieść mogą. W obronie przed Rosją konieczne jest zbliżenie polsko-rumuńskie, w obronie przed oblężeniem rusko-czeskim jest zbliżenie ze Słowaczyzną, na której tendencje niepodległościowe żywe są dzisiaj i silne, a przez niepodległą, ewentualnie sfederowaną z Węgrami Słowaczyzną — zbliżenie z Węgrami nowemi.

Węgrzy będą szukać zapewne teraz dróg do porozumienia z Rumunją lub Jugosławją, t. j. państwem Serbów, Chorwatów i Słowieńców (S.-H.-S.). Zajęcie Budapesztu przez Rumunów, dokonane wbrew nawet opinji ententy — wskazuje, że raczej droga zbliżenia węgiersko-jugosłowiańskiego możliwą jest i bardziej dla Węgrów wskazaną.

Baczną powinniśmy zwracać uwagę na akcję polityki węgierskiej i na jej drogi. Nie są to bowiem sprawy dla nas obojętne.

Tadeusz Święcicki.

XIII.

ZWROT KU REGENERACJI WĘGIER.

Z największą sympatyą i najwyższym interesem śledzi cały nasz naród wiadomości, nadpływające od paru dni z Budapesztu. Dwie są tego przyczyny. — Panowanie bolszewizmu na Węgrzech stwarzało bowiem naprzód niebezpieczne ognisko anarchii tuż pod naszym bokiem, a przełamanie bolszewizmu jest na odwrót jedną z rękojmi, że i nam przestaje zagrażać tyrania Kuhnów i Samuelich. Sam już widok tych klęsk i nieszczęść jakie rządy bolszewickie sprowadziły na piękną ojczyznę Kossutha i Deaka wystarczy, aby wszystkie kraje sąsiednie od wejścia na tę drogę odstraszyć. To też najstosowniejszem epitaphium, jakie bolszewizmowi węgierskiemu z radosnem uczuciem pisać już dzisiaj można, jest chyba z naszego stanowiska napis: Vestigia terrent!

Ale to jest tylko strona jedna: społeczna, od razu widoczna, każdemu zrozumiała, ostatniego węgierskiego przewrotu. Obok niej istnieje strona druga, niemniej doniosła, ale dużo mniej na pierwszy rzut oka jasna. Upadek polityczny Węgier, jakiego byliśmy w ostatnich kilku miesiącach niestety świadkami, był wydarzeniem dla równowagi politycznej na wschodzie Europy z naszego punktu widzenia mocno niepożądanem. W Węgrzech mieliśmy nie od lat — ale od wielu, stuleci, od czasu ruskich i czeskich wypraw naszych Bolesławów i Kazimierzów — ważnego i wypróbowanego sojusznika. Sytuacya polityczna zmieniała się nieustannie, ale nie zmienił się i nie zmieni w najbliższych czasach fakt, że między nami a Węgrami niema punktów spornych, nie ma ważniejszej powierzchni tarcia a były i będą takie punkty między Polską a Czechami i Rusią względnie skadkobiercami wiekowej tradycyi tych państw.

Położenie geograficzne Węgier i Polski, dążenia i ambicye polityczne jednego i drugiego narodu, wspólne tradycye narodowe, a nawet pod wielu względami podobny charakter i układ społeczny, są węzłami, stanowiącymi podstawę racyonalnej i owocnej w skutki przyjaźni. Są to węzły niewątpliwie silniejsze, aniżeli tak przeceniane przez niektórych naszych polityków sojusze piltyczne, oparte na podobieństwie gramatyki polskiej z rosyjską czy też czeską. Im mniej wierzymy w ideę braterstwa słowiańskiego, niepopartego wspólnością interesów narodowych — a takiem było zawsze „braterstwo polsko-rosyjskie“ oraz takiem przedstawia się, niestety, „braterstwo polsko-czeskie“ w ostatniej swojej fazie — tem więcej pragniemy regeneracyi Węgier, jako ważnego dla nas czynnika politycznego w rozwoju stosunków na Wschodzie Europy. Czynnika nam stale przyjaznego.

Oddanie władzy na Węgrzech arcyksięciu Józefowi, przy poparciu jego osoby przez koalicyę, oraz utworzenie przez niego rządu umiarkowanego, złożonego z inteligencyi, chłopów i robotników, są też wydarzeniem nad wyraz dla nas pomyślnem. Nie wiemy, o ile prawdą jest, że już Bela Kuhn szukał jakiegoś porozumienia z Warszawą; przypuszczamy nawet, że to są tylko tendencyjne czeskie pogłoski, ale jesteśmy przekonani, że rząd arcyksięcia Józefa do nawiązania stosunków z Polską dążyć będzie istotnie.

W jeszcze wyższym stopniu jak na nas oddziała regeneracya Węgier na wewnętrzne stosunki krajów niemiecko-austryackich. Zaraza bolszewicka, która poprzez wąską Litawę tak łatwo i tak szybko się do Wiednia przesączała, przestanie teraz Wiedniowi grozić, a kierunki umiarkowane, przygłuszone przez socyalizm i przez radykalne prądy żydowskie, odzyskają w Wiedniu, niewątpliwie pod wpływem wydarzeń budapeszteńskich, odwagę i zdolność do czynu.

Porozumienie się pomiędzy Wiedniem a Budapesztem leży zaś z pewnością w interesie zarówno obu tych stolic i obu tych krajów, jak i w interesie koalicyi. Jest to przecież jedyny realny, jedyny rozsądny, jedyny historyą wskazany sposób przeszkodzenia związkowi między Austryą a Niemcami. Dziś już mężowie stanu francuscy widzą coraz jaśniej —

niestety i Francuz mądry po szkodzie — jaki błąd popełnili, popychając wbrew swej woli i wbrew własnemu interesowi, Austryę niemiecką w objęcia Niemiec. O ile nie umożliwią jej życia, łącząc z innymi sąsiadami o kulturze agrarnej, muszą być przygotowani na połączenie się ośmiu milionów austryackich Niemców z 70 milionami ich pobratymców z Rzeszy. Poparcie regeneracyi Węgier może się stać jedynem skutecznem zapobieżeniem takiemu — tak dla koalicyi niepożądanemu — wzmocnieniu Rzeszy. My zaś na taki obrót wypadków moglibyśmy spoglądać również tylko z sympatyą.

Z tych wszystkich powodów wypadki na Węgrzech są wydarzeniami, posiadającemi dla państwa polskiego znaczną doniosłość, a nasze ministerstwo spraw zagranicznych śledzi je też niewątpliwie z wielką uwagą. Staje się też rzeczą doniosłą, aby placówkę dyplomatyczną budapeszteńską, dotychczas wskutek panowania bolszewizmu niezajętą, zawczasu i należycie obsadzić. Będzie ona z pewnością równie ważną, jak placówka w sąsiednim Bukareszcie. Najpilniejszym celem jednej i drugiej powinno być to, aby przez uzyskanie bezpośrednich granic między Polską a tymi bliskiemi jej państwami, rozluźnić ten węzeł, który naszym kosztem pragną zawiązać bracia nasi z Zachodu i Wschodu, podając sobie ręce, krwią polską zbroczone, przez Bogumin, Koszyce, Munkacz, Stanisławów, Tarnopol, Kijów — a zapewne Petersburg i Moskwę! Węzeł ten — nie zapominajmy — jest pętlą na polską szyję, a przecięcie jego jest przywróceniem nam wolnego tchu i warunkiem żywotności polskiego państwa. Jest również dopuszczeniem do nas ożywczego kulturalnego prądu z południa Europy, prądu, bez którego by nie było ani gotyckiej Polski Kazimierza i Jadwigi, ani renesansowej Zygmuntów.

(Czas 9 sierpnia 1919 r.).

XIV.

O POLITYKĘ CZYNNĄ.

Rzeczy ogólne i sprawa węgierska.

Polska polityka zagraniczna od początku cierpi na bezład, na brak samodzielnej, twórczej inicjatywy. Idziemy od faktu do faktu, od zdarzenia do zdarzenia — a raczej nie idziemy nawet, tylko fala nas niesie i w coraz to innej stawia sytuacji. Zamiast byśmy sami przez swą inicjatywę polityczną tworzyli, organizowali sobie sytuacje polityczne dla nas korzystne, oczekujemy aż sytuacje, przychodzące jedna za drugą, ukształtują nas samych, naszą politykę i coraz to inne kierunki jej nadadzą. Miast tworzyć historję, oczekujemy aż historja przez bieg swych wydarzeń nas przerabiać będzie. Pozostajemy dotychczas w tym stanie, który istniał przed ukonstytuowaniem się państwa i rządu polskiego na ziemiach uwolnionych przez wysiłek żywy, który jednak zdołał się z wnętrza narodu wyłonić, choć nie był wyrazem większości, na ziemiach uwolnionych od niemieckiej, austrjackiej i bolszewickiej przemocy. Patrzymy jak „historja za nas i dla nas pracuje“ według słów Naczelnika Państwa wypowiedzianych przed dwoma laty. Jedynym czynnikiem, który w swym zakresie ujawnia ciągłą inicjatywę i nie pozwala jej wyrwać sobie z ręki, jest wojsko. Lecz przecież ofensywy wojskowe nie są faktami oderwanemi — wymagają ofensywy dyplomacji, by nie zmarniały i nie stały się bezowocne. Więcej nawet powinny być tej dyplomacji narzędziem.

A dyplomacja nasza, a inne czynniki polityczne — milczą i patrzą. I dobrze jeśli tylko to czynią, a raczej nic nie czy-

nią, dobrze jeśli nie starają się sparaliżować i skrzywić doniosłych akcji wojskowych — jak to miało miejsce po zdobyciu Wilna, gdy chwilowo większość sejmowa usiłowała zdemontować tak poważny krok polityczny, jak odezwa wileńska Naczelnego Wodza. Wówczas, wbrew sejmowym czynnikom politycznym, wbrew prawicy ludowo-narodowej, zaledwie zdołał ocalić sytuację i naprawić szkodę przez nacjonalistów naszych wyrządzoną sprawie polskiej, bawiący w Paryżu prezydent ministrów Paderewski.

Polityce polskiej brak inicjatywy politycznej, brak określonych koncepcji. Prawda, przyczyny tego stanu są istotnie poważne. Prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych bawił przeważnie w Paryżu, jako przedstawiciel Polski na kongresie. Ogrom pracy i doniosłość spraw rozstrzyganych w Wersalu stał się ogniskiem świata, w którem najdonioślejsze ważyły się sprawy. Dla wszystkich narodów i dla Polski również. Trzeba tam było niesłychanej użyć energji, by bronić spraw polskich, by bronić się przed krzywdami planowanemi ustawicznie przez rozumiejących nas doskonale wrogów, albo przez nieznających spraw naszych, czy nie liczących się z niemi przyjaciół. Musiał naprawiać błędy, które po przyjeździe zastał. Praca była olbrzymią. I jeśli po powrocie z Paryża, stając przed Sejmem — oświadczył, że z podniesionem staje czołem — to oklaski, jakie mu ze wszystkich ław odpowiedziały, były dowodem, że praca przezeń dokonana — nie jest przez naród zapoznaną.

Ale praca ta nie jest wszystkiem. Poza Paryżem otwierają się przed Polską szerokie horyzonty polityczne i szerokie pole zagadnień żądających podjęcia i rozwiązania.

Ta strona była dotychczas zaniedbana. Ale ta strona wymaga jednej jeszcze rzeczy: określonych koncepcji politycznych. Tu bowiem nie wystarcza defensywa polityczna — ale konieczną jest ofensywa, konieczną jest inicjatywa i śmiałość decyzji. Dezycja i szeroko nakreślony plan — oto najważniejsze czynniki.

Tego dotychczas nie było. Zapewne główną przyczyną było dotychczasowe rozdwojenie polityki i ta niekarność,

która pozwala czynnikom, mającym do niedawna monopol na politykę zagraniczną, nie liczącą się z rządem, sprawującym władzę w kraju, obezwładniać w ten sposób właściwy organ polityki państwowej, którym powinno być ministerstwo spraw zagranicznych — a nie placówki zagraniczne, przeznaczone do czynności wykonawczych. Jakkolwiek bądź nie było dotąd i nie wiemy czy są już dzisiaj określone koncepcje, powzięte decyzje i plany w najwyższych sprawach polityki narodowej. Nie znamy linji polityki rządowej w stosunku do Kołczaka, do Białorusinów i Ukraińców. Nie wiemy jaka jest koncepcja sytuacji politycznej Polski wobec ludów sąsiednich i sąsiednich czynników politycznych, którą nasza dyplomacja pragnęłaby realizować.

Narazie, dziś, chciałbym zwrócić uwagę na sprawę węgierską, która ze względu na ostatnie wydarzenia stanęła na porządku dziennym. Rząd Beli Kuhna upadł — powstał rząd Lovaszy'ego umiarkowany, (nie szegedyński, który miał reakcyjny charakter) z hr. Andrassy'm, jako ministrem spraw zewnętrznych. Przez upadek bolszewizmu na Węgrzech, pękło południowe łączące ogniwo wrogiego systemu: Rosja — Węgry — Niemcy, który miał opasać Polskę. Zarysowuje się tam dziś ewentualność nowego systematu, bardziej może nawet dla nas groźnego, niż poprzedni, bo mającego większe szanse trwałości: Niemcy — Rosja (wszystko jedno — Leninowska czy Kołczakowska — bo z obiema Niemcy prowadzą konszachty) — i Czechy moskalofilskie, sięgające przez Słowaczyznę ku Rosji. Już z tego względu stosunki z Węgrami nie mogą być dla nas obojętne. A istnieje pozatem doniosły czynnik geograficzno - ekonomiczny. Polska bowiem, według określenia Wacława Nałkowskiego, jest krajem przejściowym i to nietylko z Zachodu na Wschód, ale i z Północy na Południe. Dlatego też droga na południe, droga do morza Czarnego, Egiejskiego i Adrjatyku, wiodąca przez Rumunję, przez Węgry i Bułgarję, a dalej przez Turcję do Azji Mniejszej, czy przez Węgry i Jugosławję do Adrjatyku doniosłe posiada dla przyszłości naszej znaczenie i dlatego też sprawy Bałkanu,

czy sprawy Węgier ważne posiadają znaczenie. W Bułgarji Polska jest popularną i znaczne posiada sympatje — jak o tem doniosły niedawno wiadomości półurzędowe. Z Rumunją zbliżenie polityczne już nastąpiło, a wobec wspólnego niebezpieczeństwa rosyjskiego, zagrażającego rumuńskiej Bessarabji i polskiemu Lwowu — powinno się długo utrwalić. Nie wolno nam zaniedbywać Węgier.

Dziś czas jest na powzięcie inicjatywy i na organizowanie twórczej i śmiałej polityki. Wobec sympatji bułgarskich dla Polski można ją ugruntować i dać im uzasadnienie przez czynne wystąpienie. Z Rumunją należy zawiązać konkretne współdziałanie. Z Węgrami jaknajszybciej nawiązać stosunki.

Nowy rząd węgierski nie jest jeszcze oficjalnie uznany. Ze wszystkich państw ententy jedynie włosi rozwinęli tam działalność polityczną. Czyż Polska nie może stanąć w Budapeszcie obok Włochów i razem z nimi, podobną jak oni, akcję prowadzić?

Od chwili, gdy Węgry przestały być niebezpiecznemi dla nas Węgrami sowieckiemi — mogą być tylko Węgrami nam przyjaznemi. Należy to wyzyskać. Pierwszym przedstawicielem dyplomatycznem w Budapeszcie niechby był przedstawiciel Polski, czy to poseł, czy charge d'affaires. A Polska może przytem odegrać wybitną rolę przy zatargu węgiersko-rumuńskim. Dzięki zbliżeniu się z Rumunją i dzięki zaufaniu Węgier Andrassy'ego, na które Polska liczyć może z pewnością, możemy stać się medjatorami w tym zatargu. Możemy zaproponować a może nawet przeprowadzić rozjemstwo między Węgrami i Rumunją.

Inicjatywa ta posiada jedną dodatnią cechę zasadniczą, — jest inicjatywą, która może wywołać tylko sympatje dla Polski, jest inicjatywą pokojową, a więc przejawem polityki czynnej, która szczególnie w obecnych warunkach i przy obecnej naszej potędze militarnej każe się z nami liczyć również jako z dyplomatycznym poważnym czynnikiem.

Możnaby na to odpowiedzieć jedno: że dyplomacja nasza jest tak młodą i taki nawał prac ma do wykonania, iż

te sprawy przerosłyby jej siły. Ale tak nie jest. Dyplomacja młoda, ale dyplomatów mamy i doświadczonych i utalentowanych. A p. Paderewski naprzykład jako rozjemca mógłby być przez wszelkie czynniki zagraniczne tylko z powagą i uznaniem powitany. A zresztą, jeśli to jest rzecz trudna — to czyż należy ją zaniechać. Byłoby to wystawieniem sobie kompromitującego testimonium paupertatis.

Należy mieć odwagę szerszych zamierzeń.

Tadeusz Święcicki.

(Gazeta Polska, 17 sierpnia 1919 r.).

XV.

CZECH I NIEMIEC DWA BRATANKI.

Alarm prasy francuskiej z powodu nowej polityki czeskiej.

Kraków, 19 sierpnia.

Czesi są pupilami koalicji. To niewątpliwe. Koalicja nie robi bynajmniej z tego tajemnicy. A gdyby ją robiła, pozostałyby głosy prasy, koalicyjnej, zwłaszcza francuskiej, wygrywającej hejnały na cześć czeskiego sojusznika, na rzecz istniejących i nieistniejących zalet czeskiego narodu, sławiące jego rzekome sojusznicze przymioty. Gdyby zaś brakło głosów prasy, to pozostałoby jeszcze najwymowniejsze ze wszystkiego — fakta. W faktach właśnie, stworzonych przez koalicyę, odnośnie do Czechów przejawia się tak wielka jej życzliwość dla Czechów, jakiej napróżno staralibyśmy się doszukać w stosunku do innych zaprzyjaźnionych narodów, choćby w stosunku do niepomiernie potężniejszego liczbą i obszarem ziem swoich narodu polskiego.

Czesi otrzymali od kongresu pokojowego wielkie obszary ziemi, zaludnione przez obce, a nawet wrogie narodowe obszary. Otrzymali na całopalenie — bez plebiscytu! — miliony Niemców, miliony Słowaków, odczuwających panowanie czeskie, jako najgorsze jarzmo, a wreszcie Rusinów.

Zaprawdę jeśli w prezentach tych — co jest rzeczą niewątpliwą — ma się wyrażać życzliwość i pieczołowitość państw ententy dla Czechów, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Czesi mają za co być ententcie i wdzięczni i wierni.

Osiągnęli to, o czem żaden Czech przed kilku miesiącami jeszcze nie mógł marzyć. Zrealizowane przez koalicyę fakty prześcignęły o wiele znane z żarłoczności czeskie apetyty.

Inna rzecz, czy krok koalicyi, oddający na pastwę imperjalizmu czeskiego Słowaczyznę naprzykład, był krokiem rozumnym! Naszem zdaniem nie! Osłabił on bowiem spoistość wewnętrzną państwa czeskiego, w fundament państwowy narodu czeskiego wmurował zarodek wielorakiej irredenty. Wszystko to jednak było wynikiem niezwykle życzliwego traktowania Czechów przez Koalicyę, za które należy się jej ze strony Czechów wdzięczność, a choćby tylko — lojalność.

Koalicya miała prawo oczekiwać lojalności od Czechów. My po gwałcie czeskim, dokonanym zdradziecko na Śląsku, złudzeń co do lojalności czeskiej mieć nie możemy i już zapewne nigdy mieć ich nie będziemy. Czesi nas zupełnie z nich wyleczyli. Obecnie przychodzi kolej na... koalicyę! Świadczy o tem artykuł, jaki się świeżo ukazał na łamach francuskiej „La Lanterne“ p. t. „La politique de l'Entente et les Tcheco-Slovaques“. Przytaczamy ten artykuł w całości:

„Uderza to wprost, gdy się skonstatuje — pisze „La Lanterne“ — do jakiego stopnia prasie francuskiej brak informacyi o niedawnym kryzysie ministeryalnym w Czecho-Słowacyi. Okazuje się, że wydarzenia wysoce znamienne rozgrywają się w Pradze, a wydarzenia te są tak dalece symptomatyczne, że komunikaty czeskie, zazwyczaj wielomówne, tym razem zachowują o nich całkowite milczenie.

„Tylko więc dzięki prasie niemieckiej dowiadujemy się interesujących szczegółów o doniosłej zmianie ministeryalnej, która zachodzi w Czechach. Zresztą nawet sama prasa czeska dostarcza nam niemało wskazówek odnośnie do polityki nowego rządu praskiego.

„Organ półurzędowy, jakim jest „Prawo Ludu“, nie myśli bynajmniej ukrywać swego niezadowolenia z „kapitalistów francuskich“, pragnących sprowadzić naród czesko-słowacki do stanowiska zwykłej kolonii „białych niewolni-

ków". Podobny język nie należy bynajmniej do tych, które nie podobają się na Wilhelmstrasse (w Berlinie), której wszystkie echa, jak „Vorwaerts" i „Frankfurter Zeitung" pospieszają zapewnić p. Tuszara, nowego prezydenta czeskiej rady ministrów, że nowe Niemcy są obecnie jedynym prawdziwym i szczerym przyjacielem Czech i oto „dlaczego — podszeptywują tajemniczo główne organa berlińskie — jest rzeczą konieczną, ażeby nowy rząd czeski oddał przynajmniej jedną część portfeli ministeryalnych do dyspozycyi Niemców czeskich".

„Jest to dość wymowne! — woła „Lanterne". Istotnie rząd praski potrzebuje pomocy niemieckiej, ażeby stłumić poważne niepokoje, wynikłe na Słowaczyźnie. O tych wydarzeniach również brak informacyi, ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że zgromadzenie narodowe w Pradze uchwaliło dnia 22 czerwca r. b. zniesienie ministeryum słowackiego, które wskutek tej uchwały jest pozbawione zupełnie miejsca w rządzie.

„Dla większej ścisłości możemy dodać, że używanie język czeski, którego Słowacy zupełnie nie znają.
wacyi, wskutek czego oficyalnym i obowiązkowym staje się język częski, którego Słowacy zupełnie nie znają.

A zatem polityka Tuszara w sposób całkiem oczywisty ukazuje się pod znakiem: zbliżenia Czech do Niemiec i stanowczego działania w Słowacyi. I nie może być inaczej, skoro polityka imperjalistyczna Czechów zmierza do zgniecenia ruchu słowackiego, podczas gdy najżywotniejszy interes sprzymierzonych wymaga popierania Słowacyi. Wydarzenia praskie mają znaczenie kapitalne, ale my powinniśmy nadzorować przedewszystkiem Berlin, który wyzyskuje te wydarzenia w sposób niepokojący".

A zatem koalicya dowiaduje się dopiero teraz, że muzykant czeski, który wygrywał w czasie wojny cudne melodye na temat lojalności wobec tronu Habsburgów, który następnie po bankructwie tych ostatnich, też same melodye, tylko z inną dedykacyą, wydzwania nad Sekwaną, posiada jeszcze in-

ne struny na swojej politycznej gitarze, a tą jest tym razem lojalność wobec — Niemców!

Zaprawdę! Rozczarowanie koalicyi odnośnie do Czech jest pełne piołunowej goryczy, a horyzonty jego mogą się jeszcze rozszerzyć, gdy koalicya zacznie się bystrzejszym wzrokiem patrzeć nie tylko w stronę Berlina, ale i ku Pradze, gdy także zechce krytyczniej przyjrzeć się własnemu dziełu kongresowemu, którego błędem fatalnym było właśnie to, iż obdarzyła Czechy — Słowacyą. Błąd ten dla dobra koalicyi winien być naprawiony i to co rychlej.

(cki).

(Goniec Krakowski, 20 sierpnia 1919 r.).

XVI.

O GRANICĘ POLSKO-WĘGIERSKĄ.

(Od naszego korespondenta.).

Warszawa, w sierpniu 1919.

(§) Nie przesądzając rozwiązania, jakie już najbliższe dni przynieść mogą sporowi polsko-czeskiemu, stwierdzić należy, że rozwiązanie to, jeśli ma prowadzić do pewnej trwałej równowagi między Polską a Czechami, do spokojnego współżycia na dłuższy okres czasu, powinno objąć również i uwzględnienie sprawy Słowaczyzny.

Faktem jest, że państwo czesko-słowackie, sięgając na wschód, zagraża państwu polskiemu. Na razie najbardziej aktualną jest sprzeczność interesów na Śląsku Cieszyńskim: ale prócz tej strony zatargu, istnieje jeszcze inna, która zapewne zaogni się niezmiernie, gdy państwa koalicji przystąpią do zawarcia traktatu pokojowego z Węgrami. W sprawie, co będzie ze Słowaczyzną, czy będzie ona samodzielną, czy też wejdzie w skład państwa czeskiego, dalej, czy w razie samodzielności oprze się o ścisły sojusz z Węgrami, czy z Polską, w tej sprawie interes polski jest wysoce zaangażowany.

Usadowienie się państwowości czeskiej na Słowaczyźnie byłoby niekorzystne dla Polski tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Nacjonalizm czeski zdołałby rychło ujarzmić Słowaków i srogim uciskiem nękałby Polaków na

Orawie i Spiszu, o ileby się ci na skutek nieszczęsnych konszachtów dyplomatycznych znaleźli poza obrębem państwa polskiego.

Nadto istnieją nader ważne względy gospodarcze, dla których Polska nie może być obojętną, gdy chodzi o kwestję, czy dawniejsze „Górne Węgry“ wejdą w skład państwa czeskiego. Gdyby ta ewentualność nastąpiła, Czesi zapanowaliby niepodzielnie nad komunikacją Polski z południowym Zachodem, zamykając jej zarazem drogę handlową do Węgier, a przez Węgry do Adrjatyku i na Bałkany, drogę, która dla Polski jest szczególnie korzystną.

Ze stanowiska gospodarczego, najkorzystniej byłoby dla Polski, gdyby górnowęgierskie linje kolejowe nie znalazły się w rękach czeskich, gdyby droga polskiego wywozu i przywozu do Adrjatyku wiodła przez Węgry, a nie przez trzy, lub nawet cztery państwa: Czechy, Niemiecką Austrję, Jugosławję, a może i Włochy. W pierwszym wypadku Polska, o ileby miała wspólną granicę z Węgrami, opłacałaby tylko dwie taryfy: jedną węgierską, tanią ze względu na długość drogi i jeszcze drugą: w obrębie Jugosławji. W drugim wypadku trzebaby płacić 3 lub 4 opłaty na stosunkowo niedługich linjach, a zatem znacznie droższe. Interes gospodarczy Polski wymaga zatem, aby polskie linje kolejowe stykały się bezpośrednio z linjami węgierskiemi, co może nastąpić, gdy Słowaczyzna uzyska samodzielność i połączy się ścisłym sojuszem albo z Węgrami, albo z Polską.

Wszelkie dane z dziedziny gospodarczej wskazują, iż usadowienie się Czechów między Węgrami a Polską utrudniałoby w wysokim stopniu lub wprost uniemożliwiało stosunek naturalnej wymiany towarów, stosunek doskonałego wzajemnego dopełniania się pod względem produkcji. Wszak Węgry potrzebują węgla, a wolą węgiel polski sprowadzać niż czeski, który nadto jest gorszego gatunku. Wzamian za

węgiel otrzymałaby Polska oczywiście ułatwienia taryfowe na kolejach węgierskich. Dalej mogłaby Polska wysyłać do Węgier: naftę, sól i wyroby przemysłowe, otrzymując wzamian: amunicję, pszenicę, kukurydzę, tytoń, wina, owoce, drzewo, bydło rogate i konie.

Otóż tej naturalnej, dla Polski, jak i dla Węgier wielce korzystnej wymianie, staną na przeszkodzie Czesi, gdy państwo ich sięgać będzie na wschód w rozmiarach, jakie sobie zakreśliła ich imperjalistyczna racja stanu, dążąca wyraźnie do połączenia bezpośredniego między Pragą a Kijowem.

Zarówno więc instynkt samozachowawczy w stosunku do Czechów, jak i świadomość korzyści gospodarczych, jakie przyniesie Polsce wspólna granica z Węgrami — nakazuje nam popierać jak najusilniej dążenia ludu słowackiego do wyrwania się z pod jarzma czeskiego.

(Kurjer Lwowski, 21 sierpnia 1919 .).

XVII.

POLSKA A WĘGRY.

W chwili, gdy polityka zagraniczna Polski stoi przed podstawowem zagadnieniem, jaki system sojuszów najlepiej zapewni jej wszelkie konieczne warunki przyszłego rozwoju, z natury rzeczy wchodzi coraz bardziej w zakres rozważań sprawa stosunku Polski do sąsiednich Węgier, państwa, które obecnie po upadku rządów bolszewickich, wraca do roli ważnego czynnika na widowni politycznej Europy środkowej. Póki Węgry na zasadzie ugody z r. 1867 dzieliły z Niemcami austrjackimi władzę w monarchji habsburskiej, dawna, na wspólności celów polityki zagranicznej i wspólności wspaniałych tradycji oparta przyjaźń polsko-węgierska była tylko historycznem wspomnieniem. Wszelako wynik wojny światowej, zmieniwszy do gruntu stan rzeczy w Europie środkowej i wschodniej, przywrócił walor dawnym powinowactwom, dawnym związkom ideowym, a także i dawnym sojuszom. Teraz, gdy Polska znowu jako państwo niezależne i według wszelkiego prawdopodobieństwa już w bliskiej przyszłości potężne, zajmuje należny jej posterunek wśród państw europejskich. Węgry, uwolnione od związku z Austrją, mogą i muszą być znowu sobą, muszą szukać oparcia w sojuszu przedewszystkiem z tem państwem sąsiedniem, które zarówno jak w dawnych wiekach, a potem w przełomowych chwilach XIX wieku, tak i dziś ma analogiczne z Węgrami dobra do obronienia i wrogów wspólnych. Samodzielne i odrębne państwo węgierskie będzie zawsze zagrożone przez potęgę rosyjską z jednej, przez uroszczenia czeskie zaś z dru-

giej strony. Front bojowy przeciwko Czechom, pretendującym do zagarnięcia górnych Węgier i konieczność odgrodzenia się od Rosji — oto dwa trwałe filary, na których oprzeć się musi polonofiska polityka zagraniczna Węgier. Czy Polska podejmie pracę nad skonstruowaniem wału ochronnego u swej granicy południowej za pomocą zadzierżgnięcia ścisłego sojuszu z Węgrami? Czy Polska zamierza wyciągnąć praktyczny wniosek z faktu, że w zatargu z Czechami, naturalnym jej stronnikiem są Węgry i że Węgry są też silnie w tem zainteresowane, aby Galicja wschodnia pozostała przy Polsce? Nie ulega kwestji, że tak znamienne i coraz częstsze głosy w prasie świadczą, iż czynniki, posiadające szerszy horyzont, już liczą się z koniecznością rychłego nawiązania bliższych stosunków z Węgrami i czekają tylko skrystalizowania się warunków państwowego istnienia Węgier.

W takiej chwili obowiązkiem jest publicystycznym, zwrócić uwagę na książkę, która się w tym roku pojawiła, a zajmuje się stosunkiem wzajemnym Polaków i Węgrów stuleciu", dr. Adrjana Divéky'ego (nakładem Gebethnera i Wolfa) wyszła rok temu w języku węgierskim, a obecnie w ciągu XIX stulecia. Książka ta: „Węgrzy a Polacy w XIX pojawiła się w naszem piśmiennictwie w przekładzie polskim p. Jaroszewskiej. Dr. Adrjan Divéky wziął sobie — jak pisze w przedmowie — za zadanie życia swego: rozświetlenie „stosunku Węgier do bratnego narodu polskiego w dobrej i złej doli, zarówno wśród blasku, jak zmierzchu chwil". Tym razem autor daje wiązankę prac, poświęconych pewnym kulminacyjnym punktom, rozświetlającym, to mocniej, to słabiej stosunki polsko-węgierskie w ciągu ubiegłego wieku. Są to rzeczy pisane dla Węgrów i bynajmniej nie w celu jakiejś agitacji politycznej. Znać w każdym wierszu skrupulatność objektywnego badacza, któremu chodzi o wyświetlenie istotnego związku faktów, dla historji narodu węgierskiego nader ważnych. A jednak z całego przedstawienia rzeczy i niemal z każdej stronicy książki wieje ciepły prąd serdecznej sympatji ku narodowi polskiemu, co tem bardziej podbija czytelnika polskiego, że wrażenie to autor wywiera mi-

mowolnie, samym sposobem przedstawiania faktów i osobistości historycznych.

Autor zgromadził i przejrzyście przedstawił serdeczny stosunek Węgrów do Polaków podczas powstań w roku 1831 i 1863, przyczem oświetlił należycie niejeden szczegół ogółowi naszemu zapewne zupełnie nieznany. Najwięcej jednak światła rzuca na stosunki polsko-węgierskie w ubiegłym wieku najobszerniejsze studjum w jego książce, zajmujące się udziałem Polaków w rewolucji węgierskiej w r. 1848.

Nie kusimy się o pobieżne chociażby streszczenie bogatego materjału, zawartego w studjum dr. Divéky'ego. Przytoczymy tylko kilka szczegółów, nader ciekawych. Oto Juljusz Falkowski, wysłannik młodzieży emigranckiej, który przybył do Pesztu, aby Kossuthowi zaofiarować pomoc polską, w dłuższej rozmowie poruszył między innemi, że Węgrom brak oficerów, Polacy zaś mogą zaofiarować tylu oficerów, ilu tylko okaże się potrzeba... Oh — przerwał Kossuth — na generałach i oficerach polskich polegałbym z nieograniczoną ufnością... — W trakcie rozmowy Kossuth zaproponował Falkowskiemu wyjazd do Francji dla werbowania oficerów polskich, na co tenże się zgodził. Rozmaite intrygi i animozje wśród Polaków sprawiły, że Bem, któremu rząd węgierski zrazu zamierzał oddać główne dowództwo, sam prosił, aby nie oddawano pod jego komendę Polaków. Ostatecznie otrzymał on komendę nad wojskami siedmiogrodzkiemi.

Szczegółowo opowiada autor, jak Kossuth zdołał pozyskać Dembińskiego, który w pamiętnikach swych napisał „...sen mego dzieciństwa, odbudowanie Polski, umiałem sobie wyobrazić tylko z pomocą Węgier". Dembiński otrzymał komendę nad północno-węgierskim korpusem. W/ planie jego było wtargnąć do Galicji i powołać Polaków do broni. Plan ten i Kossuth traktował zrazu na serjo, rychło jednak zmienił swe zapatrywanie i stał się przeciwnikiem wejścia do Galicji. Również i Rada ministrów na Węgrzech oświadczyła się przeciwko temu planowi, a to z obawy, iż wówczas niechybnie nastąpiłaby interwencja Rosji. Zrazu byli Polacy rozprószeni w poszczególnych dywizjach węgierskich. Jed-

noczenie tych oddziałów w legjon polski odbywało się bardzo powoli, gdyż dowódcy poszczególnych dywizji niechętnie się rozstawali z Polakami, których dzielność bojową wysoko cenili. Niemniej jednak narzekano na brak karności wśród Polaków. Oto Kossuth pewnego razu zwierzał się Dembińskiemu: „Panie wice-feldmarszałku, rodacy pańscy biją się, jak lwy. Waleczność ich wszędzie za przykład służyć może, lecz szczerze mówiąc, daleko więcej mamy z nimi biedy, niż z całem wojskiem naszem: codzień stawiają nam nowe żądania, codzień wynikają między nimi nowe waśnie, tak, że w rezultacie niepodobna wiedzieć, czego oni właściwie chcą. Dziś domagają się wszyscy, aby rząd węgierski ich zgromadził i utworzył z nich legjon polski — jutro znów każdy zosobna czego innego żąda". Divéky dodaje tu uwagę: „Narodowa wada Polaków: niezgoda i zawiść partyjna, tak samo jak u nas, Węgrów, niejednokrotnie psuła owoce najdzielniejszego bohaterstwa".

Wiadomo, że obóz demokratyczny za emigracji nader życzliwie był usposobiony względem sprawy węgierskiej. I tak w piśmie „Demokrata Polski" pojawiły się w r. 1849 artykuły p. t. „Polska i Węgry". Autor ich, prawdopodobnie Stanisław Worcell, tak pisze: „Nie próżna, ani przypadkowa sympatja, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć wspólnych klęsk i zwycięstw, wspólnej potęgi i wspólnego, choć nie jednoczesnego poniżenia..." Rozważając ugrupowanie się narodów europejskich i koncepcję sojuszu polsko-węgierskiego wyraża myśl: „System polsko-węgierski uzupełniłby i udoskonalił dawne stanowisko Polski i Węgier, urzeczywistniłby wielką myśl, co błysnąwszy na chwilę w wieku XV, wnet zagasła w męczeńskiej krwi Warneńczyka".

Wiele nowego światła przynosi praca Divéky'ego dla rozstrzygnięcia zagadnienia, czy udział dwóch tysięcy Polaków w rewolucji węgierskiej spowodował interwencję Rosji. Divéky sądzi, że choć car Mikołaj zdecydowany był z zasadniczych powodów, zgnieść „bunt" węgierski, to niemniej kwestja polska również odgrywała rolę w formowaniu się

postanowienia carskiego. Wiedział bowiem, że jeżeliby się ten „bunt“ powiódł, i Polacy rozpoczęliby walkę o wolność.

Książka Divéky'ego pojawiła się w porę. Chwila dziejowa obecna wymaga sięgnięcia w głąb przeszłości. Polska odzyskuje dawne swe dziejowe stanowisko, a temsamem musi ustalić dyrektywy swej zewnętrznej polityki, stosownie do rozmiarów wielkiej Rzeczypospolitej polskiej, która dziś, jak i przed wiekami, oparta na idei federacji, przystosowanej do ducha czasu, i w związku z państwami, złączonemi z nią istotnym interesem wspólnym, ma stawić czoło na wschodzie potędze Moskwy, na zachodzie Niemcom. A n a t u r a l n y m j e j s o j u s z n i k i e m s ą d z i ś, j a k b y l i p r z e d w i e k a m i — W ę g r z y.

t. t.

(Kurjer Lwowski, 24 sierpnia 1919 r.).

XVIII.

NASZE POŁĄCZENIE Z ZACHODEM.

Do Krakowa donoszą, że na wiadomość o decyzyi koalicyi w sprawie Śląska cieszyńskiego Czesi przerwali połączenia telefoniczne, telegraficzne i kolejowe z Polską. Ten wybuch gniewu i obronnej ambicyi możnaby potraktować z pobłażliwem politowaniem, gdyby sam fakt nie posiadał głębszego znaczenia. Sytuacya nasza jest obecnie tego rodzaju, że rząd czeski może każdej chwili przerwać nasze połączenia z zachodem, co już zresztą dwukrotnie przeprowadził. Odkąd Czesi usadowili się na Słowaczyźnie, w ich rękach znalazły się nasze naturalne komunikacye z zachodnią Europą, zwłaszcza, że terytoryum niemieckie jest dla nas zamknięte, a połączenie z Rumunją nie zostało dotychczas unormowane. Zresztą droga okrężna przez Bukareszt-Belgrad-Tryest jest zbyt odległa i uciążliwa, aby z niej można było stale korzystać, — chodzi jednak nie tylko o przejazd do Francyi czy Włoch, ale o możność szybkiego i pewnego porozumienia się z nowymi zachodnimi sprzymierzeńcami, zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy ciągła wymiana informacyi jest niezbędna dla naszej zagranicznej polityki. Otóż i pod tym względem jesteśmy zawiśli od dobrego humoru naszych czeskich pobratymców; posiadamy wprawdzie na polskiem terytoryum trzy stacye telegrafu iskrowego, ale wiadomości, tą drogą przekazywane, dochodzą często w formie zupełnie skażonej, są przejmowane przez sta-

cye pośrednie, a w okresach atmosferycznych zaburzeń nie mogą być wogóle wysyłane. — Od Czechów zatem zależy, aby nas gruntownie odciąć od reszty Europy; chwytają się więc tego środka, ile razy Polska nie poddaje się ich fantastycznym uroszczeniom.

Jest to następstwo nadmiernego rozprzestrzenienia państwa czeskiego ku wschodowi i przyznania mu całych północnych Węgier, czyli kraju, który ani z języka, ani z przeszłości nigdy czeskim nie był! Nie dano nam wspólnej granicy z Węgrami i zostaliśmy odgrodzeni nietylko od Pesztu i Wiednia, ale od wszystkich państw i krajów na południe i zachód od granic polskich.

Nawet jednak kiedy stosunki z Czechami przybierają charakter normalny, połączenia kolejowe, prowadzące przez czeskie terytoryum, są dla nas na pół zamknięte. Szykany, na które jest narażony polski podróżnik, równają się niemal wykluczeniu ruchu kolejowego. Pod pozorami rewizyj cłowych każdy polski podróżny jest wydany na pastwę niechętnych i brutalnych urzędników, nie mówiąc już o tem, że Czesi bezwarunkowo nie chcą się zgodzić na przepuszczanie wozów w bezpośredniej komunikacyi pomiędzy Warszawą i Wiedniem. Wyjątek zrobili pod naciskiem koalicyi dla t. zw. dyplomatycznych pociągów, kursujących trzy razy na tydzień pomiędzy Warszawą i Paryżem, ale te pociągi są dostępne jedynie dla szczupłej garstki wybranych i obsługują wyłącznie stolicę. Zresztą i nad nimi rozciągają Czesi w pewnych chwilach dokuczliwą kontrolę, a były wypadki, że przetrzymywali podróżnych przez 24 godzin, gdy sądzili, że w ten sposób zapobiegną niedogodnym dla nich informacyom.

Ten stan rzeczy, upokarzający dla każdego suwerennego i niezawisłego państwa, nie musi być utrwalony i ulegalizowany. Doświadczenie nauczyło, że na życzliwość i lojalność Czechów nie prędko będziemy mogli liczyć; musimy się zatem

zapomocą specyalnych układów międzynarodowych zabezpieczyć przed blokowaniem naszych komunikacyj, które nam może wyrządzić poważne szkody ekonomiczne i polityczne. Gdy wojna na wszystkich frontach będzie ukończona, wówczas obejdziemy się łatwo bez czeskich kolei i czeskich telegrafów.

(Czas, 1 września 1919 r.).

XIX.

POLITYKA SAZONOWA I KRZYWDY POLSKIE.

Położenie ogólne przedstawia się w wysokim stopniu mętnie. Depesza francuskiego majora Marshalla, członka misji międzykoalicyjnej w Cieszynie, biorąca stronę Czechów w sposób, który wywołuje u nas bezgraniczne osłupienie i głębokie rozżalenie, zbiegła się z posępną wiadomością, że oficerowie francuscy, znajdujący się przy wojsku Petlury nad Horyniem, wywarli nacisk na wojska polskie, które zajęły szerokotorową stację kolejową w Szepietówce oraz miasteczko Zasław, aby opróżniły zajęte stanowiska i oddały je w ręce Petlurowców. Na domiar złego gruchnęła wieść, że przemożne wpływy na Konferencji Paryskiej działają w duchu natychmiastowego zarządzenia plebiscytu w Galicji Wschodniej, pomimo, iż Petlura formalnie ogłosił, że Ukraina losem Galicji Wschodniej nie jest zainteresowana. Deklaracja ta złożona została w toku rokowań, obecnie już zerwanych. Z rokowań tych pozostał jednak czad zamętu, który znalazł wyraz nietylko w prasie paryskiej, ale i w zdumiewającej depeszy, rozesłanej wczoraj przez warszawską P. A. T., a zredagowanej w następujący dziwaczny sposób:

„Paryż, 30. 8. P. A. T. Biuro prasowe ukraińskie opublikowało wiadomość, że rząd polski ustąpił Ukrainie Równo i Dubno. Wydział Prasowy Delegacji Polskiej zaprzeczył tej wiadomości i przedstawił rzeczywistą treść układu polsko-ukraińskiego. W odpowiedzi na to, Biuro Ukraińskie obstaje przy tem, że Dubno i Równo zostały Petlurze odstąpione".

Okoliczność, że urzędowa warszawska agencja polska ogłasza wiadomości o sprawach polskich w ten sposób, jakby Rzeczpospolita Polska leżała na drugiej półkuli i jakby biura

rządowe polskie były od niej rozdzielone takiemi rzekami i morzami, przez które nawet depesza iskrowa przejść nie jest w stanie, nikogo już nie dziwi. Był czas przyzwyczaić się do tych osobliwości. Historja rokowań z rozlicznemi delegacjami ukraińskiemi otoczona jest mgłą głębokiej tajemniczości. Możnaby zrozumieć tę tajemniczość, o ile idzie o sprawę konwencji wojskowej, która jakoby zawarta została w ciągu sierpnia przy pośrednictwie francuskiem. Opinja jednak ma prawo interesować się, co stanowiło przedmiot narad polityczno-terytorjalnych, i co było powodem, dla którego rokowania te spełzły na niczem; ma prawo interesować się tem, zwłaszcza wobec tego, że Biuro Prasowe Delegacji Polskiej jest najwidoczniej źle poinformowane, skoro ogłosiło nawet jakąś „rzeczywistą treść układu polsko-ukraińskiego“, układu, który według depesz, rozesłanych 26 sierpnia prasie francuskiej przez agencję ukraińską, już został podpisany „przez jenerała Petlurę i przedstawicieli rządu polskiego“, układu, który jest znany, jak widzimy, w innym tekście ukraińcom, a w innym polakom zagranicą i o którym w Warszawie wiadomo tylko tyle, że do skutku nie doszedł.

Sprawa stosunku cywilnej i wojskowej dyplomacji francuskiej do Czech i do Ukrainy jest jedną z najbardziej niepokojących zagadek sytuacji ogólnej od całego szeregu miesięcy. Czesi twierdzą, że mają już od września zeszłego roku poufną umowę z Republiką Francuską, przyznającą im państwo czeskie nietylko w jego „historycznych granicach“, ale i łącznie ze Słowaczyzną i Rusią Węgierską. Ukraińcy ogłosili w lutym b. r., że zawarli w Birżule z przedstawicielami wojskowymi Francji umowę, obiecującą popierać ich żądania nawet co do granicy Sanu. Nasi delegaci w Paryżu dawali nam systematycznie do zrozumienia, że to są baśnie, do których nie można żadnej przywiązywać wagi, a wyborne stosunki pp. Dmowskiego i Piltza z Quai d'Orsay zdawały się istotnie wykluczać wszelkie prawdopodobieństwa jakichkolwiek zobowiązań francuskich, poczynionych bez ich wiedzy i na niekorzyść interesów polskich. Ale na czele armji czeskiej stanął generał francuski Pelle, inny generał francuski Hennoque odręcznemi odezwami, nie oglądającemi się zupełnie na aprobatę Konferencji

Paryskiej, wcielił autonomicznie Ruś Węgierską w skład Czesko-Słowackiego Państwa. Próba zagarnięcia Księstwa Cieszyńskiego przez Czechów, dokonana została również przy udziale oficerów koalicyjnych, pozostających w służbie czeskiej, a choć próba ta nie udała się, przedstawicielstwo Francji w Cieszynie objął z ramienia generała Pelle pułkownik Marshall, który już w Moskwie okazywał pewną niechęć polakom, a teraz zupełnie zdjął maskę i jawnie wystąpił jako pełnomocnik i przedstawiciel czeskich interesów, wbrew uchwałom paryskiej komisji w przeddzień ostatecznej decyzji, jaką podjąć ma Rada Najwyższa.

Odnośnie do Ukrainy cała historja naszych walk w Galicji Wschodniej była jednem pasmem trudności, jakie mieliśmy do pokonania z powodu wyraźnej opieki, jaką w Paryżu rozciągnięto nad hordami hajdamackiemi. Kiedy wytężonym naszym staraniom udało się wreszcie te trudności pokonać, kiedy po dojściu naszem nad Zbrucz Petlura, pokłócony z Denikinem, okazał skłonność porozumienia z Polską, z Paryża otrzymywaliśmy instrukcje za pośrednictwem naszej delegacji, że w żadne porozumienia z ukraińcami wchodzić nie można, ponieważ Francja bardzo źle na to patrzy i ponieważ wogóle państwu stowarzyszonemu z Mocarstwami Sprzymierzonemi nie wypada zawierać jakichkolwiek układów z rządem, stojącym po za grupą państw Ententy. Kiedy nakoniec odtych układów przyszło, lansowane były w niewyjaśniony dotąd sposób informacje, że celem tych układów nie jest nic innego, jak zapośredniczenie przez rząd polski w niebezpiecznej dla nas zgodzie pomiędzy Petlurą a Denikinem. Konwencja wojskowa polsko-ukraińska dochodzi w tym stanie rzeczy do skutku przy pomocy francuskiej, ale kiedy rokowania polityczne rozbijają się, oficerowie francuscy wydają nam polecenie wycofania się z Szepietówki i Zasławia, a sprawa natychmiastowego plebiscytu w Galicji Wschodniej wchodzi znów na porządek dzienny.

Co to wszystko znaczy? Stoimy wobec rebusa, który może mieć jedno tylko rozwiązanie. Rozwiązanie to można określić dwoma słowami: polityka Sazonowa. W głowie p. Sazonowa wylągł się genjalny projekt sojuszu N o w e j C z e c h o - S ł o w a c j i i S t a r e j R o s j i. Ażeby ten sojusz

mógł być skutecznym, oba państwa potrzebowały mieć wspólną granicę. Dlatego to Słowaczyzna i Ruś Węgierska musiały być do Państwa Czeskiego inkorporowane, dlatego to niezbędny był ów kurytarz, który oddzielać miał Polskę od Rumunji, dlatego to na wyłączeniu Galicji Wschodniej z Polski stokroć więcej zależy polityce rosyjskiej, niż polityce ukraińskiej. Ukrainy Samostijnej nikt na serjo nie traktuje ani w Paryżu, ani w Pradze Czeskiej, ani nad Donem. Uważano ją z góry za część składową przyszłego Wielko-Rosyjskiego Państwa i o tyle tylko cieszy się ona protekcją przyjaciół p. Sazonowa. Tem się tłómaczy, że zawierać z nią mogą układy tylko ci, którzy już mają układ z p. Sazonowem. Wszelkie układy wbrew woli p. Sazonowa, zwłaszcza zaś takie, któreby mogły wyzwalać Ukrainę z pod zależności od Wielkiej Rosji, są z natury rzeczy niedopuszczalne. Planu sojuszu czesko-rosyjskiego psuć nie można; należy on do dogmatów, na które targać się jest czemś w rodzaju świętokradztwa.

Koszta tego sojuszu Polska musiałaby jednak zapłacić krzywdami swoich najdroższych interesów w Księstwie Cieszyńskiem i w Galicji Wschodniej. Milczenie Polski w sprawie zagarnięcia przez Czechów Słowaczyzny i Rusi Węgierskiej było grzechem pierworodnym naszej polityki. Zamknięcie oczu na pośrednictwa p. Sazonowa w układach pomiędzy Czechami i Ukraińcami a Paryżem było następstwem tego obłędu, który sprawia, iż nasza narodowa demokracja nie wyobraża sobie polskiej polityki zewnętrznej bez miłości dla Kołczaków i Denikinów i bez przyszłego sojuszu polsko-rosyjskiego. Dziś już widać, ile ten sojusz, którego wartość moralno-polityczna jest jasna dla każdego polaka, kosztować nas może terytorjalnie. Ostatnia to już chwila na otrząśnięcie się z potwornej hypnozy tego „sojuszu".

(Kurjer Poranny, 2 września 1919 r.).

XX.

W SPRAWIE RUSI WĘGIERSKIEJ.

Gazeta Warszawska" zarzuca referentowi politycznemu „Kurjera Porannego", że „nie przeczytał traktatu wersalskiego nawet w streszczeniu" i że nie wie o tem, iż Traktat Wersalski „oddał" Czechom Ruś Węgierską, „zapewniając jej" autonomię.

Wobec tego stwierdzić musimy, że tekst Traktatu Wersalskiego znany był referentowi politycznemu „Kurjera Porannego" szczęśliwym przypadkiem wpierw ,niż komukolwiek innemu w Warszawie, bo redakcja „Kurjera Porannego" otrzymała pierwszy egzemplarz Traktatu, jaki tu wogóle nadszedł, co potwierdzić mogą nawet niektórzy referenci rządowi, którzy przybyli wówczas do naszej redakcji, aby go przejrzeć.

O tem, że Traktat istotnie zawiera w art. 81 wzmiankę: „l'Etat Tcheco-Slovaque qui comprendra le territoire autonome des Ruthenes au Sud des Carpathes" dowiedziała się „Gazeta Warszawska" po raz pierwszy właśnie od referenta politycznego „Kurjera Porannego", który to podkreślił natychmiast po nadejściu traktatu, wskazując na różną miarę, jaką zastosowano do Czech i do Polski.

Odnośnie do Polski mówi się mianowicie w Traktacie tylko o jej granicach z Niemcami i to do tego stopnia, że nawet przynależność Krakowa do Rzeczypospolitej Polskiej pozostaje międzynarodowo „kwestją otwartą' '. Natomiast przesądza się już poniekąd (w zdaniu, co prawda, ubocznem i względnem) granicę czesko-węgierską, co jest oczywiście jednym z najbardziej zdumiewających wyskoków redakcyjnych traktatu.

Fakt istnienia tej wzmianki nie zmienia jednak w niczem stanu rzeczy, o jakim pisał nasz referent. Generał Hennoque

przed zawarciem traktatu pomiędzy Mocarstwami Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi a Państwem Węgierskiem nie miał prawa wydawać żadnych decydujących aktów natury polityczno-terytorjalnej odnośnie do granic czesko-węgierskich i akty te żadnej wagi międzynarodowej mieć nie mogą. Należy przytem podkreślić, że generał Hennoque wydał swoją odezwę już na kilka miesięcy przed Traktatem Wersalskim. Odezwa ta była opublikowana w swoim czasie przez „Przegląd Wieczorny“ za paryskim „Tempsem“. Był jeszcze wtedy czas na stanowczy protest ze strony naszej delegacji przeciwko tak niebywałemu i samowolnemu urzeczywistnieniu planów pp. Sazonowa i Kramarza, obliczonych na krzywdę Polski. Delegacja nasza tego protestu zaniedbała i dopuściła do intrygi czesko-rosyjskiej, której skutkiem było wtrącenie zdania o Rusi Węgierskiej, jako bezspornie czeskiej, w 81-ym punkcie Traktatu Wersalskiego.

Traktat Wersalski jest jednak Traktatem zawartym tylko z Niemcami. W gruncie rzeczy art. 81 zmusza rząd niemiecki, ale rząd niemiecki jedynie do uznania „zupełnej niezawisłości Państwa Czecho-Słowackiego, które obejmie terytorjum autonomiczne Rusinów na południe od Karpat“, i do zgodzenia się na „granice tego państwa, tak jak zostaną uznane przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone i inne państwa interesowane“. Obowiązuje to Niemców — nie może jeszcze obowiązywać nas. Obowiązywać nas do przyznania Rusi Węgierskiej Czechom, mógłby tylko traktat z Węgrami.

Z prawdziwem oburzeniem odtrącić musimy przytem kłamliwą i potworną insynuację „Gazety Warszawskiej“, jakoby „Kurjer Poranny“ chciał „siać nieufność“ do polityki francuskiej. Polityka francuska, jak to wielokrotnie podkreślaliśmy, pilnuje zupełnie słusznie francuskich interesów i nie można od niej żądać, aby więcej dbała o nasze interesy, niż my sami o nie dbamy. Tak samo robi polityka angielska, która nic dla naszych „pięknych oczu“ nie zrobi. Ocenianie polityki jako kwestji „życzliwości“ jest dziecińśtwem.

Stosunki polsko-francuskie zawsze będą bliższe i serdeczniejsze, niż stosunki Polski z jakimkolwiek innym narodem. A to dla tego, że mamy wspólnego wroga w Niemcach.

P. Sazonowowi nie uda się tymi stosunkami zachwiać, choćby nawet udało mu się p. Pichona zyskać dla swoich planów. Nam idzie tylko o to, aby pp. Dmowski i Zamoyski dla tych planów sami się nie dawali pozyskiwać, i aby p. Pichona przed złemi informacjami o Rosji i fałszywemi nadziejami na Rosję skutecznie obronili.

(Kurjer Poranny, 3 września 1919 r.).

XXI.

PROBLEM RUSIŃSKI A CZESI.

Panslawistyczna polityka czeska była i jest w pierwszym rzędzie polityką ruso-filską. Republika czeska wtłoczona geograficznie między Niemcy, Węgry i Polskę, szuka ostatecznego oparcia o Rosję i dąży do wspólnej z nią granicy, przez co otwiera się przed nią wspaniała perspektywa ekspanzji przemysłowo-handlowej na wschód. Najkrótsza, wprost jedynie możliwa droga z Pragi do Kijowa wiedzie na Lwów i czeski panslawizm uważał Galicję wschodnią w czasie okupacji rosyjskiej w roku 1915 za kraj „istynno ruski". Klęski militarne Rosji a szczególnie rozkład, towarzyszący rewolucji rosyjskiej, przytłumiły na jakiś czas rusofilskie aspiracje czechów, ale ich nie zniweczyły. Ta sama bezwzględna konsekwencja, z którą panslawistyczna polityka czeska stworzyła pojęcie narodowości czecho-słowackiej, zaanektowała Słowaczyznę i Ruś pod karpacką, — parła politykę czeską do objęcia roli cichego sprzymierzeńca ukraińskiego podczas walk polsko-ukraińskich i do wpraszania się w rolę okupanta i rozjemcy w sporze. Czeska polityka sekunduje każdej kombinacji, która wyrzuca Galicję wschodnią z ram państwowości polskiej, zamyka Polskę w klinie czesko-rosyjskim a Ukrainę przeciw Polsce podszczuwa i wspomaga.

Organizm ukraiński sam jest zbyt słaby i za mało wyrobiony, by mógł pójść torem polityki niezawisłej i samodzielnej. Galicyjski „Piemont" ukraiński, inspirowany z Wiednia i Berlina, jest zawsze w obozie antypolskim, a jeżeli znajdzie się

pod protektoratem Rosji, to tylko na to, by stworzyć ponownie front antypolski. Galicyjska Ukraina była zawsze antypolską: W bloku państw centralnych była ona najwierniejszym trabantem Berlina, w październiku 1918 roku była jedyną grupą słowiańską, która opowiedziała się przy konającej Austrji, z nienawiści do Polski znalazła w Pradze wspólną platformę, by w końcu rzucić się w objęcia Denikinowskiej Rosji.

Konflikt między Polską a Czechami na punkcie wschodniej Galicji nie może być niczem zażegnany. Interes polityczny i przemysłowo-handlowy przeć będzie zawsze Czechy przez wschodnią Galicję ku wschodowi. Temu wzajemnemu ciążeniu ku sobie Rosji i Czech przeciwstawić może nieprzebytą zaporę jedynie Polska zapomocą przewidującej i konsekwentnej polityki zagranicznej i odpowiedniej polityki wewnętrznej na Rusi.

Polityka galicyjskich ukraińców, zbankrutowana, skompromitowana krwiożerczemi metodami rządzenia, pozbawiona już w Paryżu poparcia i wpływów, wygrywa przeciw Polsce atut ostatni: Rosję. Krok ten, podyktowany perspektywą zjednoczenia się z rosyjską Ukrainą przy pomocy Rosji i choćby kosztem redukcji państwowych ambicji, krok podjęty wbrew chwilowej tendencji Petlurowskiego rządu, może i powinien być sparaliżowany zarówno interwencją polską u rosyjskich protektorów Rusi galicyjskiej, jak i wprowadzeniem jak najdalej idącego równouprawnienia politycznego na Rusi.

O tendencji naszej załatwienia problematu polsko-ruskiego na linji gruntownego porozumienia świadczy między innemi bardzo rzeczowa rozprawa Stanisława Srokowskiego, długoletniego działacza narodowego na galicyjskiem Podolu, wydana nakładem biura prac kongresowych pod tytułem: Wytyczne zasady dla projektu autonomji narodowościowej i terytorjalnej kresowych ziem południowo-wschodnich. (Biuro prac kongresowych w Warszawie 1919 r. Nr. 71). Autorowi przyświeca „myśl salwowania polskiej państwowości przy równoczesnem szanowaniu swobody i godności społeczeństwa ruskiego, które pragnie rozwijać się i urządzać samodzielnie, które nie chce, aby ani otwarcie, ani podstępnie, wodzono je na pasku mniejszości polskiej, które wreszcie ziemię ruską, pominąwszy

części sporne, chce uważać za swoją niepodzielną ojczyznę.“ „Urządzać polskie rządy na Rusi na podstawie zwyczajnej przewagi, stwarzać rządzących i rządzonych, to pcha Ukrainę na takie rozdroże, że każdej chwili może przeciwko nam zapewnić sobie pomoc Moskwy, Rumunji lub kogo innego“. Jednakże ustalenie porządku na przyszłej polskiej Rusi na podstawie rzeczywistego pojednania „będzie miało wprost fascynujące znaczenie dla reszty ziem ukraińskich“.

Ponieważ polityka zewnętrzna tym śmielej i skuteczniej pracuje, im sprawniej jej sekunduje gładka polityka wewnętrzna, przeto w konsekwencji powyżej poruszonego stanowiska ugodowego, nie tylko nacisk odradzającej i jednoczącej się Rosji na Polskę w przyszłości będzie mniej groźny, ale zyskujemy tytuł do zabrania głosu w sprawie zakarpackiej Rusi. Jest ona wprawdzie w myśl traktatu pokojowego przedłożonego Austrji, wyznaczona jako przyszła część składowa republiki czesko-słowackiej, i wedle ustanowionej przez Ententę linji demarkacyjnej okupowana przez wojska czeskie, ale zawarty w powyższych faktach precedens może uledz zmianie.

Pretensje czeskie do zakarpackiej Rusi nie są ani historycznie ani etnicznie, ani strategicznie ani ekonomicznie uzasadnione. Wcielenie zaś tego terytorjum do republiki czecho-słowackiej odcina jedyną możliwość bezpośredniego sąsiedztwa Polski z Węgrami. Wielowiekowe doświadczenie historyczne wykazuje, iż granica węgierska nie tylko była najspokojniejszą, ale i najbardziej przyjaźną granicą Polski. Niebezpieczeństwo rosyjskie nastrajało narodową politykę węgierską w kierunku polonofilskim i od Adrassyego pochodzi zdanie, że „droga do Petersburga prowadzi przez Warszawę“. Jeżeli uwzględnimy, jak drogo przypłaciły Węgry swoją orjentację niemiecką, to nasuwa się myśl, że pociągnięcie granicy węgierskiej wobec Czech powinno być takie, aby spowodowało stanowczy i definitywny odwrót orjentacji Węgier od Berlina.

Jak najdłuższa granica wspólna między Węgrami a Polską ten odwrót ułatwi i przyspieszy, odcięcie zaś Węgier od Polski ugruntuje ideę rewanżu węgierskiego przy pomocy Niemiec.

Poza argumentacją polityczną jednak, leży w interesie naszego przemysłu i handlu, by Polska uzyskała bezpośrednie połączenie z Węgrami i w pochodzie ekonomicznym na Węgry i Bałkan nie była uzależnioną w walce konkurencyjnej z Czechami — od ceł i taryf kolejowych czeskich.

(Kurjer Poranny, 12 września 1919 r.).

XXII.

ZWROT CZECHÓW KU NIEMCOM?

Mnożą się objawy, które każą nam pojęcia nasze o stosunkach Czechów do nas i przyszłym „sojuszu“ polsko-czeskim przeciw Niemcom poddać gruntownej rewizji. Głosy prasy berlińskiej coraz żywiej interesującej się sprawami czeskiemi, oświadczenia polityków czeskich, jak prezydenta Masaryka, Benesza i premjera Tussara, równoczesne konszachty czeskie z Ukraińcami, umizgi czeskie do Niemców nietylko w Czechach i na Śląsku Cieszyńskim ale i wobec Rzeszy — wszystko to, obok coraz krytyczniejszej oceny Czechów przez dyplomację francuską, niesłychanie czujną na punkcie sympatji czy przeciwieństwa narodów sprzymierzonych do Niemiec, nakłania do trzeźwiejszej oceny postępowania naszych „pobratymców“.

A więc np. piątkowy „Berl. Tagebl.“ przynosi wywiad Hansa Vorst'a z prezydentem Masarykiem, w którym tenże oświadcza nie mniej ni więcej, jak to, że pomawianie Czechów o politykę nacjonalistyczną, wrogą Niemcom jest „zupełnie nieuzasadnione“. Masaryk stoi rzekomo na gruncie swego dawnego oświadczenia w artykule wiedeńskiej „Zeit“ (z r. 1896), w którym potępiał stanowisko nacjonalistyczne a propagował „program czeskiego humanitaryzmu“ i wypowiadał się za czesko-niemieckiem porozumieniem oraz przeciw pogwałceniu niemieckiej ludności w przyszłych Czechach, którąby dążyć musiała w takim razie do oderwania się od Czech. Te reminiscencje germanofilskie Masaryka dziwnie

się zbiegają z oświadczeniem Benesza, przedstawicielem Czech w Paryżu, w wywiadzie z współpracownikiem „Tempsa", gdzie o polityce Czech wobec Niemiec mówi, że nie ma ona być ani „polityką obawy, ani uniżoności, ale pełną godności i opartą na interesach Czecho-Słowacji. Koła francuskie wynurzenia te zaniepokoiły, tem więcej, że towarzyszą im takie fakty, jak odesłanie oficerów, instruktorów francuskich dla dywizji czeskich z powrotem do Francji. Prasa francuska, jak „Temps" wyraźnie mówi, że polityka gabinetu Tuszara, socjalisty, ma tendencje germanofilskie i konstatuje, że kurs taki we Francji zachwytu nie budzi.

Decyzja Najwyższej Rady koalicyjnej w sprawie Śląska Cieszyńskiego, opowiadająca się za plebiscytem, ujawnia w Czechach jeszcze więcej germanofilskie tendencje. Jak wiadomo, według pierwotnej propozycji komisji Cambona Polska otrzymać miała zagłębie Karwińskie z wyjątkiem dwóch miejscowości, jednakże dla dogodnej komunikacji Moraw ze Słowaczyzną odciąć miano do Czech sądowy powiat Jabłonkowski z 50 tysiącami ludności czysto polskiej. Gwałtowna opozycja, podniesiona w kraju i w Paryżu przez Czechów, ten projekt obaliła.

Wyrok został odroczony, ale wynik jest przesądzony na naszą korzyść i to prawdopodobnie bez klauzul. Czesi propozycję polską w sprawie plebiscytu, postawioną na naradach w Krakowie, bezwzględnie odrzucili, gdyż rezultat głosowania ludności jest z góry wobec uświadomienia mas wiadomy.

Otóż obecnie, na wiadomość o decyzji paryskiej, w Czechach uderzono na alarm. Rady ministrów, kluby obradują w permanencji, przywódcy klubów wezwali rząd, aby poczynił wszystkie zarządzenia, aby w plebiscycie ludność opowiadała się za przynależnością do Czech, inne stronnictwa, jak czeskie narodowo-demokratyczne, wprost odrzucają plebiscyt a delegacja czeska ze Śląska Ciesz. domaga się, aby rząd nie wydał Śląska Cieszyńskiego. Prezydent Tuszar

zapewnił, że rząd czeski nie opuści obywateli śląskich oraz, że Niemcy w Cieszyńskiem otrzymają jak najszersze swobody obywatelskie i t. d. A organ zbliżony do Masaryka „Tribuna“ wręcz pisze:

„Najważniejszą sprawą będzie teraz zachowanie się Niemców w plebiscycie. Niemcy muszą otrzymać wszelkie rękojmie co do tego, że w Czechach będzie się postępowało z nimi lojalnie. Wobec tego musimy wystosować poważne ostrzeżenia pod adresem naszych nacjonalistów“.

Jeśli do tego dodamy, że cała prasa niemiecka w Niemczech bierze stronę Czech w sporze z Polakami z nadzwyczajną życzliwością, a prasa czeska napada z zaciekłością na Polskę, łasząc się Niemcom, dojdziemy do wniosku, że kurs obecny oficjalnej polityki czeskiej wydaje nam się co najmniej oryginalny, a ciążenie ku Niemcom, spostrzegane i w Paryżu, wymaga głębszej oceny i wytłumaczenia jak tylko za wyraz przemijającej agitacji plebiscytowej.

Pragnęlibyśmy, aby ocena nasza była zbyt pesymistyczną, aby w Czechach doszły do głosu dominującego czynniki, orjentujące się w kierunku polsko-francuskim w przeciwstawieniu do Niemiec, jako wspólnego wroga. Ale jak obecnie, wszystko raczej przemawia za kursem przeciwnym, za polityką wrogą wobec Polski a sprzymierzoną z Niemcami. Niebawem przekonamy się, o ile system ten nabierze cechy stałości.

(Kurjer Poznański 16 września 1919 r.).

XXIII.

P. BENESZ A POLSKA I NIEMCY.

Jak wiadomo, dn. 30 września przemawiał czeski min. spraw zagranicznych w zgromadzeniu narodowem, a między innemi wywodził, że: „Czesi mają dzisiaj przynajmniej tę satysfakcję, iż okazała się w całej pełni wina Niemców austrjackich, Węgrów i Polaków, ponieważ ich reprezentanci prowadzili wobec Serbji politykę agresywną i uzyskali ostatecznie w r. 1914 ekspedycję wojskową na Belgrad. Na Konferencji pokojowej najcięższa była walka o Cieszyn, gdyż chodzi tu o walkę między dwoma sojusznikami, o walkę między dwoma świeżo powstałemi państwami, które koalicja stara się spoić węzłami przyjaźni. Nie chcąc niepokoić ni jednej, ni drugiej strony, konferencja zwlekała bardzo długo z ostateczną decyzją. Nie będę się tutaj rozwodził nad stanowiskiem Czech do Polski, rzecz to bowiem powszechnie znana. Aż do kwietnia komisja terytorjalna przychylała się do naszych żądań, oddając Polakom okręg bielski. Do kwietnia, a zatem, od utworzenia komisji cieszyńskiej, sytuacja zwróciła się przeciw nam. Muszę stwierdzić, że rokowania z Polakami o Cieszyn prowadziliśmy uczciwie, szczerze i lojalnie, że początkowo staraliśmy się dojść bezpośrednio do porozumienia z Polakami i że stale zdawaliśmy sobie sprawę z wielkiej wagi naszego prawa historycznego. Wszelkiemi sposobami usiłowaliśmy okazać Polakom dobrą wolę. Niestety, mimo wszelkich prób porozumienia, nie uczyniono nam ani jednego rozumnego ustępstwa. Walka o Cieszyn wprawiła nas w położenie o wiele trudniejsze, niżeśmy pierwotnie zamierzali. W tych warunkach musimy baczyć pilnie, aby przyszłość Czech oprzeć na silnej podstawie.

„Szczególną doniosłość ma dla nas stosunek do sąsia-

dów. Jest rzeczą zrozumiałą, że będziemy dążyli do przyjaznych stosunków z Włochami. Nasz stosunek do Polski musi przybrać takie kształty, byśmy się nie potrzebowali obawiać z tej strony ataku. Jeżeli chodzi o Polaków, to zgodne współżycie z nami jest bardziej pożądane dla nich, niż dla nas (?)".

Natomiast stosunek Czech do Niemiec ujął dr. Benesz w oględnych słowach w ten sposób, że Czesi zachować muszą w odniesieniu do Niemiec największą rozwagę i postępować dyplomatycznie.

Bardziej interesujący jeszcze od exposé d-ra Benesza jest komunikat przygotowany dla syndykatu dziennikarzy czeskich, a nie przeznaczony do ogłoszenia. Podały go wszakże wychodzące w Brnie „Lidowe Nowiny".

W komunikacie tym p. Benesz twierdzi, że stosunek Czech do Niemiec, tego najprzyzwoitszego sąsiada Rzeczypospolitej czeskiej, musi być lojalny i że Czechy muszą poprzeć demokrację niemiecką.

Delegacja czeska w Paryżu nie głosowała przeciw przyłączeniu Austrji do Niemiec, a to ze względu na możliwość powstania federacji naddunańskiej, dla której na zachodzie istnieją jeszcze silne sympatje. Dr. Benesz uważa, iż nadejdzie reakcja monarchistyczna, a jej ostoją będzie nowe trójprzymierze Rumunji, Węgier i Polski, zwłaszcza, że Polską w dalszym ciągu rządzą wyłącznie dawni urzędnicy wiedeńscy „Ballplatzu!".

Stosunek Czech do Niemiec musi być poprawny i lojalny z tego jeszcze powodu, że Niemcy, ten najsilniejszy sąsiad Czech jaknajpoprawniej postępował względem Czechów, a w każdym razie lepiej, niż to uczyniła Austrja. W Austrij nadal istnieją zabiegi o przywrócenie Habsburgów, a dążenia te znajdują poparcie u Polaków, Rumunów i Węgrów, — zdaniem czeskiego ministra spraw zagranicznych.

(Gazeta Polska 5 października 1919 r.).

XXIV.

DONIOSŁOŚĆ SPRAWY SŁOWACKIEJ.

Oddanie Czechom całego południowego Podkarpacia aż po Bukowinę daje w wyłączny monopol czeski wszystkie linje kolejowe, łączące Polskę z południem i południowym zachodem, naraża nasz wywóz i przywóz na zależność od widzimisię nie tylko taryf, ale i szykan rewizyjnych czy transportowych czeskich, które już dzisiaj naszą komunikację z temi stronami zupełnie podwiązały. Czy z polskiej strony poczyniono jakieś kroki, by choć przy sposobności pokoju z Węgrami zabezpieczyć nam swobodę komunikacyi choćby na jednej linii kolejowej? Odłożenie tych kwestyj do osobnego porozumienia się z Czechami będzie nas napewno drogo kosztować i tak czy owak uzależni nas od nich w zupełności. Czyż bowiem w razie jakichś trudności ze strony czeskiej nasz ruch towarowy z Szwajcaryą, Austryą czy Węgrami ma kołować na Bukareszt, co przez wysokość kosztów przewozu prowadziłoby do fantastycznych kalkulacyi cen?

Ekonomiczne omotanie nas przez Czechów da się oczywiście najdotkliwiej odczuć w Małopolsce. Za Sanem zaś wyrastać już dziś zdaje się inna kwestya na tle wpływów czeskich u Ukraińców i dążenia ich w stronę Rosyi.

Ze wszystkich oświadczeń i zarządzeń władz czeskich widocznem jest, że Ruś węgierską zamyślają traktować Czesi jako część składową narodu rosyjskiego, by tem zjednać sobie zawczasu przychylność Rosyi na wypadek jej odbudowania; tak więc propaganda rusofilska uderzy na Galicyę wschodnią także od południa. Niemniej wszakże trzymają Czesi i drugie żelazo w ogniu, jak o tem świadczą ich zażyłe

stosunki z Ukraińcami. Słyszymy nawet o próbach organizowania tam oddziałów ruskich, mających wtargnąć na terytoryum Polski i wzniecić powstanie ruskiej ludności. Pertraktuje się podobno z Włochami o wydanie jeńców ruskich z armii austryackiej, by z nich stworzyć korpus ukraiński przeciw Polakom. Można więc spodziewać się, że za Karpatami znajdzie przytułek cała antypolska robota, o ile odbudowa Rosyi nie nastąpi. Czy zatem do Rosyi, czy do Ukrainy wyciągać będą ręce Czesi przez polską Ruś, dążyć będą do zwalenia tej przegrody, oddzielającej ich od sprzymierzeńca, a w danym razie opanowania, gdyby się dało, i północnego Podkarpacia z naftą i solą.

Jeżeli tego niebezpieczeństwa chcemy uniknąć, musimy wystąpić z własnym poglądem politycznego ukształtowania naszych rubieży południowych. Jeżeliby kto nawet sądzi, że sytuacja na Węgrzech nie dojrzała jeszcze do tego, by istniała pozytywna koncepcya ich przyszłego ukształtowania, to mamy jeszcze w tej kwestyi pewnik, choć negatywny ale bardzo wyraźny. Takie ukształtowanie się naszych granic południowych i granic państwa czeskiego, na jakie się zanosi, jest dla Polski bezwarunkowo szkodliwe. Jest więc bez kwestyi w naszym interesie, by sztuczny pierścień, opasujący nas od południa, rozłożony został na parę części składowych.

Przedewszystkiem w interesie Polski jest, by Ruś węgierska nie dostała się w ręce czeskie na stałe. Raczej w każde inne. Jeśli otrzymają ją Rumuni, rozszerzy się doskonale krótka dziś bardzo linia graniczna polsko-rumuńska; jeśli Węgrzy, uzyskamy bezpośrednie połączenie z państwem węgierskiem, wyzwalające nas choć w części od kolejowego monopolu czeskiego, dające nam dostęp do niziny Dunaju i do Jugosławii.

Nie potrzeba też argumentować, jak pożądanem dla nas musi być wyzwolenie się Słowaków z pod przewagi czeskiej. „Historyczne“ granice, które Czesi zakreślili Słowaczyźnie, objęły nie tylko milion kilkaset tysięcy Węgrów,

setki tysięcy Niemców, ale i liczną ludność polską na Spiszu i Orawie. Sukces, jaki odniosła Polska w tej kwestyi w Paryżu, mimo, iż skrzywdzono nas dotkliwie przy oznaczeniu terytoryum plebiscytowego, zwłaszcza na Spiszu, jest jednak znaczny. Nie tylko uzyskujemy wojskowe i gospodarcze zabezpieczenie Podhala, lecz, co ważniejsza, zrobiliśmy ten wyłom w urojonej historyczności granic, jakie wykreślili sobie Czesi ku szkodzie wszystkich interesowanych narodów, mających nieszczęście z nimi sąsiadować.

Pozyskanie przez Polskę Spisza i Orawy spotyka się — co ciekawe — tylko ze sprzeciwem Czechów i czecho-filskich Słowaków, których szeregi topnieją z dnia na dzień. Dwa inne odłamy Słowaków zajęły w tej kwestyi stanowisko ugodowe. Pierwszy z nich t. zw. wschodnio-słowacka Rada rządząca z Dvorczakiem na czele, obejmuje swymi wpływami głównie okolice Preszowa i Koszyc. Dąży ona do uzyskania w Paryżu plebiscytu na rzecz niezawisłości Słowaczyzny, którąby ze względów gospodarczych musiała jednak szukać bliższego kontaktu z Węgrami. W kwestyi Spisza i Orawy Rada rządząca zajmuje stanowisko ugodowe, pragnąc za cenę ich ustąpienia uzyskać korzyści ekonomiczne (węgiel, naftę) od Polski, którą z państw słowiańskich uważa za najbliższą Słowakom i w której widzi gwarancyę ich kulturalnej i politycznej niezawisłości. Polonofilstwo tego odłamu datuje się od długiego lat szeregu.

Inną pod tym względem przeszłość ma drugi antyczeski odłam Słowaków, zostający pod wodzą X. Hlinki. X. Hlinka, bardzo wpływowy przywódca ludowy, należał do niedawna do zagorzałych zwolenników Czech i przed wojną bardzo gorąco zwalczał polski ruch na Spiszu i Orawie, który ze strony kilku dzisiejszych przywódców wschodnio-słowackich już wtedy spotykał się z życzliwością. Polityka czeska na Słowaczyźnie rozczarowała jednak X. Hlinkę i naprowadziła na myśl szukania oparcia w Polsce. Nie mając nadziei uzyskania niepodległości dla Słowaczyzny w chwili obecnej, pragnąłby on skłonić koalicyę, by Czechów zmusiła do realizacyi ich zobowiązań co do autonomii Słowaczyzny. To jest też przyczyną różnic między nim a Radą wschodnio-słowacką, choć,

jak słychać, zanosi się pomiędzy nimi na gruncie paryskim na kompromis.

Nie wchodząc w te różnice stronnictw, jako rzeczy wewnętrzne słowackie, należy jednak stwierdzić, że z polskiej strony zasługuje na najszersze poparcie każde dążenie narodu słowackiego ku zabezpieczeniu swej samodzielności. Słowacy bowiem będą bez wątpienia, w przeciwieństwie do Czechów, sąsiadem spokojnym i lojalnym, który nie będzie nam utrudniał naszych związków z południem i zachodem, a owszem sam będzie szukał w Polsce oparcia. Sami też Słowacy muszą zadecydować, z którym ze swych sąsiadów chcą wejść w ściślejszy związek, jeśli ze względów gospodarczych będzie to dla nich wskazane. Że ogromna ich większość już dziś nie chce słyszeć o związku z Czechami, to pewna. Sprawa zaś słowacka stać się musi punktem wyjścia dla dalszych posunięć Polski na południe.

(Czas 6 października 1919 r.).

XXV.

KORYTARZ CZESKO-ROSYJSKI.

Czytaliśmy w prasie naszej, że podczas rewizji u podpułk. Domańskiego znaleziono dokumenty, stwierdzające współudział Domańskiego w organizacji jednolitego frontu skierowanego przeciw Polsce. Front ten miałyby utworzyć: Rosja, Ukraina i Czechy.

Wykrycie tego spisku przeciw odradzającej się Polsce zrobiło wielkie wrażenie i dużo dało do myślenia, chociaż z zachowania się Czechów, Ukraińców i Rosjan można było przewidzieć ten blok przeciw młodej Polsce. Istnienie tych planów potwierdził przed kilkoma dniami p. Slawik, sekretarz czeskiej delegacji pokojowej w Paryżu w swojem sprawozdaniu z przebiegu prac czeskich na Konferencji Pokojowej, w szczególności ze sprawy cieszyńskiej, mówiąc, że kiedyś powstanie silna i wielka Rosja, a Polska znajdzie się między dwoma kamieniami młyńskimi.

Wszystkie te groźby i namiętne ataki Czechów nie miałyby żadnego znaczenia dla Polski, gdyby nie ta okoliczność, że Czesi zagrabiając Słowaczyznę i Ruś Węgierską, chcą sobie zbudować korytarz do Ukrainy i Rosji.

Polska otoczona jest zewsząd wrogami. Jedną jedyną granicę posiada Polska, która od niepamiętnych czasów jest najspokojniejszą granicą, jest to granica południowa. t. j. węgierska. Ze wszystkich sąsiadów słowiańskich, jedynie ze Słowakami nie miała Polska zatargów, bo doskonała granica Karpat i jedność geograficzna Węgier chroniły tę granicę przed zatargami.

Na granicy polsko-węgierskiej nie było wojen przez dziesięć wieków.

Ze Słowakami i z Węgrami nie ma Polska żadnych sprzecznych interesów, natomiast ma dużo wspólnych, dla tego i ze strony Węgier będzie istniało zawsze dążenie do tego, aby mieć wspólną granicę z Polską.

Panowanie czeskie na Słowaczyźnie i na Rusi Węgierskiej zamyka nam z jednej strony drogę na południe do Węgier, do Adrjatyku i na Bałkany, z drugiej strony, łącząc Czechów z Rosją, zamyka ten pierścień, grożący nam zaduszeniem.

Czesi zagarniając bez żadnych praw Słowaczyznę i Ruś Węgierską, tworzą sobie pomost do swojego „Drang nach Osten".

Jednym z najniebezpieczniejszych objawów polityki czeskiej jest podjudzanie i popieranie Ukraińców przeciw Polsce i szerzenie moskalofilizmu między Rusinami węgierskimi i galicyjskimi. Kiedy generał Hennoque d. 21 sierpnia w Koszycach oddał władzę nad Rusią Karpacką Czechowi dr. Brejchy, ten ostatni w swojej mowie oświadczył, że będzie z zapałem pracował dla dobra karpackiej ludności ruskiej, która jest tylko częścią 100-miljonowego narodu rosyjskiego.

W tym duchu pisze gazeta ruska, wydawana i pisana przez Czechów w Koszycach.

Ale Czesi nie zadawalniają się tem, lecz agitują także między łemkami galicyjskimi. Tygodnik „Russkaja Zemla", redagowany przez Czechów w Użhorodzie (Ungvar) na Węgrzech, zamieszcza korespondencję z Łemkowszczyzny, gdzie jakiś „russak-łemko" tak grozi Polakom: „Chociażby konferencja pokojowa przyznała Łemkowszczyznę Polsce, to Łemki nie będą nigdy obywatelami Państwa Polskiego. Łemki głęboko wierzą, że będą przyłączeni do Rosji, wierzą, że Rosja stanie na nogi i zabierze Łemkowszczyznę. Jeżeliby to okazało się niemożliwem, to wówczas Łemkowszczyzna przyłączona będzie jako autonomiczna Ruś karpacka do czecho-słowackiej republiki".

W tym samym duchu pisze dr. Markow, znany działacz rusofilski w Galicji, który w organie „Karpacko-Ruskiej Rady Narodowej“ w Preszowie (Węgry) głosi, że działalność „Ruskiej Rady Narodowej“ w Preszowie obejmuje Ruś karpacką, a także Łemkowszczyznę.

Nie dosyć na tem.

Czesi niedawno porozumiewali się z przywódcą Ukraińców, dr. Petruszewiczem i zwrócił się do rządu włoskiego z prośbą o uwolnienie jeńców rusińskich z Galicji Wschodniej, których liczba wynosi 70.000. Rząd czeski zaproponował ze swej strony odtransportowanie jeńców do Czech, a stamtąd do Galicji Wschodniej. Z tych jeńców ma być utworzona armja, która ewentualnie będzie zwrócona przeciw Polsce.

Oprócz militarnego popierania Ukraińców, Czesi popierają także politycznie plany ukraińskie i to nie z obozu Petlury, lecz ugodowo wobec Rosji działającego Petruszewicza.

Jeżeli Polska nie otrzyma Galicji Wschodniej, to w tem w znacznej mierze będą mieli rękę Czesi.

Kiedy na początku sierpnia sprawa Galicji Wschodniej stała dobrze, „Czeskie Slovo“, organ ministra Klofacza, z oburzeniem pisało, że Koalicja zamyka republice czesko-słowackiej drogę na Wschód i połączenie z Rosją.

Ale nietylko z czeskiej strony dążą do połączenia się z Ukrainą, ale także i ze strony ukraińskiej. Z protokółów ukraińskiego „sekretarjatu“ (Petruszewicza), które do polskich rąk się dostały — dowiadujemy się o projekcie zawarcia sojuszu militarnego z Czechami. „Czesi opanowali — pisze projekt — grzbiet Karpat południowych i stali się sąsiadami naszymi. Czesi są w wojnie z Polakami! Tu nawiązuje się pierwsza wspólność ukraińsko-czeskich interesów. A my? My potrzebujemy przerąbać sobie drogę w świat, potrzebujemy koniecznie pomocy materjalnej i militarnej. Czy tę otrzymamy i za jaką cenę, — trzeba porozumieć się z Czechami“.

W podobnym sensie mówił Petruszewicz na bankiecie, wydanym w Kamieńcu Podolskim, gdzie oświadczył wobec misji koalicyjnej, że po uporaniu się z bolszewikami, zwrócą

się Ukraińcy przeciw Polsce, a wówczas powstanie Ukraina, która musi mieć wspólną granicę z Czecho-Słowacją.

Wobec niekorzystnego stanu sprawy Galicji Wschodniej i ewentualnego oderwania jej od Polski, może ten czesko-ukraiński plan być poprostu katastrofalnym dla Polski. Polska traci połączenie z Rumunami, a ze strony węgierskiej będzie zamknięta przez korytarz czeski. Polska nie może pozwolić, aby ją ten front zadusił.

Z bezustannych protestów słowackich wiemy, że Słowacy nie chcą pozostać pod panowaniem czeskiem.

Słowacy żądają plebiscytu.

Pewnem jest, że 80 proc. Słowaków wypowie się przeciw Czechom.

Tak samo się ma z Rusinami węgierskimi, którzy też nienawidzą Czechów.

Interesem Polski jest dobry stosunek ze Słowakami i z Węgrami, coby dało Polsce wolną drogę na południe i na Zachód.

D.

(Gazeta Polska, 7 października 1919 r.).

XXVI.

CZESKA DROGA NA WSCHÓD.

Czesi podnoszą wielki alarm z powodu Galicji wschodniej. Organ Klofacza, Czeske Slovo, zamieszcza znamienny artykuł wstępny p. t. „Droga na Wschód", poświęcony tak aktualnej dla polityki czeskiej sprawie. Argumentacja autora artykułu streszcza się w następującem:

„Im więcej nabiera znaczenia państwo czeskie w międzynarodowem, politycznem i gospodarczem życiu Europy, tem konieczniejszem ukazuje się dla nas poszukiwanie otwartej drogi na wschód słowiański. Na zachód koalicyjny przedostać się możemy tylko przez Niemcy, które nie będą nigdy zbyt życzliwym pośrednikiem pomiędzy zachodem a nami, lecz raczej przeszkodą. Jest to jasne, gdyż ułatwienie naszej komunikacji z Zachodem stanowi wzrost niebezpieczeństwa dla Niemiec.

Dlatego to zwraca polityka czeska wzrok swój tylko na wschód do Rosji. Dzisiejsza Rosja przedstawia wprawdzie obraz rozpaczliwy; miota nią wojna obywatelska, jest ona zupełnie zrujnowaną. Chaos rosyjski nie będzie usunięty przez interwencję koalicji; organizm rosyjski stanowi nazbyt wielki kompleks sił, aby mogła koalicja obok swych kłopotów uporać się z niemi. Nazbyt zdrowy i tęgi jest rdzeń ludu rosyjskiego, aby trzeba było zrzec się nadziei, że nie poradzi on sobie sam, że nie odrodzi się, nie opamięta. Przeżyła Rosja inwazje i rządy obce, wybrnie więc także z obecnego chaosu. Życzeniem naszem jest, aby przez porozumienie, wewnętrzną własną swą moc zjednoczyła się ona w skonfederowane, demokratyczne państwo. Obowiązkiem natomiast naszym jest dążyć

do tego, aby znaleźć drogę do wewnętrznej ugody, a przedewszystkiem ułatwić porozumienie z jednej strony pomiędzy walczącemi obiema grupami antybolszewickiemi, z drugiej zaś pomiędzy temi obiema grupami a koalicją, o ile jest ona zainteresowaną na wschodzie. Niemasz tu bardziej powołanego pośrednika od nas! Żądania tego nie może wykonać żadna ze stron walczących w Rosji, a nawet Polska, prowadząca wojnę z rządem sowietów i Ukrainą, a cóż dopiero Niemcy, mające swój interes w osłabieniu słowiańszczyzny, lub kto inny wcale tu nie zainteresowany.

Dla nas jest to możliwe i jest to naszym obowiązkiem, ponieważ w demokratycznej, skonfederowanej, uspokojonej i uporządkowanej Rosji leży nietylko punkt ciężkości naszej polityki zagranicznej w przyszłości, lecz nawet nasza przyszłość, bezpieczeństwo i zdolność rozwoju.

Pomiędzy nami a wschodem wbito klin polski, który niczem nie różni się od barjery niemieckiej, leżącej pomiędzy nami a Francją. Galicja wschodnia, mimo, iż cała prawem należy się Ukrainie, przyznana jest Polsce.

Przez ten fakt, na który z naszej strony zwraca się mało uwagi, sytuacja nasza stała się wielce krytyczną, a przyszłość nasza, leżąca prawie, że wyłącznie na wschodzie, została zagrażona jeśli nie zabita. W ten sposób dostajemy się w przykrą sytuację, będąc ze wszech stron otoczeni silnemi tamami, z których niema wyjścia ani możliwości rozwoju.

Nie chcemy w tym fakcie widzieć złej myśli, skierowanej do osaczenia nas, lecz raczej mylny krok koalicji, uczyniony w mylnem przekonaniu, że Polska ma być tamą ochronną przeciwko wnikaniu bolszewizmu z Rosji do Europy środkowej (sic!!). Jednakże, skoro już stoimy wobec tego faktu, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko dążyć do usunięcia go.. Tu decydującą jest przedewszystkiem interwencja ukraińców w tej sprawie. Uzyskanie Galicji wschodniej jest zarówno dla Ukrainy jak i dla nas kwestją żywotną, a mianowicie chodzi nam o uzyskanie bezpośredniego sąsiedztwa z Ukrainą. Przez Galicję wschodnią przedostanie się Ukraina i Rosja do Europy, przed nami zaś otworzy się droga na wschód.

Galicja wschodnia, tylko jako część Ukrainy, lecz bynaj-

mniej nie Polski, jest jedynym mostem, łączącym zachód słowiański ze wschodem. Bez niego pozostanie słowiańszczyzna w sytuacji, w której była przed wojną.

Dla Ukrainy nie będzie już nigdy tak odpowiedniego momentu dla niewątpliwego uzyskania Galicji wschodniej, jak właśnie teraz, gdy chodzi o Śląsk cieszyński. Po załatwieniu sprawy Śląska cieszyńskiego stracony zostanie tu najdogodniejszy moment.

W sprawie Galicji wschodniej chodzi więc o nasz najważniejszy interes — o wolną drogę na wschód słowiański. Sprawa Galicji wschodniej jest również naszą sprawą żywotną, której nie wolno nam ani na chwilę tracić z oczu, zwłaszcza dziś, gdy rozstrzyga się pomiędzy nami a Polską spór o Ślązk cieszyński.

Na przyznanie Galicji wschodniej Polsce nie zgadzamy się, jest to bowiem ciężki głaz, rzucony na drogę naszego rozwoju. Sprawa Galicji wschodniej musi więc być załatwiona ostatecznie. Jeśli nie stanie się to dziś, gdy czyni się ustępstwa na Ślązku cieszyńskim Polsce, stojącej na słabych nogach, to stanie się to w warunkach znacznie cięższych.

(Kurjer Warszawski, 25 października 1919 r.).

XXVII.

RUŚ WĘGIERSKA CZY ROSJA KARPACKA?

Nowa groźba dla Polski.

Przed kilkoma dniami czytaliśmy w gazetach, że w dniu 28-ym z. m. t. j. w rocznicę obwołania samodzielności państwowej Czech w Ungwarze, jako stolicy obszaru ruskiego na Węgrzech, w formie uroczystej ogłoszono Rosji Karpackiej autonomję w unji z państwem czeskiem.

W związku z tą wiadomością podały gazety, że w sprawie szkolnej przeprowadzono kompromis. Językiem wykładowym w klasach niższych ma być ukraiński, a w wyższych rosyjski.

Fakty te dotyczą najżywotniejszych interesów Polski, mają one znaczenie groźne dla naszej przyszłości.

Pod rządami węgierskimi mogli Polacy być spokojni o Rusinów węgierskich, gdyż z tej strony nie groziło im niebezpieczeństwo.

Rząd republikański węgierski w r. 1918 w X-tej ustawie nadał Rusinom węgierskim ku ich zupełnemu zadowoleniu szeroką autonomię w ramach terytorjalnych „Ruskiej Krainy".

W pierwszych dniach maja b. r. przy wręczaniu Niemcom warunków traktatu pokojowego dowiedzieliśmy się nie bez zdumienia, że Ruś Węgierska ma być przyłączona do Republiki czesko-słowackiej.

Zagadnięcie Rusi węgierskiej przez Czechów stanowi prawdziwe niebezpieczeństwo dla Polski:

1) Zamknie drogę do Węgier, do Adrjatyku i na Bałkany;

2) Otoczy Polskę wrogim pierścieniem, który ją może zdusić.

3) Kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla Galicji Wschodniej przez propagowanie iredenty ukraińskiej i moskalofilskiej przez Czechów. Posiadanie Rusi Węgierskiej przez Czechów mocno może zachwiać panowanie polskie w Galicji Wschodniej.

Zachowanie się Czechów nie daje nam rękojmi, że koleje wiodące przez Karpaty będą dla nas wolne. Przeciwnie, zanosi się na to, że Czechy bezustannie będą czynić trudności pod tym względem Polsce. Wiemy bowiem wszyscy, z jakiemi trudnościami trzeba walczyć, aby jechać z Bogumina do Wiednia, lub do Szwajcarji i na jakie szykany jest się narażonym ze strony władz czeskich. Cały ruch handlowy ulega wstrzymaniu, bo Czesi nawet najniewinniejsze towary zatrzymują. Księgarze polscy np. nie mogą dziś sprowadzać książek z Wiednia, bo ich Czesi nie przepuszczają.

Takie zachowanie się Czechów skłonić musi Polskę do szukania bezpośredniej drogi z Węgrami — życzliwie usposobionymi wobec Polski. Zamknięcie linji kolejowych karpackich od Jabłonkowa aż do Körösmezö — na długości 500 kilometrów — byłoby dla Polski nie do zniesienia.

Pozatem Czesi prowadzą obecnie wyraźnie moskalofilską politykę i agitację. Biorą w tem udział znani moskalofile, jak Gagatko, — obecnie dyrektor gimnazjum w Ungwarze — Curkanowycz i inni, stanowiący razem „Centralną ruską Radę Narodową".

Wszystko to, co teraz Czesi na Rusi Węgierskiej robią, jest niczem, jak przygotowaniem i preparowaniem Rusi Węgierskiej dla — Rosji.

To są plany Kramarza i Sazonowa. Marzeniem Kramarza

jest odbudowanie Wielkiej Rosji, dla której pragnąłby wysłać do Rosji kilka tysięcy ochotników.

Wiadomo także, że Denikin dąży do konwencji militarnej z Czechami i wspólnej z nimi granicy, skierowanej przeciw Polsce.

Jeżeli zestawimy te fakty z losami kwestji Galicji Wschodniej, to widzimy, że sprawy te stoją w najściślejszym związku z Rusią Węgierską. Na świeżo wydanych mapach, przedstawiających zmiany terytorjalne według intencyi kongresu pokojowego, widzimy, że autonomiczne terytorjum Rusi węgierskiej ma być tylko przedłużeniem, to jest dalszym ciągiem Rusi galicyjskiej.

Według planów czesko-rosyjskich Ruś Węgierska tylko prowizorycznie miałaby pozostać pod Czechami, póki Rosja wielka nie zostanie odbudowana i nie odbierze Rusi Węgierskiej razem z Rusią Galicyjską.

Sprawa Rusi Węgierskiej domaga się ze strony naszych kierowników polityki zagranicznej wielkiej uwagi i czujności.

R.

(Kurjer Polski, 17 listopada 1919 r.).

XXVIII.

OGŁOSZENIE ODRĘBNOŚCI GALICJI WSCHODNIEJ.

Wczoraj dopiero otrzymaliśmy depeszę od naszego korespondenta z Paryża, nadaną jeszcze 23-go listopada o godz. 4 min. 55 popołudniu, a zawierającą wiadomość o rozstrzygnięciu losów Galicji Wschodniej. Ponura ta depesza brzmi, jak następuje:

Paryż, 23 listopada. Kwestja galicyjska została rozstrzygnięta. Nadano Galicji Wschodniej szeroką autonomję. Polska będzie zarządzała tym krajem przez lat dwadzieścia pięć. Po tym okresie czasu Galicja wraz z Ligą Narodów rozstrzygną o przyszłym losie kraju. Galicja będzie miała swój Sejm i swoje ministerjum. Władzę naczelną będzie sprawował gubernator polski. Minister galicyjski będzie rezydował w Warszawie, minister polski będzie rezydował we Lwowie. Deputowani Sejmu lwowskiego będą wysyłani do Sejmu Warszawskiego. Polsce zostaje przyznane prawo posługiwania się pułkami, złożonemi z rusinów, w razie wojny. Podczes pokoju pułków rusińskich nie będzie wolno dyslokować poza granice Galicji Wschodniej.

Z uczuciem głębokiego bólu dowiaduje się Polska o tej decyzji, która jest druzgocącą klęską naszej dyplomacji. Znaczenie tej klęski jest dla każdego polaka tak jasne, że publicystyka polska nie potrzebuje go objaśniać i komentować. Lwów nie będzie należał do Polski! Lwów będzie leżał po za polskiemi granicami! Umysł polski nie oswoi się nigdy z tą potwornością, z tem okaleczeniem ojczyzny, z tem niesłychanem po-

gwałceniem naszych praw historycznych, kulturalnych i narodowych.

Twór autonomiczny, stwarzany przez Konferencję Paryską w myśl ideologji Czernina i jego tajnych paktów z ukraińcami w dniach traktatu Brzeskiego, nie ma żadnych warunków życia i rozwoju. Będzie on tylko raną, jątrzącą się w organizmie Polski, raną, której jad będzie zatruwał nasz organizm gangreną waśni narodowej. „Niema Polski bez Lwowa!“ wołał p. Paderewski w Sejmie, uspokajając nasze obawy. Była to oczywiście figura retoryczna tylko. Ale to pewne, że niema bez Lwowa Polski zadowolonej, spokojnej, zdrowej, szczęśliwej, zajętej tylko swoim rozwojem wewnętrznym, i nie zmuszonej do rewindykacji swoich praw wszystkiemi drogami, jakich będzie w stanie używać.

Partja nacjonalistyczna w Sejmie naszym czyniła wielki gwałt z powodu, iż odnośnie do Białej Rusi rozważna państwowa polityka polska stała na stanowisku samookreślenia i federacyjnego programu. „Niema Polski nietylko bez Lwowa — poprawił p. Paderewskiego p. Marjan Seyda — niema jej także bez Wilna, Grodna i Mińska“. Uszło wtedy uwadze, że to zestawienie Lwowa z Mińskiem jest pozornie tylko rozszerzeniem naszego narodowego programu, że jest w gruncie rzeczy osłabieniem naszego stanowiska w sprawie Ziemi Grodów Czerwieńskich. Jakim sposobem politycy, którzy powinni byli dokładnie zdawać sobie sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw, grożących Lwowu, którzy w chwili wygłaszania mowy p. Seydy powinni byli już wiedzieć, ze źródeł tylko dla nich dostępnych, jaki cios czeka nas z tej strony, uważali za możliwe upajać siebie i innych frazesami, tak mało zgodnemi ze stanowiskiem mocarstw, na których informowanie, przekonywanie, jednanie mieli cały rok czasu, to pozostanie zagadką tem większą, że wszak zapewnili sobie monopol na prowadzenie układów z temi państwami i niejednokrotnie chełpili się swoim na nie wpływem i swojemi wobec nich zasługami.

Wyodrębnienie Galicji Wschodniej i faktyczne oddanie jej do rąk hajdamaczyźnie, zamyka ten krąg, którym polityka niemiecko - czesko - rosyjska otoczyła Polskę

ze wszystkich stron. Kurytarz czeski przez Sowaczyznę i Ruś Węgierską zostaje spięty jakby klamrą z „Rosją Odrodzoną i Szlachetną“ przez ziemie, nad któremi oddano nam przez lat dwadzieścia pięć tylko nadzór pełen ciężarów, aby potem odebrać nam zupełnie wszelki wpływ na tę ziemię od Piastowskich czasów z Polską zrosłą. Okazuje się z tego obrotu rzeczy, że Komitet Narodowy nie miał nigdy żadnych układów i gwarancji terytorjalnych z Aljantami, chociaż wiemy dzisiaj, jak wcześnie postarali się o nie politycy czescy, próbując za ich pomocą zagarnąć Śląsk Cieszyński i zapewniając sobie przyznanie Słowaczyzny i Rusi Węgierskiej już w samym traktacie z Niemcami wbrew samej naturze nawet tego traktatu. Bardzo niedoskonałe załatwienie granic zachodnich i klęska w sprawie Galicji, stanowiąca jaknajgorszą wróżbę dla całej sprawy naszej granicy wschodniej, — oto plony dyplomacji Komitetu Narodowego.

Dnia 23 b. m. dowiedzieli się o decyzji Rady Najwyższej korespondenci polscy w Paryżu. Czy to możliwe przypuścić, aby poselstwo polskie w Paryżu nie wiedziało o tem, co zaszło i aby natychmiast nie zawiadomiło o klęsce warszawskie ministerjum spraw zagranicznych. Jeden z dzienników twierdzi, że odnośna depesza poselstwa leży już od pięciu dni w rękach czynników odpowiedzialnych, ale że nietylko opinja polska rozmyślnie o tem powiadomiona nie została, ale że ukryto to nawet przed sejmem. Nie możemy wierzyć, aby tak było. Takie obyczaje w republikańskich stosunkach są zgoła niedopuszczalne. Byłoby to lekceważenie powagi i znaczenia Sejmu, na które Sejm musiałby z całą energją zareagować.

W grze są najwyższe interesy Rzeczypospolitej. W Płoskirowie obozują najlepsze siły Denikina, skupiają się oficerskie bataljony, które tam przyszły pewnie nie na festyny przymierza z „miłą Polską“. Denikin wydaje odezwy, proklamujące autonomję Ukrainy pod skrzydłami Wszechjedynej Rosji i wyraźnie obwieszcza włączenie Rusi Halickiej w obręb tej rosyjskiej Ukrainy. Do obozów polskich zgłaszają się włościańskie deputacje z Ukrainy, prosząc, aby oręż nasz wziął pod swoją

opiekę ich życie i dobytek. Stronnictwa rosyjskie jednoczą się, jutro mogą się zjednoczyć wojska rosyjskie. Kolumna wojsk Trockiego zdąża od północnego wschodu ku temu punktowi, ku któremu z południowego wschodu zdąża Denikin. Są ślady, że bolszewickie siły z frontów Kołczaka i Denikina przerzucane są na fronty polskie w niepokojących ilościach. Mieliżbyśmy w tych chwilach grzęznąć w intrygach stronnictw i ambicjach osób, bawić się w „zgaduj-zgadulę“ i w chowanego z najważniejszemi sprawami poiltyki zagranicznej na użytek rozmaitych planów polityki wewnętrznej? Sama myśl, że tak byćby mogło, przejmuje poprostu zgrozą.

(Kurjer Poranny, 29 listopada 1919 r.).

XXIX.

RUŚ ZAKARPACKA.

Na Zakarpaciu wychodzi pismo rosyjskie „Russkaja ziemla“, wyrażające pogląd, iż „karpato-rusini“ stanowią z Rosją jedną narodowość. Ponieważ nie zrywa ono łączności politycznej z Czecho-Słowacją, uważając „Ruś karpacką za autonomiczną część rosyjską tej republiki“, władze czechosłowackie nie stawiają przeszkód temu wydawnictwu.

„Wszyscy my, gdziekolwiek się kto urodził i mieszka, czy na Rusi Karpackiej, czy w Łemkowszczyznie, w Galicji lub na Bukowinie, czy pod Kijowem lub Moskwą“ — głosi „credo“ tego pisma — „należymy do jednego rosyjskiego pnia, do jednego narodu rosyjskiego“... „Los sprawił, iż politycznie należymy do naszego słowiańskiego sąsiada, z którym tworzymy jedno państwo, ale językowo należymy i będziemy zawsze należeć do narodu rosyjskiego“.

Co do poglądów politycznych, „Russkaja ziemla“ wyznaje orjentację denikinowską i sądzi, iż jen. Denikin „wyzwoli całą ziemię rosyjską z Chełmem i Lwowem“. Względem Ukrainy niepodległej organ karpatorusiński zajmuje stanowisko wrogie.

Jednocześnie z propagandą rosyjską na łamach „Russkoj ziemli“ jest prowadzona agitacja przeciw Polsce, przeważnie za pomocą fałszowania faktów.

W październiku przybył do Ungwaru jen. Hennoque, mianowany jen. gubernatorem Rusi Podkarpackiej z ramienia ententy. Powitali go urzędnicy zarządu czesko-słowackiego Rusi karpackiej z dr. Brejchą na czele, władze miejskie,

centralna rosyjska rada ludowa i tłumy ludności. W wygłoszonej mowie jen. Hennoque oświadczył, iż będzie starał się o przyniesienie pomocy tej prowincji autonomicznej Czecho-Słowacji, ale „ukarze niemiłosiernie tych, kto będzie przeszkadzał jego pracy".

Profesor A. Hahatko, reprezentant centralnej rady rosyjskiej, zaznaczył w przemowie swojej, iż Podkarpacie jest rosyjską częścią republiki czesko-słowackiej, czuje jednak i myśli z całym światem rosyjskim.

Centralna „rosyjska" rada ludowa Zakarpacia zwołała „zjazd mężów zaufania Rusi karpackiej" w Ungwarze, na który mieli się zebrać delegaci wszystkich wsi od Spiża do Marmarosza. Według informacji „Russkoj ziemli", pomimo usilnej kontr-agitacji madziarskiej, zjazd odbył się przy stosunkowo liczniejszym współudziale ludności włościańskiej. Celem zjazdu była reorganizacja centralnej rady rosyjskiej. Rusofilska „Russkaja ziemla" donosi, iż przemówienie socjalisty ukraińskiego Jacka Ostapczuka, który protestował przeciw wprowadzeniu do szkół literackiego języka rosyjskiego, „wywołało wzburzenie". Poza tem przemawiała prawie wyłącznie inteligencja w duchu rosyjskim.

Dokonano wyborów do centralnej rosyjskiej rady ludowej, której prezesem zamiast dr. Beskida, wyjeżdżającego do Ameryki do emigrantów z Podkarpacia, został sekretarz rady A. Hahatko.

Zjazd uchwalił szereg rezolucji, z których ważniejsze podajemy w streszczeniu:

1) Ludność Rusi karpackiej stanowi pod względem narodowościowym część wielkiego narodu rosyjskiego.

2) Przyłączywszy się dobrowolnie na prawach autonomji do rep. czesko-słowackiej, ludność Rusi karpackiej będzie bronić nietykalności jej granic i wypełniać powinności państwowe, ale wzamian żąda od państwa dobrowolnego współdziałania w rozwoju kultury narodowej i życia gospodarczego.

3) Do chwili wyborów sejmu karpatoruskiego przedstawicielstwem Rusi karp. jest centralna rosyjska rada ludowa w Ungwarze.

4) Stojący na czele administracji i mianowany przez prezydenta republiki czesko-słowackiej gubernator jest odpowiedzialny wobec sejmu karpatoruskiego.

W następnych rezolucjach zjazd protestuje przeciw ustanowieniu dyrektorjatu bez porozumienia się i zgody centralnej rosyjskiej rady ludowej, żąda okupowania przez wojsko czesko-słowackie wschodnich okręgów Rusi karpackiej, zajętych jeszcze przez Rumunów, i stawia szereg dezyderatów co do szkolnictwa, narodowości urzędników, podatków, kościoła i t. d. i żąda podziału dóbr „martwej ręki“ pomiędzy bezrolnych i małorolnych chłopów i robotników rosyjskich.

(Kurjer Warszawski, 6 grudnia 1919 r.).

XXX.

PROBLEMY POLSKIEJ POLITYKI ZEWNĘTZNEJ.

Polska polityka zagraniczna ma przed sobą cały ogrom niezmiernie skomplikowanych problemów. Utrwalenie, pogłębienie i realizacja stosunków sojuszniczych z tworzącem się obecnie przymierzem mocarstw zachodnich, ułożenie znośnych stosunków z rządem berlińskim po zajęciu ziem nam należnych, dopilnowanie prawidłowości i niezawisłości plebiscytów, sprawa traktatu w Saint Germain, cały problem czeskiej ekspansji na Wschód otaczającej nas złośliwym kurytarzem, utworzonym przy jaskrawem nieposzanowaniu woli narodu słowackiego i ludu Rusinów Zakarpackich, kwestja narzuconego nam traktatu o Galicji Wschodniej, sprawa granicy i stosunku z Rumunją i Węgrami, sprawa zarządu terytorjum, zajętem przez wojska nasze aż po Słucz, kwestja ukraińska, sprawa stosunku naszego do kontrrewolucyjnych wojsk Denikina i do kwestji wznowienia Imperjum Rosyjskiego, wojna z bolszewikami, sprawa Wilna, Grodna i Mińska i cały problem przyszłych losów Białorusi oraz granic państwa polskiego na Wschodzie oraz sfery wpływów czy mandatu dla terytorjów, które jeszcze za bezspornie polskie uznane nie będą, jakkolwiek przez wojska nasze są zajęte, sprawa Litwy Etnograficznej, kwestja państw bałtyckich i ich słusznego dążenia do niepodległości, kontrola „wyspy“ niemieckiej w Prusach Wschodnich, ułożenie i ustalenie naszych praw w Gdańsku, stosunek z państwami skandynawskiemi wreszcie, z któremi wchodzimy w stosunek sąsiedztwa morskiego.

Ze wszystkich tych spraw — sprawa Galicji Wschodniej oczywiście najbliżej i najbezpośredniej obchodzi wszystkie serca polskie. Wczorajsze wiadomości czynią nam nadzieję, że do zwątpienia w skuteczność naszych zabiegów nie mamy jeszcze powodów i że zręczności naszych mężów stanu uda się jeszcze naprawić błędy Wielkich Mocarstw i zaniedbania naszych przedstawicieli w odniesieniu jeżeli nie do tekstu Traktatu, który nas tak zaskoczył, to przynajmniej do terminu w zakresie jakiego mamy mieć czas na tak silne wewnętrzne zlutowanie Ziemi Czerwińskiej z resztą Ojczyzny, aby wola jej ludności i sąd Ligi Narodów nie mogły nam już jej kwestionować. Pomieściliśmy wczoraj najlojalniej głos polityka rusińskiego, odzwierciadlający te wrażenia, jakie kierownicy ludności rusińskiej w Galicji Wschodniej odnieśli z uchwał Rady Najwyższej. I jakkolwiek nie wszystko to, co mówi, brzmieć może dla uszu polskich przyjemnie, jakkolwiek nie wszystko wydaje nam się słuszne i uzasadnione, to jednak nie możemy nie podkreślić z radością, że nawet przywódcy rusinów pragną, aby „przewidująca i rozumna polityka rządu polskiego ułatwiła im wolę pozostania przy Polsce", i że mają już dziś odwagę tę wolę swoją podkreślić.

Błędem jednak byłoby mniemać, że sprawa Galicji Wschodniej może być traktowana w oderwaniu od całokształtu naszej polityki zagranicznej. Widocznem to jest, choćby z wywodów rusińskiego polityka. P. Nowakowskyj rozwija naprzykład przed nami pokusę wzięcia pod dach Polski nietylko wołyńskich powiatów, ale nawet „Rusi Zakarpackiej, którą przecież czesi uważają za tymczasowy depozyt", a także rozszerzenie swoich wpływów, przeprowadzenie przenikania gospodarczego i kulturalnego Wschodu. Pozostawmy na boku ową nieszczęśliwą Ruś Zakarpacką, która broni się całym wysiłkiem nietylko przeciw rządom czeskim, ale i przeciwko pomagającym czeskiemu gwałtowi ukraińcom, i niczego tak nie pragnie, jak własnej samodzielności przy utrzymaniu niezbędnych jej do życia związków gospodarczych z Węgrami. Połączenie Rusi Zakarpackiej z Ga-

licją Wschodnią przy równoczesnem pozostawieniu Słowaczyzny pod stopą czeską w niczemby nie zmieniło niebezpieczeńw „kurytarza“ pomiędzy Czechami a Wielką Rosją, ale przeciwnie mogłoby je tylko powiększyć na szkodę Polski w pierwszym rzędzie a wolności ludów, mówiących po małorusku — w dalszych następstwach.

Zatrzymajmy się jednak na idei, którą nęci nas p. Nowakowskyj — na owem „politycznem i gospodarczem przenikaniu Wschodu“. Jeden z naszych historyków w przeglądzie idei politycznych dawnej Rzeczypospolitej napisał po stokroć słuszne słowa: „Zadanie cywilizowania i kolonizacji niezmierzonych ruskich i litewskich obszarów przechodziło siły polskiego państwa, dopóki nie rozwiązało wewnętrznego swego zadania, dopóki nie zbudowało sobie silnej władzy rządowej; spełniło je ono z chlubą, ale zadanie to pochłonęło jego najżywotniejsze siły, rozproszyło je na daleki wschód, zamiast coby się miały na ciaśniejszej przestrzeni wzmóc, zjednoczyć i do głębszego a ruchliwszego obudzić życia; chciejmy tylko pomyśleć, że te miljony ludności polskiej, ten kapitał i praca, któreśmy na Wschód popchnęli, pozostały w naszych etnograficznych granicach; jakąż odmienną kolej byłby obrał wewnętrzny nasz rozwój“. Polityka polska dni dzisiejszych nie może się zapewne uwolnić od tego ciężaru, jaki jej zostawiła spuścizna dziejowa: na przestrzeniach litewskich i ruskich pozostał z owego procesu żywioł polski, którego interesów musi strzedz i którego żadną miarą opuścić nie może.

Ale od tego zadania aż do programu dalszego ciągu „przenikania gospodarczego i politycznego Wschodu“ bardzo jeszcze daleko. P. Nowakowskyj radzi nam „do Polski przyjednać nietylko Galicję Wschodnią, ale wszystkie ukraińskie ziemie, choćby po Krym i Kaukaz“, rozwija przed nami obraz potęgi i gospodarczego rozkwitu na tle związku państw i narodów pomiędzy Morzem Czarnem i Bałtyckiem, związku, w którym jak ze wszystkiego wynika, p. Nowakowskyj pogodzonej z ukraińcami Polsce, a nie Rosji, gotów jest przyznać poniętny prymat. Polityka zagraniczna Polski z wielką ostrożnością musi oczy-

wiście przystępować do rozpatrywania tak śmiałych i tak niezmiernie przekraczających jej dzisiejsze siły koncepcyj.

Hasłem jej będzie i pozostanie zawsze szczerze wolnościowa polityka w stosunku do jej słabszych sąsiadów przy pełnej trosce o swój narodowy stan posiadania. Imperjalistyczne rojenia choćby nawet przyodziane w tą federalistyczną formę, o jakiej pisze p. Nowakowskyj, nie mówiąc już o niczem innem, nie są współmierne z dzisiejszym stanem sił wewnętrznych państwa polskiego. Niemniej jednak zupełnie zgodzić się na to można, że utwierdzenie się władzy Polski w Galicji Wschodniej nie da się oderwać od całej koncepcji polityki wschodniej naszej Rzeczypospolitej. Wypracowanie jej planu będzie obowiązkiem sterników naszego państwa. Nie wątpimy, że przystąpią do tego zadania w duchu rozwagi, skupienia, humanitaryzmu, bezinteresowności i umiłowania swobody swojej i cudzej, które są stałą cechą natury polskiej i jej dziejową tradycją.

(Kurjer Poranny, 16 grudnia 1919 r.).

XXXI.

PROBLEM KURYTARZA CZESKO-ROSYJSKIEGO.

Polskie południowe granice były zawsze wolne od niebezpieczeństwa inwazji. Może i trochę racji jest w tem starem przysłowiu: „Węgier-Polak dwa bratanki", jako że pasmo gór Karpackich, odcinających niż Arpadzki od ziem Małopolski, tworzyło zawsze naturalną granicę między obu sąsiedniemi narodami, tak iż punkty tarcia między temi organizacjami politycznemi były minimalne, jeżeli nie żadne. To pozwalało Polsce na pokojowe, sąsiedzkie przyjazne współżycie z państwem za grzbietem gór ukrytem, a zapewniało zawsze Rzeczypospolitej przynajmniej południową granicę naturalnie zabezpieczoną.

Obecnie wysuwa się na plan pierwszy ów moment, czy Polska mająca wielkim półkolem ją otaczający front niemiecki wzdłuż całej zachodniej i północnej granicy, oraz niebezpieczeństwo nie ubezpieczonej granicy wschodniej od Rosji, może liczyć na spokojną granicę południową, czy też i tu sąsiedztwo czechów zmusza obronę strategiczną naszych granic do ustawicznej czujności i pogotowia.

Wagę tego problemu dla Polski zaznaczył w sposób fachowy, a bardzo interesujący, jeden z gości stolicy, który tu bawił w przejeździe na Zachód. Wyższy oficer narodowości słowackiej, doskonale obznajmiony z fotografją terenu swej ojczyzny, tak scharakteryzował znaczenie kwestji kurytarza słowackiego w ręku Czechów dla Polski:

Kurytarz czeski grozi podkopaniem dwóch filarów państwa polskiego, t. j. Śląska

Cieszyńskiego i Galicji Wschodniej. Obie bowiem te ziemie stoją w ścisłym związku z kurytarzem czeskim.

Czesi nietylko dlatego tak kurczowo chcą się utrzymać przy Śląsku Cieszyńskim, że pragną być w posiadaniu kopalń węgla, ale przeważnie dla tych względów, iż chcą mieć w rękach całą linję kolejową Bogumin — Koszyce, którą uważają za niezbędną dla utrzymania Słowaczyzny.

Oświadczył to otwarcie członek Zgromadzenia narodowego czeskiego Żidla na posiedzeniu z 3-go października, że czeska rzeczpospolita nie może zrezygnować ani z piędzi ziemi cieszyńskiej, która jest strategicznym i gospodarczym kluczem dla Słowaczyzny.

Jak długo więc czesi siedzą na Słowaczyźnie, Śląsk Cieszyński nie jest zabezpieczony dla Polski, bo czesi mogą go anektować od Zachodu i z południa. Dlatego strategiczne zapewnienie granicy polskiej od Śląska Cieszyńskiego i od Karpat jest ściśle związane z posiadaniem Słowaczyzny przez czechów.

Drugi filar państwa polskiego — Galicja Wschodnia ze Lwowem i z pasem południowym Galicji Zachodniej zamieszkałym przez rusinów-łemków — jest jeszcze silniej zagrożony przez stworzenie kurytarza czeskiego i oddanie pod czeskie rządy Rusi węgierskiej, czyli t. zw. przez czechów „Zakarpackiej Rosji".

W prowizorycznym statucie dla Galicji Wschodniej, oddającym ją na 25 lat w mandat Polsce, umaczali swe ręce i czesi, którzy razem z Sazonowem, Makłakowem i dyplomacją rosyjską pracowali nad tem, by Polska Galicji Wschodniej nie otrzymała. Cała prasa czeska pisze bez ogródek, że osłabienie Polski leży w interesie Czech. Nawet organ Klofacza „Ceske Slovo", który uchodził za życzliwy Polsce, pisał w okresie, gdy wieść się rozeszła, że Galicja Wschodnia pozostanie przy Polsce. „Na przyznanie Galicji Wschodniej Polsce nie zgadzamy się, jest to bowiem ciężki głaz, rzucony na drogę naszego rozwoju".

Zrozumiałem się więc staje wobec takiego stanowiska prasy czeskiej, formowanie przez czechów bataljonów ukraińskich na Rusi Węgierskiej ze zbiegów, ukraińców galicyjskich. Te formacje ukraińskie na Rusi Węgierskiej rozlokowane są w większych miastach, jak Ungwar, ale w pobliżu dróg, wiodących do Galicji Wschodniej. Ponadto czesi robią zabiegi u rządu włoskiego w sprawie przetransportowania 70,000 rusinów galicyjskich, pozostających dotąd w obozach jeńców we Włoszech — do Czech, by z tego materjału utworzyć armję okupacyjną, zwróconą ewentualnie do walki o Galicję Wschodnią z Polską.

Z tych danych widoczne jest, że panowanie czechów na Rusi węgierskiej jest dla Galicji Wschodniej niebezpieczne, bo stale grozi jej atakiem od południa, a nawet od tyłu.

Ale nietylko Śląsk Cieszyński i Galicja Wschodnia są w niebezpieczeństwie; cała granica południowa Polski jest zagrożona, ta granica, która dotąd była jak linja graniczna od Węgier najspokojniejszą od niepamiętnych czasów.

Kurytarz czeski połączy największych wrogów Polski — Niemców z Rosją, i zamknie te ziemie żelaznym pierścieniem z trzech stron.

Kurytarz ten może Polskę odciąć w każdej chwili tak od zachodu, jak i południa, czego dowody miało już państwo polskie w roku bieżącym, gdy czesi nie chcieli przepuścić polskich delegatów do Paryża, z wielką szkodą dla interesów polskich.

Czesi niejednokrotnie przerywali nadto połączenie telefoniczne i telegraficzne Polski z zagranicą, tak, że odcinali państwo polskie od świata, bo komunikacja ani przez Węgry, ani przez Rosję nie była możliwa. W czasie ciężkich walk pod Lwowem tylko z wielkim trudem i znacznem opóźnieniem mogła Polska sprowadzić amunicję z Węgier, a i teraz niedawno czesi wstrzymali 30 wagonów amunicji, przeznaczonych dla Polski.

Siedm ważnych linji kolejowych prowadzi z Polski do Węgier przez Karpaty. Jest to nader ważna droga Polski na

południe ku Adrjatykowi. Niestety z powodu imperjalistycznej polityki Czech, drogi te są dla Polski zamknięte, polskie linje komunikacyjne ku Węgrom odcina samowolnie rząd czeski i od jego dobrego humoru zdaje się zależeć na przyszłość, czy polskie transporty przepuści przez swe słowackie terytorjum, czy nie.

Równocześnie planowany kurytarz czesko-rosyjski oderwie Polsce Galicję Wschodnią i odetnie ją od Rumunji, czyli pozbawi państwo polskie koniecznej i niezwykle ważnej arterji komunikacyjnej, bezpośredniego połączenia z morzem Czarnem.

W tych ramach zamykają się problemy sąsiadowania Polski z Czechami od południa. Jako wynik ostateczny tych rozważań, sądzić należy w myśl katonowskiego powiedzenia: „Ceterum censeo... że w interesie polskim leży, by kurytarz słowacki, jako część ziemi, przemocą przyłączona do Czech, został przecięty i uniezależniony od polityki gwałtu imperjalistów czeskich, siejących burzę w Europie środkowej.

Dr. B.

(Kurjer Poranny, 21 grudnia 1919 r.).

XXXII.

CZESKA POLITYKA I CZESKIE SYSTEMY.

Polska niczego tak nie pragnęła, jak żyć w przyjaznej zgodzie z państwem Czeskiem. Pomimo wszystko, co się stało, pomimo wszystko, co się dzieje w dalszym ciągu, gorąco pragnie dojść do tej zgody, leżącej w interesie obu państw. Ale do zgody potrzeba dobrej woli obu stron. Tej dobrej woli naród polski, ku swemu wielkiemu zdumieniu, nietylko nie znalazł, ale przeciwnie, od pierwszej chwili Kongresu Paryskiego spotkał się z zażartą i zawziętą nienawiścią, której sam spór o Księstwo Cieszyńskie bynajmniej nie usprawiedliwiał. Rozstrzygnięcie tego sporu zależało nie od nas, i nie od czechów, ale od mocarstw zachodnich. Można było ten proces przeprowadzić przyjaźnie i spokojnie w drodze argumentów rzeczowych. Można było porozumieć się także co do utrzymania zgodnie postanowionego prowizorjum, aż do chwili przeprowadzenia wyroku.

Ale można to było zrobić tylko pod jednym warunkiem. Pod warunkiem wzajemnej do siebie ufności. Z polskiej strony była zupełna do tej ufności gotowość. Politykom naszym wszystkich obozów przez głowę nawet nie przechodziło, żeby istnienie i rozwój Polski miały w czemkolwiek ludowi czeskiemu zawadzać. Rusofilskie tendencje p. Kramarza były powszechnie znane. Tłómaczono je sobie jednak taktyką odporu czeskiego przeciwko germanizacji, koniecznością szukania w świecie słowiańskim siły trwałej i mocnej dla odparcia niebezpieczeństw, jakie bytowi Czechów ze strony fali teutońskiej groziły. Z chwilą, gdy Rosja zawaliła się w gruzy, można było przypuszczać, że razem z tą katastrofą znikają wszystkie racje polityczne, dla których w Czechach

krzewiono sympatje filorosyjskie, że przeciwnie zwiększają się racje do gruntowania jaknajściślejszej polsko-czeskiej przyjaźni. Wszystkie te nadzieje zawiodły.

Czescy mężowie stanu nie tylko wytrwali w swoich sympatjach dla Rosji, ale co więcej, w najmniej spodziewany sposób poczęli puszczać w niepamięć wszystkie swoje tradycje nieubłaganej walki z Niemcami, a przeciwnie opierać coraz widoczniej plany swojej przyszłości międzynarodowej na dość jeszcze niejasnem w szczegółach, ale coraz bardziej bijącem w oczy porozumieniu z Berlinem. Jest rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną, że zdradziecka napaść wojsk czeskich na Cieszyn nastąpiła jakby bezpośrednia odpowiedź na wydalenie hr. Kesslera z Warszawy. W pierwszej chwili samo prawdopodobieństwo podobnego związku wydawało się czemś zbyt potwornie fantastycznem. Dalsza kolej rzeczy i coraz mniej już dzisiaj zamaskowana polityka Hradczyna rzuca jednak jaskrawe światło na ówczesne wypadki. Zręczność czeska umiała jednak tak zręcznie przysłonić tę asekurację niemiecką, że delegaci czescy w Paryżu przez długi czas cieszyli się większemi wpływami na Konferencji Pokojowej, niż delegaci polscy.

Wynikiem tych wpływów były nietylko trudności, stawiane Polsce w sprawie Śląska Cieszyńskiego, ale i zagwarantowanie Państwu Czeskiemu już w Traktacie z Niemcami, wbrew samej naturze tego traktatu i przed zawarciem traktatu z Austrją, a więc w sposób naruszający samą naturalną logikę rzeczy, przy zupełnem zaskoczeniu systematycznie bezradnej delegacji polskiej, panowania nad Słowaczyzną i Rusią Zakarpacką. Stwarzało to t. zw. kurytarz czeski dla połączenia z Rosją, kurytarz, rozdzielający Polskę od Węgier i od Rumunji i przesądzający do pewnego stopnia także rozstrzygnięcie w sprawie Galicji Wschodniej. We wpływach czeskich na Lloyda Georgea w niemałym

stopniu należy szukać powodów, dla których Anglja stawia przeszkody integralnemu połączeniu Galicji Wschodniej z Polską. Obaliłoby to połączenie w sposób widoczny idee celów owego kurytarza izolującego Polskę, przeszkadzającego jej do zyskania dominującego znaczenia w Europie Wschodniej i krępującego ją w swobodzie komunikacji z Morzem Czarnem i Adrjatykiem inaczej jak tylko za pośrednictwem czeskiem.

Obecny stan rzeczy przedstawia się w ten sposób, że ta część Śląska Cieszyńskiego, która pozostaje pod okupacją militarną Czech, zwraca się do Warszawy z prośbą o pomoc i ratunek. Stosunki tam panujące podobne są do tych, jakie istniały na Śląsku Górnym przed interwencją Aljantów. Zachodzi obawa, że powtórzyć się mogą te same wypadki, które tak żywo zaalarmowały Europę w dniu 18 sierpnia.

Układ polsko-czeski, podyktowany przez Ententę w lutym i podpisany przez pp. Dmowskiego i Benesza, wyznaczył, jak wiadomo, linję demarkacyjną dla wojsk polskich i czeskich, a nadto zawierał postanowienie, że administracja na wszystkich spornych terytorjach pozostanie taką, jak ją określały warunki umowy polsko-czeskiej z dnia 5 listopada oraz że prawa mniejszości narodowych będą najskrupulatniej uszanowane. Od dziesięciu miesięcy tymczasem czesi gwałcą powyższe postanowienia systematycznie i brutalnie. Rada Narodowa i rząd krajowy Śląska Cieszyńskiego nie mogą wcale sprawować władzy na terenie okupowanym przez wojska czeskie. Gminom na tym terenie nie wolno porozumiewać się ze starostwami w Cieszynie i we Frysztacie. W ostatnich miesiącach władze czeskie jęły nawet rozwiązywać wydziały gminne, zwłaszcza w Zagłębiu Węglowem. Wszelkie zgromadzenia, przedstawienia polskie, a nawet zabawy są zakazane. Szpiegowane i szykanowane są także zebrania poufne nawet z kilku osób złożone. Od kilku tygodni czesi nie dopuszczają pism polskich. Osoby, przy których znaleziono choćby jeden egzemplarz, są włóczone po aresztach, a nawet bite.

Pozbawiono polaków, pozostających pod władzą militarną czeską nietylko praw narodowych, ale wręcz obywatelskich. Aresztowania, rewizje, przymusowe wydalania polaków trwają bez przerwy, pomimo protestów rządu polskiego i komisji Ententy. Po kilka miesięcy bez śledztwa i bez dowodów winy ludzie są trzymani po więzieniach. Postanowienie plebiscytu wzmogło tylko napięcie gwałtów. Nie brakło nawet przypadków morderstw. Terror ma zaimponować słabym na duchu. Miejscowa ludność czeska jest tak systematycznie podniecana, że grozi wytępieniem polskiej inteligencji. Dnia 7 b. m. na wiecu w Orłowej uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu czeskiego uwięzienia całej inteligencji polskiej, pod grozą, że w przeciwnym razie załatwią się z nią sami czesi. O próbach tego załatwienia się doniosły już wiadomości telegraficzne pism śląskich. Władza w kopalniach, władza, stworzona przez terror, przeszła do czeskich rad robotniczych i delegatów czeskich, którzy używają wszystkich sposobów, aby tych nielicznych inżynierów i dozorców polskich, którzy jeszcze pozostali w Zagłębiu, zmusić do ustąpienia. Atmosfera bolszewizmu czeskiego zgęszcza się i jest coraz wyraźniejsza.

Łatwo pojąć, jaki jest nastrój polaków, żyjących w tych warunkach. Cierpliwość już wyczerpuje się. Wiara w opiekę komisji Aljanckiej, w pomoc państwa Polskiego słabnie. Budzić się wogóle zaczyna zwątpienie, czy w podobnych warunkach możliwe będzie przeprowadzenie plebiscytu. Dotychczasowa apatja zamieniać się zaczyna w rozpacz, która jest złym doradcą. Ratunek prędki jest niezbędny. Polska chce dołożyć wszystkich starań, aby ten ratunek miał charakter pokojowy, ale może to uczynić tylko przy pomocy mocarstw Ententy, które biorąc w swoje ręce rozstrzygnięcie sporów czesko-polskich, przyjęły także zobowiązanie moralne nie doprowadzania ich do ostatecznych i nieobliczalnych w skutkach zaognień.

(Kurjer Poranny, 21 grudnia 1919 r.).

XXXIII.

WĘGRY A POLSKA.

Ze sfer naukowych węgierskich otrzymaliśmy artykuł, który w tłómaczeniu polskiem podajemy czytelnikom naszym w nadziei, że zwróci on uwagę na kwestyę poruszoną w nim i może zachęci do poważniejszej dyskusyi na temat istotnie ważny.

(Redacya „Tyg. Ilustr.").

Tak w Polsce jak i na Węgrzech jednocześnie zaprowadzono chrześcijaństwo i państwowość — i od tych zamierzchłych czasów nieprzerwane stosunki wiążą te dwa narody. Jeden naród opierał się o drugi przed długi okres historyi. Pierwsze dynastye nasze narodowe: Piastowie i Arpadowie, niejednokrotnie wzmacniały te węzły przez małżeństwa. Szlachetny ród Arpadów dał Polsce błogosławioną Kingę i Jolantę, a bł. Salomea dozgonną wierność ślubuje węgierskiemu księciu Kolomanowi. Obie te dynastye razem walczą z Czechami, których polityka groziła zarówno Polsce jak i Węgrom. Łokietek z węgierską pomocą odzyskuje tron polski i wzmacnia go.

Z ziemi węgierskiej jedzie do grodu wawelskiego Jadwiga, aby założyć kamień węgielny pod potęgę Polski.

XV—XVI-tym wieku razem walczyły oba te narody przeciw Turkom, a bohaterska śmierć dwóch Jagiellonów — Warneńczyka pod Warną, a Ludwika pod Mohaczem — jest symbolem tej wspólnej walki przeciw wspólnemu wrogowi.

Węgry jak i Polska były „propugnaculum christianitatis", broniąc chrześcijaństwo i kulturę Zachodu przeciw niebezpieczeństwu wschodniemu. Niestety, Europa nie umiała ocenić tych wielkich zasług narodu polskiego i węgierskiego. Zarówno Węgry, jak i Polska bronią się przeciw potędze niemieckiej, a stany węgierskie po zgonie Macieja Korwina powołują na tron królewski nie Maksymiliana Habsburga, dążącego do zawładnięcia królestwem węgierskiem, lecz Władysława, syna Kazimierza Jagiellończyka. Zjazd Jagiellonów w roku 1494 w Lewoczy był zwołany w celu wzmocnienia sojuszu polsko-węgierskiego przeciw zamiarom Maksymiliana. Przyjaźń dwu tronów wzmacnia się ostatecznie przez małżeństwo Zygmunta Starego z Barbarą Zapolya.

Czasy te są najpiękniejszą epoką stosunków kulturalnych polsko-węgierskich. Węgry były tym krajem, przez który za pośrednictwem dworu andagaweńskiego płynęły do Polski zachodnio-europejskie prądy kulturalne i artystyczne. Wiedomo, że styl odrodzenia otrzymała Polska z Węgier przez Zygmunta Starego, który, jako królewicz, trzy lata (1498 — 1501) spędził na dworze węgierskim, gdzie kultura renesansu była już wysoko rozwinięta. Poznawszy i ukochawszy ten nowy prąd kulturalny, wprowadził go do ziemi polskiej, gdzie wtedy gotyk tylko był znany.

Ale niemniej wielkie były wpływy polskie na Węgrzech, a tu przedewszystkiem trzeba wymienić uniwersytet Jagielloński, którego sława europejska tylu Węgrów sprowadziła do krakowskiej „Alma mater". Znamienną także jest rola drukarstwa krakowskiego w literaturze węgierskiej, albowiem pierwsze książki węgierskie były drukowane w Krakowie.

Nieszczęśliwa bitwa pod Mohaczem była największą katastrofą dla narodu węgierskiego, bo otwarła bramę panowaniu niemieckiemu i tureckiemu. Ostatni król narodowy — Jan Zapolya — zawzięcie walczył przeciw Habsburgom i szukał pomocy u Zygmunta Starego, a dla wzmocnienia tych stosunków poślubił córkę jego, Izabellę.

Elekcya króla Stefana Batorego na tron polski była zwycięstwem polityki antyniemieckiej. Ten wielki wróg

Maksymiliana Habsburga z pomocą polską chciał wyrwać Węgry z pod panowania tureckiego i niemieckiego. Przedwczesna śmierć przeszkodziła mu w przeprowadzeniu tego planu.

Długoletnia przyjaźń polityczna obu narodów wycisnęła piętno na charakterze obu społeczeństw: zaczynała je upodabniać obyczajowo i psychologicznie. Gdy w Rzymie zakładano wspólną akademię duchowną dla Węgier i Niemców, Jezuita węgierski, Stefan Szántó (Arator) przestrzegał przed tą wspólnością, zaznaczając, iż charaktery Niemca a Węgra są zybt różne; natomiast radził, aby Węgrów zespolono razem z Polakami w łączną akademię polsko-węgierską.

Następuje wiek XVII: nieustanna walka narodu węgierskiego przeciw polityce germanizacyjnej i centralizacyjnej wiedeńskiej, która to polityka chciała zniszczyć samodzielność i niepodległość Węgier. Książęta siednigrodzcy, jak Stefan Bocskay, Gabryel Bethlen, Jerzy Rákóczy I i II, jak również Emerych Thokoly i Franciszek Rákóczy, organizują powstanie przeciw potędze germańskiej. Dążeniem i marzeniem książąt siedmniogrodzkich jest opanowanie tronu polskiego, aby z orężną pomocą Rzczypospolitej wyswobodzić Węgry z pod panowania habsburskiego i tureckiego. Najlepiej charakteryzuje ten pogląd list Stefana Illésházy'ego do księcia siedmiogrodzkiego Stefana Bocskay'a z 13 czerwca 1606 r., w którym wyraża się, że bardzo dobrzeby było, gdyby go (t. j. Bocskay'a) wybrano na króla polskiego, bo wówczas Węgry mogłyby się połączyć z Polską we wspólną potęgę przeciw Niemcom. Najazd Jerzego Rákóczy'ego na Polskę w r. 1657, ten ciężki grzech polityczny, wypłynął z osobistej ambicyi księcia i stał w sprzeczności z zasadniczą linią państwową Siedmiogrodu. Franciszek Rákóczy, widząc, że naród węgierski jest słaby wobec potęgi Habsburgów, zwrócił się o pomoc do Ludwika XIV-go, ale nie otrzymawszy dostatecznej pomocy, ofiarował koronę węgierską Augustowi II, królowi polskiemu, ten jednak nie chciał jej przyjąć.

Naród węgierski, zmęczony dwuwiekową nieustanną

walką, zawarł pokój z dynastyą habsburską, która wszelkie siły wytężyła, by Węgrów zgermanizować. Właśnie w tym okresie czasu odbyły się rozbiory Polski, kiedy Węgry, pozbawione samodzielności politycznej, nie mogły przeszkodzić tej zbrodni, popełnionej na narodzie polskim.

Nigdzie nie ujawniła się taka szczera i głęboka sympatya do nieszczęsnego narodu polskiego, jak na Węgrzech. Podczas powstania listopadowego komitaty węgierskie domagały się, aby król węgierski interweniował na rzecz Polaków. Nawet były żupaństwa, które żądały, aby monarcha wypowiedział wojnę carowi. Franciszek Kolcsey, poeta i wybitny pisarz, oraz Franciszek Déak, wielki patryota węgierski, wypowiedzieli gorące mowy w sprawie Polaków. Nie mniejszy zapał i sympatyę dla sprawy polskiej żywił największy mąż stanu węgierski, Ludwik Kossuth, który oświadczył w swojej mowie z d. 12 kwietnia 1848 r., że sprawa polska to sprawa węgierska.

Ze strony polskiej ujawniały się nie mniejsze odczucia sprawy węgierskiej. Ofiarny udział w powstaniu węgierskiem 1848 r. takich ludzi, jak Dembiński, Bem, Wysocki, Bułharyn i tylu innych, jest wymownym tego dowodem.

A czy nie jest symbolem wspólnej sprawy to, że adjutantem jenerała Bema był król poetów węgierskich, Petöfi? Ich gorąca przyjaźń jest najszczytniejszym znakiem tradycyi polsko-węgierskiej.

Cała emigracya polska żywo się interesuje sprawą węgierską, czy to Adam Czartoryski, który chce pogodzić Węgrów z południowymi Słowianami, czy to demokracya polska z Worcellem na czele, której organ „Demokrata Polski“ z taką sympatyą pisze o Węgrach. „Nie próżna ani przypadkowa sympatya, ale dzieje ośmiu wieków wiążą Węgrów i Polaków; wiąże ich pamięć wspólnych klęsk i zwycięstw, wspólnej potęgi i wspólnego choć niejednoczesnego poniżenia; wiąże ich długa spółka w europejskiej misyi“. Dalej, rozważając różne możliwości ugrupowań europejskich, rzuca myśl połączenia się Polski z Węgrami. „System polsko-węgierski uzupełniłby i udoskonalił dawne stosunki Polski i Węgier, urzeczywistniłby wielką myśl, co, błysnąwszy na

chwilę w wieku XV-ym, wnet zagasła w męczeńskiej krwi Warneńczyka".

Przekonanie o wspólności interesów polsko-węgierskich tkwiło także w umyśle jednego z najszlachetniejszych polityków polskich, Franciszka Smolki, który w r. 1861 wypowiedział wielką mowę w obronie konstytucyi węgierskiej. W odpowiedzi na adresy, wystosowane doń z Węgier z tej okazyi tak określał swoje stanowisko: „Wasza sprawa to nasza — a nasza to wasza". Powstanie styczniowe znowu dało sposobność Węgrom do ujawnienia sympatyi dla Polaków. Kossuth poruszył wszystko, żeby mocarstwa europejskie interweniowały w sprawie polskiej, którą chciał zrobić sprawą europejską i połączyć z węgierską.

Podobnie, a nawet jeszcze goręcej niż Smolka, wyraził się o Węgrach ks. Władysław Czartoryski w swojej mowie, którą miał w paryskiem Towarzystwie Historyczno-Literackiem dn. 3 maja 1870 r., gdzie między innemi powiedział: „Osią sprawy naszej jest całość i jedność królestwa Świętego Stefana. Dla nas jest to skończonym i bezsprzecznym faktem, wyższym ponad wszelką walkę". „Węgrzy są dla nas kamieniem węgielnym przyszłej budowy, punktem oparcia naszym, naszym sprzymierzeńcem w dobrej i złej doli. Z Czechami trzymać jest dla nas niepodobieństwem". Mowa ta wywarła wielkie wrażenie na Węgrzech.

Oprócz Deák'a i Kossuth'a, także i starszy Andrássy był bardzo życzliwie usposobiony dla sprawy polskiej. On to zmienił w Wiedniu kurs polityczny na korzyść Polaków i skłonił Franciszka Józefa, aby żądania rezolucyi galicyjskiej (język polski w szkołach, urzędach i sądownictwie) akceptował. Andrássy stale popierał Polaków przeciw Rusinom. Uważał on Polaków za mur ochronny przeciw niebezpieczeństwu moskiewskiemu.

Szkoda, że polityka Bismarcka hamowała polonofilską politykę Andrássy'ego, ale społeczeństwo węgierskie i prasa węgierska niejednokrotnie brały w obronę Polaków i potępiały brutalną politykę Prusaków; tak np. poseł Kmety (z partyi niezawisłości) poruszył w r. 1908 w delegacyi węgierskiej

prześladowania Polaków w Poznańskiem i wyraził współczucie dla nich.

W obecnej wojnie także dużo sympatyi wykazali Węgrzy wobec Polaków. Dość wymienić akcyę komitatów węgierskich w sprawie polskiej, jako też mowy i artykuły: hr. Andrássy'ego, hr. Batthyány'ego, hr. Apponyi'ego, posła Ugrona, Dobieczki'ego i innych. Wiadomem jest, że hr, Andrássy nie mógł zostać ministrem spraw zagranicznych dlatego, że mocno stał po stronie Polaków, a hr. Batthyány w okresie największych zwycięstw niemieckich miał odwagę ostro krytykować politykę ich antypolską i żądać połączenia wszystkich ziem polskich.

Znane jest także i to, że rząd węgierski obalił potworne plany hr. Czernina i Seidlera i protestował przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i przeciw podziałowi Galicyi. To, co zepsuli wrogo usposobieni względem Polaków politycy austrjaccy, starali się naprawić węgierscy mężowie stanu.

Wprawdzie z wybitnych węgierskich mężów stanu hr. Tisza nie okazał dostatecznego zrozumienia sprawy polskiej na początku wojny, jednakże później zarówno pod wpływem wypadków, jak i pod wpływem opinii węgierskiej, zmienił swoje poglądy. Zresztą błędna polityka Tiszy nie Polakom zaszkodziła, lecz samym Węgrom.

Ale musimy tu stwierdzić, niestety, że w czasie trwania wojny także nie wszyscy Polacy odnosili się przychylnie do Węgrów, co spowodowane było przeważnie nieznajomością stosunków węgierskich.

Dzieje stosunków polsko-węgierskich w minionych wiekach wykazują, że te dwa narody nawzajem się popierały i że granica polsko-węgierska była zawsze najspokojniejszą przez dziesięć wieków. Silne Węgry stanowiły podporę Polski i nawzajem silna Polska była podporą Węgier.

Historicus.

Tłóm. dr. A. D.

(Tygodnik Illustrowany, październik — listopad 1919 r.).

XXXIV.

Z CZECHAMI, CZY Z WĘGRAMI.

Dwa prądy polityczne w Czechach.

Dla tych wszystkich, którzy przed wojną znali dokładnie fizjonomję polityczną prof. Masaryka, obecnego prezydenta republiki czeskiej, było rzeczą nieco dziwną, a w każdym razie niewyjaśnioną, że, po wojnie, zdawał się on być w zupełnej zgodzie z innym politykiem czeskim — Kramarzem, którego przez długie lata zacięcie zwalczał.

Istotnie, Masaryk stał na gruncie porozumienia czechów z niemcami, w granicach Czech. Cieszył się też zaufaniem w Wiedniu i wogóle w kołach niemieckich, prace jego wszystkie prawie, mające ogólny charakter, były przetłómaczone na język niemiecki, niekiedy zaś wychodziły po niemiecku, zanim zdołały ukazać się po czesku. Masaryk był i jest radykałem typu zachodnio-europejskiego, w poglądach zaś filozoficzno-religijnych zbliżaż się do kierunków, pragnących odrodzenia religijnego, bez dogmatyzmu, na gruncie etycznym. Myśliciel czeski skłaniał się do nieokreślonego deizmu.

Kramarz był i pozostał człowiekiem w sferze socjalnej z poglądami wielkiego przemysłowca, wroga radykalizmu, oraz interwencji państwa; w dziedzinie spraw narodowych stał on zawsze na gruncie agresywnego nacjonalizmu, opartego o panslawizm, a właściwie panrusycyzm. Sprawami filozoficzno-religijnemi ten polityk czeski nie zajmował się wcale.

Masaryk interesował się żywo literaturą rosyjską, rosyjskim ruchem umysłowym. Przed laty napisał dzieło o słowianofilach rosyjskich, a przed wybuchem wojny puścił w świat nieukończone jeszcze kilkotomowe dzieło o prądach umysło-

wych, religijnych i socjalno-politycznych w Rosji. Oficjalnej jednak Rosji Masaryk nie lubiał, ani nie cenił.

Kramarz znowu, mało się interesował życiem umysłowem Rosji, a do różnych jej prądów socjalno-politycznych nie żywił sympatji. Cenił natomiast państwowość rosyjską, jej siłę i naogół był zwolennikiem caryzmu i rządu rosyjskiego.

W czasie wojny, a zwłaszcza w drugiej jej połowie, różnice pomiędzy poglądami Masaryka a Kramarza zdawały się zacierać. Obydwaj stanęli po stronie koalicji z Rosją, obydwaj dążyli do rozbicia Austrji, obydwaj wreszcie występowali gwałtownie przeciwko Niemcom. Masaryk był w Rosji i sympatyzował z drugą rewolucją rosyjską, aż do dojścia do władzy bolszewików.

Przez czas pewien wreszcie Masaryk i Kramarz stali na czele państwa czeskiego. Pierwszy jako jego prezydent, drugi jako prezes ministrów.

Społeczeństwo czeskie w czasie wojny przesunęło się pod względem socjalno-politycznym na lewo, dlatego też wpływy Masaryka zwiększyły się, a Kramarza — zmniejszyły.

Jak powszechnie wiadomo, czesi od dłuższego już czasu dostali manji wielkości. Dumni z istotnie wielkich postępów swych na polu ekonomicznem, kulturalnem i narodowem — jeszcze przed wojną — marzyli oni, z małymi wyjątkami, o zjednoczeniu Czech, Moraw i Śląska w jedną całość prawnopaństwową. Dopóki istniała Austrja — wysuwali oni unję królestwa czeskiego z monarchją Habsburgów. Przed samym upadkiem Austro-Węgier zaczęli się natarczywie domagać Słowaczyzny.

Kramarz i jego polityczni przyjaciele jeszcze w czasie wojny powzięli zamiar połączenia Czech z Rosją za pomocą korytarza złożonego ze Słowaczyzny i Rusi Węgierskiej. Polski Komitet Narodowy nie zwalczał tych zabójczych dla nas pomysłów, sądząc naiwnie, że czesi zgodzą się na utratę Śląska Cieszyńskiego i niedoceniając doniosłości dla nas bezpośredniego graniczenia z Węgrami, z któremi nie mamy żadnych poważnych sprzecznych interesów.

Przez czas pewien zdawało się, że wielkopaństwowe aspiracje czeskie ziszczą się łatwo, nie wywołując żadnych

sprzeciwów, prócz opozycji ze strony Węgier. Faktycznie jednak stało się inaczej. Słowacy zorjentowali się szybko, że łatwiej dojść mogą do porozumienia z Węgrami, niż z Czechami. Rusini węgierscy również, jak i ich sąsiedzi, znaleźli się w ostrej opozycji wobec aspiracji czeskich, dotyczących ich kraju. Powoli i wśród niemców, zamieszkujących terytorja państwowe czeskie, ujawniły się poważne fermenty.

Czechów jest właściwie nie więcej (nie licząc mieszkających w Stanach Zjednoczonych A. P.) jak 6 miljonów. Tymczasem na terytorjum, którego pragną czesi i które im przysądziła koalicja, za wyjątkiem Ks. Cieszyńskiego — mieszka aż 15 miljonów ludności. Właściwie więc w tym państwie czeskiem byłoby 6 miljonów czechów i 9 miljonów niemców, słowaków, węgrów i rusinów.

Rzecz prosta, że w czasach dzisiejszych, w których państwo oparte jest na zasadach demokratycznych, w których narody dotychczas narodowo nieuświadomione, dochodzą do samowiedzy swego „ja“ — państwo takie, jako jednolita organizacja, utrzymać się nie może. Na ustrój zaś nietylko federacyjny, ale nawet terytorjalno-autonomiczny swego państwa — żywioły czeskie nacjonalistyczne zgodzić się nie chcą.

Koalicja zażądała dla Rusi Węgierskiej autonomji. Na tę specjalną autonomję czesi choć nieszczerze godzą się. Nie chcą natomiast słyszeć o autonomji słowaków. Również nie chcą dać prawdziwej autonomji terytorjalnej niemcom, a tym mniej węgrom. Cóż więc będzie?

Otóż tu właśnie zarysowują się dwa wrogie sobie kierunki wśród polityków czeskich i wznawia się antagonizm polityczny pomiędzy Masarykiem a Kramarzem.

Masaryk wraca do swych dawnych poglądów i pragnie porozumienia szczerego z niemcami, zamieszkującymi Czechy, a nawet sojuszu z niemcami austrjackimi, i poprawnych stosunków z państwem niemieckiem — nie licząc na prądy panslawistyczne. Masaryk uważa nawet wprost panslawizm za mrzonkę.

Na wprost przeciwnem stanowisku stoi Kramarz. Podkreśla on, w swych wywodach, konieczność panslawizmu, odrodzenia państwowości rosyjskiej w całej pełni. Żąda on Ro-

sji wielkiej i zjednoczonej, za wyjątkiem Królestwa Polskiego. Pragnąłby on, aby Galicja Wschodnia, Litwa i Białoruś wróciły do Rosji. Kramarz wierzy w możliwość szybkiego odrodzenia się państwa rosyjskiego.

Tak więc polityka czeska stoi na rozdrożu. W którą pójdzie stronę? Trudno dać na to odpowiedź kategoryczną. Niezawodnie sympatje czechów są przeważnie po stronie panslawizmu, a raczej pansrusycyzmu. Socjaliści jednak, ciążący bardziej ku międzynarodowości, są raczej za zbliżeniem się do niemców.

Dużo zależeć będzie od tego, kiedy Rosja się skonsoliduje. Obecnie zdaje się być rzeczą pewną, że nastąpi to nieprędko. Z drugiej znowu strony wewnętrzna polityka Czech wymagać będzie decyzji szybkiej. Prawdopodobnie, w czasie najbliższym, czesi będą musieli starać się zbliżyć do niemców, licząc na to, że z czasem, przy warunkach „pomyślniejszych“ — będą się mogli rzucić w objęcia pansrusycyzmu.

Faktem jest jednak, że 15 miljonowe państwo czeskie nie ma żadnych szans trwałości. Dla nas, rzecz prosta, kierunek, reprezentowany przez Kramarza, jest niebezpieczniejszy, gdyż zrealizowanie programu panslawistycznego przez „korytarz czeski“ grozi nam odcięciem Węgier i otoczeniem nas żelaznym pierścieniem wrogów i grozi nam popieraniem wrzenia ukraińskiego w Galicji Wschodniej.

Nie wynika jednak z tego, aby kierunek Masaryka był dla nas korzystny, albo przynajmniej obojętny. Przeciwnie, jest on dla nas także szkodliwy, gdyż i on pragnie Śląska Cieszyńskiego i on wreszcie zwiększa siły nam wrogie. Wogóle trzeba sobie powiedzieć szczerze, że czesi i ich państwo są naszymi wrogami. Prasa narodowo-demokratyczna, która w swoim czasie prowadziła awanturniczą politykę zbliżenia się polsko-czeskiego, widząc dziś nieprzejednaną wobec nas politykę czechów — usiłuje ich nawrócić na naszą stronę.

To też prawi im komplementy i błędnie przedstawia rzeczy tak, jak gdyby, z natury sytuacji politycznej, stosunek Pol-

ski do Czech musiał być bliższy niż do innych państw, pod warunkiem, że czesi zmienią swą politykę (patrz art. wstępny w „Gazecie Warszawskiej“ z dnia 5, 1920 r. p. t. „Błędne drogi polityki czeskiej“).

Tego rodzaju stawianie kwestji jest naiwne i szkodliwe. Artykuły takie czechów nie przerobią, w społeczeństwie zaś naszem wprowadzają tylko błędne pojęcie o naszych przyjaciołach i wrogach.

Nasze stanowisko powinno być inne.

Należy stwierdzić wyraźnie, że cała polityka czeska jest nam wroga, że niema szans, aby uległa zmianie i że przeciwko czechom szukać musimy sojuszników w Węgrach.

Nasi politycy narodowo-demokratyczni boją się to wykrztusić z obawy przed koalicją. Zapewne byłoby rzeczą lekkomyślną conajmniej, abyśmy mieli zrywać z koalicją z powodu stosunku naszego do czechów. Ale mowy być nie może o zrywaniu naszem z nią z tego powodu, z przyczyn następujących: 1) koalicja, a przynajmniej część jej — zaczyna się coraz krytyczniej patrzeć na plany czeskie, dotyczy to zwłaszcza Anglji; 2) plany te rozbić się muszą o opór słowaków, niemców i rusinów węgierskich; 3) koalicja zmienia zwolna stosunek swój do Austrji, zmienia go też i do Węgier. Zmiana ta nie jest ani raptowną, ani bardzo radykalną, ale jest niewątpliwą.

Koalicji zdawało się długo, że Węgry, jako państwo, są słabym zlepkiem różnych narodów, utrzymywanych razem sztucznie przez siłę li tylko fizyczną; zlepkiem, który się rozleci tak łatwo, jak Austrja.

W rzeczywistości okazało się, że tak nie jest. Pomimo niewątpliwych tarć i walk narodowościowych na Węgrzech — pomiędzy madziarami, słowakami, rusinami i niemcami (na Węgrzech) — wytworzył się pewien związek polityczno-kulturalny, oparty na pewnych interesach.

Węgrzy są znakomitymi politykami, czego dawali liczne dowody. I oto teraz, w czasach dla siebie najkrytyczniejszych — potrafili oni dojść do porozumienia ze słowakami, rusinami

i niemcami. Słowacy mają obiecaną szeroką autonomję, nietylko kulturalną, lecz polityczną. Rozumieją oni dobrze, że węgrzy ich nie wynarodowili i nie wynarodowią, podczas gdy czesi w czasie swego krótkiego panowania, dali się im silnie we znaki, zagrażając ich językowi nawet. Węgrzy przez lat 100 nie wywołali tyle niezadowolenia co czesi w ciągu jednego roku. To samo dotyczy w stopniu równym, a może większym jeszcze, i rusinów węgierskich. To samo dotyczy i niemców.

Z drugiej znowu strony i nowo kreowane państwo kroacko-serbskie nie jest zbyt silnie spojone, dzięki antagonizmowi potrójnemu: wyznaniowemu, kulturalnemu i socjalnemu.

Kroaci są katolikami, posiadają kulturę zachodnią i posiadają strukturę społeczną, obejmującą wszystkie warstwy narodu; serbowie są prawosławnymi, kulturę mają wschodnią i są narodem chłopskim. Na terytorjum dawnej Kroacji są i dziś jeszcze żywioły, które, pod pewnymi warunkami, zgodziłyby się na współżycie z Węgrami. W Siedmiogrodzie również obserwujemy ciekawe zjawisko. Oto, po przyłączeniu tego kraju do Rumunji, mieszkańcy jego nie tylko węgrzy i niemcy, ale i sami rumuni, żądają dla niego szerokiej autonomji w granicach państwa rumuńskiego. Dlaczego? Ponieważ Siedmiogród gospodarczo, kulturalnie i politycznie stoi wyżej od Rumunji.

Są to fakty wszystko ciekawe, na które w społeczeństwie naszem nie zwracają uwagi, które jednak mają poważne znaczenie.

Węgry podniosą się zwolna. Zapewne nie odzyskają wszystkiego, co straciły, ale być może, że to i owo będzie im zwrócone. W każdym zaś razie, dzięki swej przeszłości, wybitnemu rozumowi politycznemu i koniecznościom politycznym w Europie środkowej staną się poważnym czynnikiem politycznym. Zbliżenie się nasze do Węgier jest ze wszechmiar pożądane i niezbędne. Do omówienia sprawy tej powrócimy niebawem.

Roman Halicki.

(Głos Polski, 12 stycznia 1920 r.).

XXXV.

POLSKA WOBEC TRAKTATU POKOJOWEGO Z WĘGRAMI.

Od osobistości, dobrze obeznanej ze stosunkami węgierskimi i prądami, panującymi w tamtejszych kołach politycznych, otrzymujemy następujące uwagi:

Kraków, 15 stycznia.

W chwili, gdy w Paryżu ratyfikowano ostatecznie traktat pokoju z Niemcami, gdy przeto konferencya międzysojusznicza zajmuje się sprawą ostatecznego ustalenia warunków pokojowych dla Węgier i Turcyi, nie od rzeczy będzie zastanowić się, czy i o ile jesteśmy w problemach powyższych zainteresowani.

Przedewszystkiem mamy na myśli sprawę węgierską. Węgrzy byli bowiem przez tysiąc lat naszymi sąsiadami, a sąsiedztwo to pozostawiło jak najlepszą pamięć po sobie.

Zbytecznem jest chyba przypominanie drogi tych stosunków. Każdy, kto choćby pobieżnie zna dzieje Polski czy Węgier, uświadamia je sobie w całej pełni. Wskazujemy tu tylko na historyę Jagiellonów, a potem na postać Stefana Batorego i tylu, tylu innych w epoce niepodległej Rzeczypospolitej. Kiedy zaś Polskę rozdarły mocarstwa zaborcze, a Węgry jęczały pod obuchem germanizującego Wiednia, oba narody pomagały sobie wzajemnie w walce o wolność. Pomniki Bema w miastach węgierskich, emigracya polska do Węgier po 1863 roku — oto symbole tej przyjaźni.

Ostatnie pięćdziesięciolecie, epoka dualizmu austro-węgierskiego, zapisała się również chlubnie w księdze dziejów polsko-węgierskich. Polityka Andrassyego ojca dopomogła nam do uzyskania tych swobód narodowych, jakie posiadała Galicya, w czasie zaś obecnej wojny większość madziarskich mężów stanu (Andrassy, Apponyi, Hussar, Batthyanyi, Ugron, Forgach, Földesz z rządu Buriana i inni) starali się naprawić, względnie złagodzić ciosy, zadawane nam przez prusko-austryacka mafię. Jedyny może Tisza stanowił tu smutny wyjątek.

W polityce nie robi się niczego dla „pięknych oczu". Sympatye czy antypatye są czynnikiem podrzędnym. Jeżeli dwa narody żyją z sobą w zgodzie, jeśli nie prowadzą wojny, jeśli dobrowolnie łączą się węzłami dynastycznymi, a potem, w okresie zdemokratyzowania wytwarzają sojusz polityczny, jeżeli bohaterowie jednego narodu przelewają swą krew za wolność drugiego — to zapewne przyjaźń ta jest uzasadniona rzeczowo, jest więc nakazem zdrowej racyi stanu.

Tak miała się rzecz istotnie i w sprawie polsko-węgierskiej.

Polskę i Węgry łączył splot warunków ekonomicznych i politycznych.

Wciśnięci między wielkie potęgi germańskie i między carat rosyjski, mieliśmy wspólny interes obrony swych zagrożonych państwowości. Niebezpieczeństwo, idące ze wschodu, ze strony Turcyi, wymagało w dawniejszych czasach również jednolitego frontu. Prócz tego prowadziła przez Węgry rezerwowa droga nasza na zachód i południe, ku wielkim morzom południowym.

W obecnej chwili, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, węzły ekonomiczne i polityczne wzmocniły się — jak tu postaramy się udowodnić — bardzo znacznie, gdyby nie fakt, że postanowienia paryskie odsunęły Węgry od sąsiedztwa z Polską i to na rzecz Czecho-Słowacyi.

Wogóle granice Węgier zostały bardzo okrojone, mniej więcej do jednej trzeciej obszaru dawnego państwa węgierskiego (nie licząc Chorwacyi). O ile jednakowoż na rzecz

Jugosławii przeszły tereny etnograficznie jugosłowiańskie, o tyle na rzecz Czech odłączono obszary słowackie i ruskie, a więc narodowo obce Czechom. Przytem amputacya północnych obszarów na rzecz Czechów jest dla Węgier najbardziej zabójczą.

Dlatego też najważniejszym postulatem, wysuwanym obecnie przez wszystkie polityczne sfery węgierskie, jest odzyskanie na rzecz korony św. Szczepana Słowaczyzny i t. zw. „Rusi Zakarpackiej", czyli przywrócenie wspólnej granicy z Polską.

Jest to żądanie, dominujące nad całem życiem politycznem Węgier. Węgierscy mężowie stanu zapewniają, że wejdą chętnie w porozumienie z Jugosłowianami i pogodziwszy się ze swym losem, będą się starali zawrzeć z nimi traktat handlowy, gwarantujący im komunikacyę z Adryatykiem; twierdzą oni, że nawet i z Rumunią żyliby w zgodzie, pod warunkiem przyznania praw mniejszości narodowej Węgrom siedmiogrodzkim, z zaborem czeskim nie pogodzą się jednak nigdy i za żadną cenę.

Powiadają oni, że sam objekt czeskich apetytów, t. j. przedewszystkiem Słowaczyzna, dziękuje za czeską opiekę. Jest to zresztą fakt, zgodny z prawdą. Wiadomości, otrzymane przez prasę polską ze Słowaczyzny, potwierdzają to w całej rozciągłości.

Na Słowaczyźnie istnieje silna partya antyczeska, pod wodzą ks. Jehliczki (a dawniej ks. Hlinki), która godzi się na dalszy związek z koroną św. Szczepana, pod warunkiem przyznania Słowaczyźnie zupełnej autonomii narodowej.

Polska powinna uznać naturalnie wolnościowy ruch bratniego narodu słowackiego. O ile Słowacy zażądaliby niepodległości państwowej, nie możemy stanowczo przeciwdziałać ich akcyi na czyjąkolwiek korzyść. Zdaje się jednak istotnie, że większość Słowaków godzi się w obecnej chwili z programem autonomii w ramach Węgier. Powiadają, że słowacka partya autonomistyczna zawarła już ugodę z Węgrami, na podstawie której Słowaczyzna miałaby z resztą krajów korony św. Szczepana wspólne tylko wojsko, polity-

kę zagraniczną, monetę i system prawny. We wszystkich innych dziedzinach byłaby ona zupełnie samodzielną.

Węgierscy politycy twierdzą też, że i Rusini zakarpaccy zgodzą się raczej na autonomię wewnątrz Węgier, niż Czech.

Przypuśćmy, że Słowaczyzna i Ruś zakarpacka wrócą do związku krajów węgierskich i że wspólna granica między Węgrami a Polską zaistnieje znowu.

Czy przyniesie to Polsce korzyści? Czy należałoby sobie tego obrotu sprawy życzyć?

Niewątpliwie tak. Powiedzieliśmy to już wyżej, a teraz postaramy się nasze twierdzenie umotywować.

Otóż przedewszystkiem — podobnie, jak w przeszłości — łączy nas wspólne niebezpieczeństwo. Bolszewizm rosyjski, czy też wskrzeszony imperjalizm rosyjski jest i dla nas i dla Węgrów ponurym znakiem zapytania. Ze wschodu nie możemy nic dobrego oczekiwać.

Zagrożeni ponadto przez Niemców i Czechów, musimy szukać sobie sprzymierzeńca w środkowej Europie. Są nim Węgrzy, których panowanie aż do stoku Karpat zabezpiecza nam tyły. Żołnierz czeski po drugiej stronie przełęczy karpackich byłby oparciem wcale nieponętnem.

Do tych względów politycznych przyłącza się cały szereg momentów natury więcej ekonomicznej.

Czesi posiadając w swej władzy połączenie kolejowe Kraków — Wiedeń i północne Węgry (Słowaczyznę), mogą odciąć nas każdej chwili od zachodu. Czynią to oni też bardzo często.

W razie, gdyby przez odzyskanie Słowaczyzny Karpaty stały się granicą polsko-węgierską stałoby nam otworem kilka dróg (zdaje się 7) na zachód i południe. Argument komunikacyjny byłby więc teraz aktualniejszy jak przed wojną.

Politycy węgierscy podkreślają, że rząd węgierski gotów by zgodzić się na zaprowadzenie jednolitej taryfy kolejowej w Polsce i na Węgrzech tak, aby towar mógł z łatwością odbyć drogę z Gdańska, aż po Adryatyk. Jest to rzecz niewątpliwie bardzo doniosła dla handlu polskiego.

Węgrzy zaznaczają także, że polski przemysł tekstylny

znalazłby, dzięki wspólnej granicy, na Węgrzech obszerny rynek zbytu, któryby mu częściowo powetował utratę rynku rosyjskiego. Zważywszy, że od nas sprowadzaliby Węgrzy także naftę i węgiel, trzeba przyznać, że widoki poprawy naszego bilansu handlowego a przez to naszej waluty przedstawiają się w razie spełnienia się dążeń węgierskich nader pomyślnie.

Wśród wszystkich sfer węgierskich myśl sojuszu z Polską jest bardzo popularna. Sojusz ten jest uważany za naturalny i dla obu stron korzystny. Jeśli idzie o korzyści, jakie z przyjaznego sąsiedzkiego pożycia mogłaby odnieść Polska, wspominają Węgrzy o tem, że interes Węgier wymaga, aby Śląsk Cieszyński — brama wpadowa na Słowaczyznę — nie był w rękach Czechów lecz Polaków. Węgrzy gotowi są przeto zawsze pomódz Polsce w odparciu uroszczeń czeskich. Tak samo żywotny interes Węgier nakazuje, aby Galicya wschodnia pozostała częścią państwa polskiego. Sztandar rosyjski na Karpatach oznacza aneksyę Rusi węgierskiej przez Moskwę i niebezpieczeństwo najazdu rosyjskiego na tereny madziarskie. Nic więc dziwnego, że i w tej sprawie Węgrzy oświadczają gotowość poparcia nas w jakichkolwiek przyszłych komplikacyach.

Jak widzimy stosunki między Polską a Węgrami ułożyłyby się doskonale, gdyby postulat Karpat jako wspólnej granicy polsko-węgierskiej, został zrealizowany.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

(Goniec Krakowski, 16 stycznia 1920 r.).

XXXVI.

TRAKTAT POKOJOWY Z WĘGRAMI.

Kraków, 27 stycznia.

W Neuilly podyktowano Węgrom warunki pokojowe. Okazały się one dla narodu węgierskiego straszniejszemi, niż przypuszczali pesymiści. Z wielkiego, jakby przez samą przyrodę wykrojonego państwa, ma zostać według tych warunków tylko niekształtny kadłub z siedmioma czy ośmioma milionami ludności. Resztę zabierają Czechosłowacya, Rumunia, Jugosławia, nawet Austrya. Półczwarta miliona rodowitych Węgrów ma pójść na ciężki chleb narodowości zaledwie tolerowanej w obrębie tych nowych państw. Cios dla każdego narodu straszliwy. Dla psychiki węgierskiej jakiś zupełnie koszmarny. Przez tysiąc lat czuli się panami na tej urodzajnej ziemi. Panami wyłącznymi i niewątpliwymi. Panowanie weszło im w krew, w instynkty, wytwarzając w psychice węgierskiej te cechy, które dla obcych czyniły ją nieraz przykrą, nie rzadko śmieszną. Psychika ta zasłoniła im rzeczywistość przed oczyma, zaślepiła ich i nie pozwoliła znaleść w stosunku do innych narodowości właściwej polityki. Nie byli zdolni rozumieć znaków, jakie pisał czas na ścianach ich tysiącletniej budowli państwowej. Nie mogli pojąć, że narodowości nie zadowolnią samym dobrobytem, jakiego zażywały w państwie, że pragną one także dobrobytu duchowego, przedewszystkiem wolności narodowej, równouprawnienia, swobody niekrępowanego rozwoju. Pewnego dnia runęła dumna budowla państwowości węgierskiej. Runęła tak nagle, tak niespodzianie i tak strasznie, że wielki instynkt państwowy, którym odznaczała się od wie-

ków szlachta węgierska, jakgdyby zatracił się i zabłąkał na bezdrożach chorej wyobraźni. Magnat węgierski Karolyi w przystępie głuchej rozpaczy zatracił poczucie właściwej drogi. Poszedł na eksperymenty szalone i niedorzeczne i doszedł do — bolszewizmu. Czego nie zniszczył i z korzeniami nie wyrwał huragan klęski wojennej, tego dokonały rządy bolszewickie i okupacya rumuńska. Bolszewizm wytrącił społeczeństwo do reszty z równowagi duchowej. Okupacya rumuńska zrujnowała je materyalnie, obdarła ze wszystkiego, co tylko dawało się obedrzeć. Bydło, zboże, meble, wagony, lokomotywy, maszyny rolnicze, wszystko, co można było wywieźć lub wyprowadzić, wszystko zabrano. — Na dwiadzieścia pięć miliardów oceniają Węgrzy łupy, które im zabrali Rumuni.

W takim sposobie likwidowania wojny trudno dopatrzeć się szlachetności i wyższych uczuć. Ale ostatecznie mniejsza o te nieważkie substancye, które przy pierwszym strzale armatnim w tej okrutnej wojnie ulotniły się bez śladu ze współżycia narodów. Ważniejszem jest to, że trudno także dopatrzeć się w tem wszystkiem rozumu stanu, jakiegokolwiek mądrego planu na przyszłość. Sprawę właśnie tego rozumu podniósł w swej dwugodzinnej mowie szef węgierskiej delegacyi pokojowej hr. Apponyi, odpowiadając na przemówienie Clemenceau przy wręczeniu warunków pokojowych. Mówił kolejno w trzech językach — po francusku, angielsku i włosku. Już ten sam fakt zaimponował słuchaczom, znanym z ubóstwa swoich wiadomości językowych. Lecz jeszcze bardziej zastanowiła ich treść wywodów znakomitego Węgra. Zadał im pytanie, czy naprawdę są skłonni uważać, że przez tysiąc lat światem rządził obłęd i głupstwo, skoro przez tysiąc lat istniało to, co oni w tej chwili uważają za niedorzeczne i szkodliwe, mianowicie państwo węgierskie? Jeżeli państwo istnieje tysiąc lat, jeżeli skutecznie opiera się najcięższym nieraz burzom, jeżeli wytrzymuje nawałę taką, jak w swoim czasie turecka, to trudno przypuścić, aby było tylko sztucznym tworem, aby los jego zależał tylko od garstki interesowanych. Należy raczej uznać, że w fakcie tym przejawia się działanie samej przyrody, że przemawia

przez ten fakt logika faktów geograficznych, kulturalnych i wszelkich innych, z których narody budują swoją historyę.

Jak opowiadają telegramy, wywody Apponyego wywarły silne wrażenie na słuchaczach. Zapewne były w nich pewne predyspozycye, ponieważ sami widzą dzisiaj, że ich tworzywo pokojowe okazuje coraz większe braki. Nauczeni więc doświadczeniem sami rozumieją, że ostrożność w niszczeniu i rozbijaniu wiekowych form politycznych jest głównym warunkiem dobroci nowych, świeżo tworzonych. Pod tym względem Węgrzy mogą mówić o szczęściu. Mają bowiem do czynienia z partnerami, którzy jednak zdołali się już czegoś nauczyć.

Przyszłość Węgier nie jest i nie może być sprawą obojętną dla Europy. Przez Węgry idą najważniejsze trakty handlowe. Przez nie płynie największa rzeka Europy. Węgry są spichrzem, którego stan nie może pozostawać bez wpływu na stosunki gospodarcze, jeżeli nie całości Europy, to w każdym razie jej środka. Dla nikogo nie może być obojętnem, czy na tej tak ważnej połaci kontynentu europejskiego zapanują uregulowane stosunki polityczne, ekonomiczne i kulturalne, czy też spetryfikowany chaos na tych ziemiach narażać będzie na trwałe szkody i straty wszystkich, którym przez te ziemie droga wypadać będzie.

W każdym razie nie może to wszystko być obojętnem dla Polski. Państwo nasze zbudowano w ten sposób, że naruszono w niem zasadę, która określa normalny stosunek powierzchni do długości linii brzegów morskich. Zamiast tej linii dano nam wyjście do zneutralizowanego Gdańska, który jednak prędzej gotów zmienić się w ogromną faktoryę angielsko-amerykańską, niż w wielkie emporyum polskie. Natomiast odcięto nas od innych mórz i w zupełnie niemożliwy sposób utrudniono nam dostęp do nich. Przedewszystkiem do morza Śródziemnego. Między nas a brzegi tego morza wsunięto aż trzy państwa: czechosłowackie, węgierskie czy austryackie i jugosłowiańskie. Każde z tych trzech państw będzie miało swoją odrębną politykę. Od polityki każdego z nich będzie zależało, w jaki sposób, z jakiemi trudnościami i z jakiemi kosztami wypadnie nam i naszym

towarom przedzierać się do ciepłego morza. Co do Węgier i Jugosławii możemy wprawdzie pocieszać się tem, że nigdy nie powstaną między nami a niemi takie sprzeczności, aby się one mogły aż w zablokowanie naszych komunikacyj południowych przemienić. Ale co do Czechosłowacyi pewność ta idzie dla nas w kierunku wręcz przeciwnym. Tu musimy być raczej pewni, że państwo to użyje swoich warunków geograficznych i komunikacyjnych na utrudnianie naszego połączenia z południem, że tysiącem środków administracyjnych i taryfowych stworzy sobie baryerę specyalnie dla nas, nałoży wysokie myto na nasze komunikacye z południem i trzymając nas od południa, jak w saku, zechce fakt ten wyzyskiwać także i politycznie. Po doświadczeniach pierwszego roku istnienia takich stosunków byłoby lekkomyślnością lub bezmyślnością z naszej strony, wyobrażać sobie, że może być inaczej, jeżeli konfiguracya państwa czechosłowackiego nie ulegnie takiej zmianie, aby Polska mogła wejść w bezpośrednie sąsiedztwo z Węgrami.

Rzućmy okiem na mapę. Ośm szlaków kolejowych prowadzi z Polski do Morza Śródziemnego, do Tryestu lub Rjeki.

I. Z Jabłonkowa do Poszonów via Zsolna i Trenczyn 160 km. Z Poszonów do Wiednia 50 km., z Wiednia do Tryestu 589 km. Razem linia Jabłonków—Poszony—Wiedeń—Tryest wynosi 799 km. Jest to zatem najkrótsza droga z Polski do Wiednia i do Tryestu.

II. Linia Jabłonków—Budapeszt przez Zsolnę lub przez Rutkę wynosi 375 km., z Budapesztu zaś do Rjeki 582 km. Razem więc z Jabłonkowa do Rjeki mamy 957 km.

III. Linia Suchahora—Krolowan—Budapeszt wynosi 404 km. do Rjeki zatem 986 km.

IV. Linia Orłów—Koszyce—Budapeszt wynosi 344 km., czyli do Rjeki 926 km.

V. Łupków—Satoralja—Ujhely—Budapeszt wynosi 392 km., więc do Rjeki 974 km.

VI. Sianki—Ungwar—Budapeszt wynosi 437 km., więc do Rjeki 1019 km.

VII. Ławoczne—Munkacz—Budapeszt wynosi 435 km., więc do Rjeki 1017 km.

VIII. Delatyn—Körösmezo—Marmarosz Sziget—Budapeszt wynosi 538 km., więc do Rjeki 1120 km.

Jak widzimy, dzięki węgierskiej sieci kolejowej odległość każdego punktu naszej południowej granicy od Rjeki jest niemal jednakowa. Jest to fakt niezmiernie dodatni, ponieważ umożliwia prawidłowe połączenie każdej części Polski z morzem Śródziemnem i południem europejskiem po najkrótszych, więc i najbardziej ekonomicznych liniach.

A toli wskutek zamierzonego przyłączenia całej Słowaczyzny i Rusi węgierskiej do Czech, wszystkie ośm linij kolejowych łączących nas z południem, musiałyby przejść przez rogatki czeskie ze wszystkimi politycznymi i gospodarczymi następstwami tego faktu. Byłoby to położenie w najwyższym stopniu nieznośne. Tem bardziej, że ze swej strony nie mielibyśmy w ręku środków dla stosowania wobec Czechów należytej wzajemności. Dla nich bowiem wszystkie ważne ich komunikacye z południem i Wschodem stałyby otworem. My nie mielibyśmy na nie dostatecznie wielkiego wpływu, aby módz w danym razie ze swej strony zastosować odpowiednie ciśnienie w odpowiedzi na kolejową politykę czeską wobec nas. Znaleźlibyśmy się pod dyktaturą czeską w dziedzie tak niezmiernie ważnej, jak nasza komunikacya z południem i południowym zachodem. — Zapobiedz temu może tylko wejście nasze w bezpośrednie sąsiedztwo z Węgrami.

To jedna strona sprawy. Jest jeszcze i druga. O tej następnym razem.

(Nowa Reforma, 28 stycznia 1920 r.).

XXVII.

TRAKTAT POKOJOWY Z WĘGRAMI.

II.

Kraków, 28 stycznia.

We wczorajszym artykule widzieliśmy, że bardzo ważne względy ekonomiczno-komunikacyjne nakazują nam dążyć do uzyskania bezpośredniego sąsiedztwa z Węgrami. Obok tych względów istnieją jeszcze inne, o wiele ważniejsze. Mianowicie — strategiczno-polityczne.

Militarno-polityczne położenie Polski jest wysoce niekorzystne z powodu przedewszystkiem sytuacyi geograficznej. Pozbawiona wyraźnych naturalnych granic na zachodzie i wschodzie, Polska zaklinowana między Niemcy a Rosyę, zbudowana w dodatku na ziemiach, które nie przestaną stanowić przedmiotu roszczeń już to niemieckich, już to rosyjskich, musi liczyć się z możliwością wojny na dwa fronty naraz, z możliwością dostania się w kleszcze rosyjsko-niemieckie. W tych warunkach zabezpieczenie sobie przynajmniej jednego wycinka tej trudnej granicy, uzyskanie na niej gwarancyi pokoju i życzliwości w danym razie, w każdym zaś razie swobody ruchu jest dla Polski kwestyą w dosłownem znaczeniu życia.

Taki wycinek spokojnej i względnie bezpiecznej granicy może mieć państwo polskie na południu, wzdłuż grzbietu Karpat, o ile będzie tu bezpośrednio sąsiadowało

z Węgrami. — W ciągu tysiącletniej swojej historyi Polska i Węgry były wyjątkową parą sąsiadów, którzy nigdy ze sobą nie prowadzili wojny. Fakt ten dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że interesy obu państw tak są idealnie przez samą przyrodę rozgraniczone, że nie powstanie między niemi nigdy jakakolwiek kolizya. Stąd wniosek prosty, że bezpośrednie sąsiedztwo Polski z Węgrami zapewni jej, wedle wszelkich rachub ludzkich, spokój i bezpieczeństwo na tej części granicy.

Zupełnie inaczej przedstawi się sprawa, jeżeli po tamtej stronie Karpat sąsiadami naszymi nie będą Węgrzy, lecz Czesi. Polityka polska i polskie budownictwo państwowe muszą liczyć się jako z niewzruszoną tezą, że w każdym konflikcie z Rosyą, czy jakkolwiek inaczej będzie się nazywał nasz sąsiad wschodni, Czesi staną zawsze po jego stronie. Współdziałanie Czechów z Niemcami przeciw Polsce jest mało prawdopodobne, jakkolwiek także i tej ewentualności dobra polska polityka z rachub swoich wykreślać całkowicie nie powinna. — Są bowiem możliwe do pomyślenia warunki także i dla takiego pozornie przeciwnego naturze sojuszu. W każdym razie współdziałanie Czechów przeciw Polsce z każdym z jej sąsiadów wschodnich uważać należy za tezę niewzruszoną. Wynika ona z natury rzeczy. Czechy są krajem wysoce przemysłowym. Zarówno bezpieczeństwo ich, jak względy ekonomiczne, będą wymagały dalszego wielkiego rozwoju ich przemysłu. Rynki zbytu dla tego przemysłu znajdują się tylko na wschodzie. Na wschód więc, do Rosyi będą ciążyły wszystkie czeskie interesy. Dla zabezpieczenia tych interesów Czechy będą musiały utrzymywać jak najlepsze stosunki z Rosyą i wysługiwać się jej politycznie. Gdyby całe podkarpacie węgierskie aż do siedzib rumuńskich miało pozostać nadal w ręku czeskiem, to w razie wojny polsko-rosyjskiej Polska mogłaby w najlepszym razie liczyć na bardzo nieżyczliwą neutralność czeską, równającą się odcięciu naszego państwa od południa, od wszelkich komunikacyj z morzem Śródziemnem i południowym zachodem. Ponieważ zaś w razie takiej wojny potrzeba liczyć się co najmniej z takiem samem stanowiskiem także i Niemiec wobec Polski, przeto wypada przyjąć, że wojna ta pociągnęłaby za sobą co najmniej blokadę ca-

iej granicy polskiej. Są to jednak najlepsze możliwości, które można przyjąć w wypadku wojny polsko-rosyjskiej. Polityka realna opiera swoje rachunki nie na optymistycznych, lecz na pesymistycznych przesłankach. Taką zaś przesłanką jest wojna Polski z koalicyą niemiecko-rosyjską. W razie takiej wojny Czechy nie pozostałyby neutralnemi. Wystąpiłyby przeciw nam na swojej granicy słowackiej, ponieważ z jednej strony zmuszałby ich do tego ich stosunek do Rosyi, z drugiej nacisk niemiecki. — W takim wypadku położenie nasze byłoby straszne bez względu na to, jakich sojuszników mielibyśmy na zachodzie Europy, czy za Oceanem.

Licząc się z temi teoretycznemi możliwościami, Polska musi budować swoją siłę zbrojną tak, aby wogóle posiadała jakieś prawdopodobieństwo sprostania zadaniom, które przed nią kiedyś w przyszłości mogą stanąć. — Jeżeli nasza granica wschodnia pójdzie tylko po przedłużeniu linii Zbrucza ku północy aż do Inflant polskich, to w takim razie będziemy mieli, licząc w najkrótszych, więc powietrznych liniach, około czterech tysięcy kilometr. sztucznej granicy do obrony, w stosunku do Rosyi, Niemiec i Czechosłowacyi. Obronę takich granic musimy zorganizować na podstawie takiego założenia, abyśmy sami mogli skutecznie bronić przynajmniej centrum państwa, zanim nasi sojusznicy zachodni zdołają nam pospieszyć z czynną pomocą, więc co najmniej przez dwa lub trzy miesiące.

W tych warunkach każdy kilometr granicy spokojnej i bezpiecznej stanowi dla państwa polskiego korzyść i zysk ogromny. Gdybyśmy sąsiadowali bezpośrednio z Węgrami, to nie jeden kilometr, ale czterysta kilometrów takiej spokojnej granicy mielibyśmy zabezpieczone według wszelkich rachub ludzkich. Byłaby to zatem oszczędność co najmniej pół miliona żołnierzy lub też odpowiednie zwiększenie sił dla celów obrony przed Niemcami i Rosyą. Jeżeli jednak zamiast Węgrów będziemy mieli za sąsiadów Czechów, to tej oszczędności nie uzyskamy, ponieważ w najlepszym razie będziemy musieli utrzymywać kor-

pusy obserwacyjne na naszej granicy południowej. O ile bowiem jest bardzo mało prawdopodobnem, aby sąsiadujący z nami Węgrzy mogli dać wciągnąć się do koalicji przeciw nam, o tyle na odwrót jest bardzo mało prawdopodobne, aby Czesi do takiej koalicyi nie weszli.

Z tych względów sąsiadując nie z Węgrami, lecz z Czechami, będziemy musieli już w czasie pokoju fortyfikować Karpaty, umacniać przesmyki górskie, budować i uzupełniać odpowiednio sieć kolejową. Jeżeli się zaś zważy, że strategiczne zabezpieczenie naszych granic wschodniej i zachodniej już samo przez się będzie przedstawiało zadanie bardzo trudne i niezmiernie kosztowne, to przyzna każdy, że nie może być obojętnem, czy to zadanie będziemy mieli powiększone jeszcze o zabezpieczenie Karpat, czy też granicę karpacką będziemy mogli pozostawić odsłoniętą.

Tak więc pomijając wszystkie względy historyczne i ekonomiczne, odkładając na bok tradycyę polsko-węgierskiej przyjaźni, którą manifestował naród węgierski jeszcze w czasie wojny światowej, wyłuszczone wyżej względy polityczno-strategiczne są tego rodzaju, że powinny odpowiedzialnych kierowników polskiej polityki skłonić do użycia wszystkich wpływów, aby Polska mogła wejść w bezpośrednie sąsiedztwo z Węgrami. Jak widzimy bowiem, wymaga tego bezwzględnie zrozumiana racjonalnie polska racya stanu, wymagają tego względy bezpieczeństwa państwa polskiego.

(Nowa Reforma, 29 stycznia 1920 r.).

XXXVIII.

PRZED TRAKTATEM Z WĘGRAMI.

Jesteśmy w przededniu zawarcia pokoju z Węgrami. Do Budapesztu powróciła węgierska delegacja z Paryża i zapewne najbliższe tygodnie przyniosą ostateczne załatwienie sprawy węgierskiej. Wypadki złożyły się w ten sposób, że Polska zawierać musi pokój z narodem, z którym nietylko nie była wcale w stanie wojennym, lecz z którym łączy ją wyraźna wspólność interesów przeciw państwu, które, będąc oficyalnym naszym sojusznikiem, potrafiło mimo to podstępnie na nas napaść i zmusza nas w dalszym ciągu do trzymania na granicy południowo-zachodniej opowiednich sił zbrojnych, zabezpieczających nas od nowych „niespodzianek". Zdawaćby się mogło, że tego rodzaju stan rzeczy, trwający już od roku, powinien był politykę polską, zwłaszcza na gruncie paryskim, skierować na odpowiednie tory. Jak wszystko jednak wskazuje, stoimy dalej na gruncie sojuszniczej przyjaźni z państwem czeskiem, które organizuje w Ungwarze legjony ukraińskie, mające wkroczyć do Galicyi wschodniej, i które uczyniło przez swych reprezentantów w Paryżu i Londynie wszystko, co było w jego mocy, by Polska otrzymała ziemie naddniestrzańskie tylko na lat 25.

Rzecz prosta, że polityka polska obracać się dziś musi w naszym własnym interesie w ramach koalicyi, do której i Czechy należą. Lecz przecież analogiczne stanowisko nie wyklucza ze strony Rumunii czy Jugosławii energicznego, nieraz nawet bardzo energicznego przestrzegania swoich lokalnych interesów w stosunku do swoich koalicyjnych sąsia-

dów, a Czechom w ich antypolskiej polityce. Nie można wreszcie w tej kwestyi kierować się tylko wymaganiami chwili, lecz trzeba spojrzeć w niedaleką choćby przyszłość, która postawi nas wobec bardzo poważnych zagadnień na południu i każe nam je rozstrzygać samym, bez niczyjej pomocy.

Z tego, co wiemy dzisiaj, można wnioskować, że rozbicie Austryi, a zwłaszcza Węgier, na ich człony narodowe, jest rezultatem z jednej strony narodowościowej zasady, reprezentowanej przez Amerykę, z drugiej stanowiska Francji, pragnącej zadowolić aspiracye czeskie i rumuńskie. Już stanowisko Włoch jest tutaj znacznie różne. Włochy dążyły do rozbicia Austryi, powiedzmy Austro-Węgier, ale nigdy Węgier. Rozbicie Węgier dało bowiem w rezultacie powstanie silnego państwa jugo-słowiańskiego, najgroźniejszego sąsiada dla Włoch na Adryatyku. W porównaniu z niem Węgry, mające aspiracye tylko do portu nad Adryatykiem, popierające zdawna żywioł włoski i związane z Włochami tradycyą walk anty-austryackich, były najpożądańszym sąsiadem królestwa włoskiego po drugiej stronie Adryatyku. Już też dzisiaj można stwierdzić tę wspólność interesów węgiersko-włoskich, którą niedługa przyszłość niewątpliwie zacieśni. Jeżeli nie dojrzały próby porozumienia Węgier z Jugosławią, która na programie unii personalnej gotowa była podjąć się obrony interesów Węgier na kongresie, to dlatego, że Węgry postawiły wyżej dobre stosunki na przyszłość z potężniejszymi Włochami od pomocy jugosłowiańskiej. Popieranie Jugosławii przez Czechy, dążenia Czech do Adryatyku i odbudowania jakiejś nowej Austryi pod swojem kierownictwem, to wszystko powody, dla których stosunki czesko-włoskie się wykrzywiły (odwołanie włoskich oficerów z armii czeskiej) znowu po linii polityki włosko-węgierskiej.

Bardzo niedwuznacznie dała do poznania Anglia, że nie uważa za korzystne dla przyszłego rozwoju stosunków w środkowej Europie rozczłonkowanie Węgier, zwłaszcza zaś w duchu żądań czeskich. Wśród innych powodów kieruje tu Anglią jej Dunajowa polityka. Anglia chce wziąć żeglugę Dunajową, jeśli nie w swe ręce, to pod swe kierownictwo, zdrową zaś bazę tego ruchu stworzyć można tylko w Budapeszcie.

Wprawdzie Czesi w dążeniu do Dunaju uporczywie domagają się Pożonia (Preszburga), miasta zresztą niemiecko-węgierskiego, przezwanego już naprędce Brzetysławą, lecz żadna geometrya kongresowa nie zmieni faktu, że najważniejsze gospodarczo obszary państwa czeskiego leżą w dorzeczach, skierowanych ku morzu Północnemu i Bałtyckiemu, i że gospodarkę Dunajową trzeba oprzeć na tem państwie, dla którego Dunaj jest główną arteryą ruchu, a tem są Węgry. Jak daleko idące konsekwencye zechce wysnuć z tego faktu Anglia i kiedy zechce je wysnuć, dziś przewidywać trudno, ale że wysnuć je potrafi, to wiemy sami najlepiej.

Dodajmy do tego rosnącą w Stanach Zjednoczonych dążność do abstynencyi w sprawach europejskich, jak i fakt, że we Francyi coraz wyraźniej zarysowują się obawy przed możliwością ugody czesko-niemieckiej a zobaczymy, że sytuacya obecna na Węgrzech nie jest bynajmniej niewzruszoną. Pracują nad tem i siły odśrodkowe w nowoorganizujących się państwach. W Siedmiogrodzie tamtejsi Rumuni objawiają tak żywe dążności autonomiczne, że spowodowały one niedawny nieudany wprawdzie zamach stanu w Sybinie. Powody tego są różnolite a w pierwszym rzędzie ten, że Rumuni siedmiogrodzcy są dość wysoko co do zamożności i kultury stojącem społeczeństwem chłopskiem, które znalazło się teraz wobec rządzonej przez bojarów Rumunii, w której sytuacya chłopa bez wątpienia nie budziła, przynajmniej dotąd, zazdrości. Łatwo zrozumieć, że Węgrzy i Niemcy, stanowiący na ziemiach oddanych Rumunii. 40% ludności, te dążności autonomiczne i odśrodkowe popierają. Znacznie gorzej przedstawia się sytuacya Czechów na Słowaczyźnie. „Umiejętną“ polityką doprowadzili w ciągu roku do tego, że prócz garstki protestanckich Słowaków i części inteligencyi słowackiej, obsadzonej na urzędach, nikt przy nich nie został. Wpływowe stronnictwo X. Hlinki, znanego przecież do niedawna zwolennika połączenia Słowaczyzny z Czechami, poszło w tym kierunku tak daleko, że ogłosiło program federacyjnego połączenia z Węgrami, stając w jednym szeregu z Radą wschodnio-słowacką, która od początku reprezentowała ten program. Stosunki czesko-słowackie zaogniły się tak dalece, że do wybuchu przyjść tam

może w niedługim czasie, a w każdym razie w najbliższych latach.

Stosunki na terenie historycznych Węgier nie mają więc pod wielu względami cech trwałości. Można pominąć już fakt, czy beznadziejna sytuacya Austryi niemieckiej nie spowoduje koalicyi do rewizyi całego programu, by uniknąć przyłączenia Austryi do Niemiec, co byłoby początkiem końca niezależności czeskiej; wystarczy wskazać, że rozczłonkowanie Węgier stwarza stan niemożliwy, zwłaszcza gospodarczo, zarówno dla nowych Węgier etnograficznych jak i pewnych części dawnego państwa węgierskiego. Strata skarbów mineralnych, podcinająca przemysł węgierski, spowoduje wzrost emigracyi z Węgier. Pytanie, czy państwo węgierskie, zagoiwszy obecnie rany, nie zaryzykuje zamiast tego powolnego ubytku krwi jednorazowej próby wojennej dla odzyskania strat. Znając zalety wojskowe Czechów i Węgrów, nie można mieć ceteris paribus wątpliwości co do rezultatu takiej wojny, w której jednolite narodowo państwo węgierskie ścierałoby się z konglomeratem, tak żywo przypominającym dawną Austryę. Dla Słowaczyzny n. p. związek gospodarczy z Węgrami jest koniecznością wprost życiową. Kraj górski, o lichej glebie, nie jest w stanie wyżywić siebie i swoich miast i żył stale nadwyżkami urodzajnej niziny węgierskiej, skąd chłop słowacki, spieszący tam na zarobek letni, przynosił najczęściej in natura płody rolnicze dla uzupełnienia skąpej aprowizacyi w czasie zimy. Tego Czechy, kraj przemysłowy, przeludniony i sam potrzebujący dowozu żywności nie są w stanie zapewnić. Pozostanie więc Słowakom emigracya do Ameryki, albo ciążenie po staremu do nizin naddunajskich.

Ten stan niepewności, w jakim znajdują się bez kwestyi Węgry, może więc łatwo doprowadzić tam do wstrząśnień i zatargów zbrojnych, które postawią Polskę wobec nowych zagadnień i zmuszą ją rozwiązywać je na własną rękę. Nie trzeba zaś przypuszczać, że układ sił, jaki widzimy obecnie na południe od Polski, długo się utrzyma; przedewszystkiem zaś nie trzeba wierzyć w przyjaźń czesko-rumuńską. Dla Czech restauracya silnej Rosyi jest zasadniczą potrzebą, dla Rumunii

zaś rzeczą jak najmniej pożądaną. Dodać trzeba, że zwycięstwo Polski w sprawie Galicyi wschodniej jest najpoważniejszą klęską, jaką Czesi ponieśli w ostatnich czasach. Cały ich program słowacki, cały alarm o pozyskanie Rusinów zakarpackich czynione były pod kątem widzenia korytarza czesko-rosyjskiego mającego oczywiście biedz przez Galicyę wschodnią. Uzyskanie jej na stałe dla Polski, oznacza poprostu, że cały ten program wypalił w powietrze, że ręka czeska, wyciągnięta ku Rosyi, zawisnęła w próżni. Ten fakt, jakoteż brak, przynajmniej obecnie, widoków restauracyi Rosyi zmusza Czechów do rewizyi swego stosunku do Niemców, w kierunku zgody i porozumienia, w tym właśnie czasie, kiedy Węgry pod wpływem zwycięskich obecnie stronnictw chrześcijańskich wyraźnie zwracają się przeciw Niemcom.

Możemy rychło doczekać się chwili, w której określenie Węgrów jako filo- a Czechów jako antyniemiecki czynnik będzie tylko przestawieniem wyrazów. Klucz do tej sprawy tkwi w losach niemieckiej Austryi; od nich zależy ostateczne ustosunkowanie się Węgrów do Niemców i na to pilną winniśmy zwracać uwagę. Zaznaczyć bowiem trzeba, że austryacka partya chrześcijńsko-społeczna, której przyjście do rządów jest zapewne niezbyt dalekie, przyrzeka Węgrom, że prezentu kilku zachodnich powiatów węgierskich, mających rzekomo „wyżywić“ Wiedeń, a przyjętych przez Rennera w Paryżu, nie przyjmie i dążyć będzie do porozumienia z Węgrami. Tam atoli podnoszą się obawy, że Austrya znów wciągnie Węgry w orbitę polityki niemieckiej, tak fatalnie zakończonej.

To są momenty ogólniejszej natury, o których pamiętać-by należało ze strony polskiej z racyi podpisania pokoju z Węgrami. W pierwszym rzędzie atoli dbać powinniśmy o zapewnienie sobie bezpośredniej komunikacyi z Węgrami i usunięcie groźnego dla nas monopolu komunikacyjnego czeskiego, dzięki któremu możemy być każdej chwili, na rozkaz z Pragi, odcięci od komunikacyi z południową i południowo-zachodnią Europą, a nasz przywóz i wywóz narażony na skutki czeskiej polityki celnej .Jeżeli osiągnięcie wspólnej granicy polsko-węgierskiej jest w tej chwili niemożliwe, to z polskiej strony dążyć należy stanowczo do zabezpieczenia sobie przynajmniej

swobodnej komunikacyi kolejowej z Węgrami na linii Koszyce-Orłów przez neutralizacyę tejże linii.

Pamiętać też winniśmy o sprawie słowackiej, która chyba z naszej strony zasługuje na pełną sympatyę. Dusza Słowaczyzny jest dzisiaj dla Czech bezpowrotnie straconą, rządy czeskie mniej lub więcej krótkotrwałe pozostaną dla Słowaków tylko wznowieniem czasów husyckich z przed 500 lat. Ruch, raz rozpoczęty, nie da się zatrzymać w biegu, okupacya wojskowa czeska może tylko opóźniać, choćby na lata, oderwanie się Słowaczyzny od Czech, ale go nie udaremni. Na to winniśmy być przygotowani i odpowiednio do tych możliwości nakreślać naszą politykę na południowej granicy.

J. D.

(Czas, 29 stycznia 1920 r.).

STRESZCZENIE.

UJEMNE STRONY KORYTARZA CZESKO-ROSYJSKIEGO.

Zestawione powyżej artykuły stwierdzają w sposób niezbity, po pierwsze: niebezpieczeństwo korytarza czesko-rosyjskiego dla Polski, następnie, iż wspólna granica Węgier i Polski jest dla Polski nie tylko korzystną, lecz, co więcej, wprost niezbędną.

W celu ułatwienia przeglądu artykułów tych streszczamy je tu pokrótce, ujmując zarazem treść w pewien system.

Korytarz czesko-rosyjski jest z trzech względów niebezpieczny dla Polski:

1) ze względów wojskowych,
2) politycznych,
3) ekonomicznych.

I. Z punktu widzenia wojskowego jest on niebezpieczny z następujących przyczyn:

a) Zagraża Śląskowi Cieszyńskiemu, którego Polacy zrzec się nie mogą ze względu na przynależność tamtejszej rdzennej ludności do narodu polskiego, oraz na interesy pierwszorzędnej wagi, jakie łączą Polskę z tem terytorjum.

Panowanie czeskie na Górnych Węgrzech umożliwiałoby Czechom napad na Śląsk z dwóch stron: z zachodu i z południa (od Jabłonkowa) — co utrudniłoby znacznie jego obronę.

b) Na 500 z okładem kilometrach, t. j. na przestrzeni całej południowej granicy, byłaby Polska trzymana w ciągłym szachu, skutkiem czego byłaby zmuszoną część wojska swego ustawicznie poświęcać na wyłączne strzeżenie tej granicy, i nader baczną uwagę zwracać na wszelkie poczynania Czechów.

c) Zagraża całemu Podhalu, które podobno Czesi, nie pomijając sposobności również pragnęliby pod swoją władzę zagarnąć: łatwo to wywnioskować z różnych artykułów, drukowanych w pismach czeskich, w których podniesiono potrzebę tego czynu.

d) Zagraża niemniej i Wschodniej Galicji, ponieważ czesko-rosyjska polityka dąży do tego, żeby poprzez obszar ziemi słowackiej i Rusi Węgierskiej utworzyć bezpośrednią styczność z Rosją. Dopóki ziemia słowacka i Ruś Węgierska będą pozostawały w rękach czeskich — dopóty czesko-rosyjska polityka stale pracować będzie nad tem, aby Wschodnia Galicya dostała się w ręce Ukraińców, albo Rosyan, i żeby korytarz czesko-rosyjski stał się faktem spełnionym. Co więcej — bardzo być może, iż Rosyanie i Czesi przeprowadzą przez korytarz ów transwersalną linię kolejową; ponieważ jednak przez terytoryum korytarza impreza ta napotkałaby dużo technicznych trudności z powodu Karpat, więc przypuszczalnie zwrócą uwagę na dwie linie kolejowe na północ od Karpat, wiodące z zachodu na wschód.

Jest to tembardziej prawdopodobne, iż korytarz bez wielkiej, transwersalnej linii nie odpowiadałby powołaniu swemu, t. j. nie mógłby pełnić roli łącznika Pragi z Moskwą. Wystarczy tu chyba wskazać na to, iż nietylko Kramarz prowadzi taką politykę, ale i względnie łaskawiej dla Polski nastrojony Klofacz — także tegosamego jest zdania, jak to przynajmniej wynika z artykułu jego, drukowanego w Czeskiem Słowie („Na przyznanie Galicyi Wschodniej Polsce nie zgadzamy się, jest to bowiem ciężki głaz, rzucony na drogę naszego rozwoju. Skoro już stoimy wobec tego faktu, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko dążyć do usunięcia go. Tu decydującą jest przedewszystkiem interwencya Ukraińców. Uzyskanie Galicyi Wschodniej jest zarówno dla Ukrainy jak i dla nas kwestyą żywotną").

Ta polityka Czechów zagraża zatem Galicyi Wschodniej: a nawet gdyby im się nie udało oderwać jej od Polski — to i tak panowanie Czechów na ziemi węgiersko-rusińskiej byłoby niebezpieczne dla sytuacyi wojska wschodnio-galicyjskiego, o ileby im się udało okrążyć jego tyły.

e) Może odciąć dowóz amunicyi z południo-zachodu i z południa, jak to faktycznie już miało miejsce na początku r. 1919, kiedy Lwów był w tak strasznem położeniu, a Czesi nie chcieli przepuścić amunicyi, nadesłanej z Węgier.

II. Politycznie panowanie Czechów na północnych Węgrzech jest niebezpieczne z następujących przyczyn:

a) Czesi zamierzają zczechizować Słowaków, jak to jasno wynika z całego ich postępowania i ze wszystkich ich oświadczeń. I tak Stefanik, czeski prezes narad polsko-czeskich, które odbyły się w Krakowie 1919 r. otwarcie oświadczył jednemu z polskich dziennikarzy, iż narzecze słowackie za 10, najdalej 20 lat zupełnie zaniknie. Czeski dziennikarz socyalistyczny, Kozak, rzekł do jednego z warszawskich publicystów, iż Czesi nie mogą dać Słowakom autonomii. Czyż to wszystko nie znaczy, iż Czesi za wszelką cenę zamierzają zczechizować Słowaczyznę?

Albo im się to uda, albo nie uda.

Jeżeli się uda — to zamiast pięciu milionów Czechów, będziemy ich mieli siedm, którzy wrogi swój żywioł rozprzestrzenią wzdłuż całej południowej granicy, i na miejscu przyjaźnie usposobionych Węgrów, tudzież łagodnych Słowaków, stanie tam murem żywioł niespokojny, imający się bezwzględnych środków przemocy, nie znający poszanowania dla niczego, i stanowczo nieprzyjazny Polakom, — Czechów, którzy nie omieszkają szerzyć dokoła swego szkodliwego wpływu.

Jeżeli stosunkowo tak nieliczni Czesi mogli w średniowieczu stać się powodem tylu zamieszek w Polsce, a nawet zdołali opanować Kraków — to jakież klęski mogą na nią sprowadzić, posiadłszy tak długą linię wspólnej z nią granicy.

Bezwzględnym interesem Polski jest mieć jaknajkrótszą granicę z Czechami.

b) Pod panowaniem Czechów warunki narodowego życia Polaków orawskich i spiskich byłyby również silnie zagrożone.

c) O ile panowanie Czechów rozszerzy się i na Ruś Węgierską, to Czesi propagować będą ukrainizm, lub moskalofilizm — z prawosławiem, nietylko między Rusinami, jak to

teraz czynią — lecz podpierać będą także i w Galicyi między Ukraińcami i Lemkami wszelki ruch, wrogi Polsce; na skutek tego istnieć będzie w Galicyi wieczyste zarzewie niepokoju.

d) Czesi mogą kiedykolwiekbądź, gdy im przyjdzie fantazya, odciąć Polskę z zachodu i południa od reszty świata, tak, jak to już uczynili w początkach 1919 r., gdy zatamowali drogę jadącym do Paryża na kongres pokojowy Polakom, którzy dopiero ze znacznem opóźnieniem, pod łaskawym protektoratem anglików mogli w dalszą ruszyć drogę. Równocześnie przedstawicielstwa polskie w Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie, Belgradzie i Sofii były pozbawione komunikacyi z Polską, dzięki Czechom, którym podobało się komunikacyę tę przeciąć.

Telegraf i telefon jest również oddany na łaskę ich kaprysu: wszak zdarza się nieraz, że przecinają ich działanie.

e) Korytarz czesko-rosyjski zużytkowywać mogą i Niemcy, jako drogę, wiodącą do Rosyi: albowiem nienawiść, żywiona do Polaków — wytwarza między Czechami a Niemcami pewne węzły wspólności, — a także, ponieważ zarówno Czesi jak Niemcy sympatyzują z Moskalami, i za wszelką cenę pragną utorować sobie bezpośredni dostęp do Rosyi — z pominięciem Polski.

Silne zbliżenie Pragi z Berlinem jest jasne jak na dłoni,— zresztą już i dzienniki rozpisywały się o tem zgoła otwarcie.

f) Korytarz czesko-rosyjski popierają z całych sił także Rosyanie i Ukraińcy, jak to jasno wynika z wynurzeń Pietruszewicza i Denikina. Nie ulega wątpliwości, że gdy się bodaj odrobinę wzmocnią, podadzą sobie wzajemnie ręce przeciwko Polsce. Na to właśnie wskazują słowa Czecha, Slavika: „Kiedyś powstanie silna i wielka Rosya, a Polska znajdzie się między dwoma kamieniami młyńskiemi. W tem też tkwi przyczyna, dla której jednym z najważniejszych interesów Polski jest jaknajprędsze zniesienie korytarza czesko-rosyjskiego.

g) Oddanie Rusi Węgierskiej pod panowanie czeskie jest jedynie czynem przedwstępnym do tego, aby ziemię tę pospołu ze Wschodnią Galicyą oddać Ukrainie, albo Rosyi.

Jakie znaczenie miałoby to dla Polski — zbytecznem chyba byłoby objaśniać.

h) Korytarz czesko-rosyjski odciąłby Polskę od bezpośredniej styczności z Rumunią, a przez to i z drogą do morza Czarnego — co również nie małe ma znaczenie dla Polski.

Ze wszystkich zatem przytoczonych powodów uznać musimy, że korytarz czesko-rosyjski zawiera w sobie groźbę nader poważnych niebezpieczeństw dla Polski. Najżywotniejsze interesy kraju domagają się, aby był jaknajprędzej zniesiony.

III. Z punktu widzenia ekonomicznego korytarz czeski jest niemniej szkodliwy dla interesów Polski, odcina bowiem Polsce drogę od Karpat na południe, a więc: do Austryi, do Węgier, do morza Adryatyckiego, do półwyspu Bałkańskiego, — a nawet gdyby czechom ich plan w zupełności się udał, również i do Rumunii i do morza Czarnego. A wszak najżywotniejszy interes Polski wymaga, ażeby Polska miała swobodną drogę w wyżej wymienionych kierunkach, ażeby wwóz i wywóz polski swobodnie mógł się poruszać od Gdańska do Rjeki i do morza Czarnego. Linie te są istnemi arteryami ekonomicznego życia Polski, — a przerywają je długie, aż do Rosyi sięgające czeskie macki.

Całe zachowanie się Czechów, — głównie ich interes ekonomiczny dyametralnie przeciwny polskiemu — świadczą niezbicie, iż natychmiast, z miejsca zaczną robić wstręty wwozowi i wywozowi polskiemu. Ileż razy to się już teraz dzieje, że Czesi nie dopuszczają do Polski wysyłanych tam towarów. Wszak przez to Polska zdaną jest w dosłownem znaczeniu na łaskę i niełaskę Czechów.

W przeciwieństwie do wyżej wyłuszczonych punktów — rozpatrzmy, jakie byłyby dla Polski korzyści ze wspólnej granicy z Węgrami.

KORZYŚCI GRANICY WSPÓLNEJ MIĘDZY POLSKĄ A WĘGRAMI.

Z politycznego i militarnego punktu widzenia.

a) Gdyby w północnych Węgrzech nie było Czechów — o wiele łatwiej udałoby się Śląsk zatrzymać przy Polsce: raz — dlatego, że tylko od północy graniczyłby z Czechami, od południa zaś nie groziłoby mu niebezpieczeństwo, — a powtóre — że Czesi głównie dlatego tak się upierają przy Śląsku, iż potrzebna im jest linia drogi żelaznej, idąca z Bogumina na Górne Węgry. Zdaniem Ziky, posła czeskiego, Czechy nie mogą się zrzec ani piędzi ziemi cieszyńskiej, która jest zarówno strategicznym, jak ekonomicznym kluczem do ziemi słowackiej — („Czeska rzeczpospolita nie może zrzec się ani piędzi ziemi cieszyńskiej, która jest strategicznym i gospodarczym kluczem do Słowaczyzny").

Między Czechami a Słowaczyzną ciągnie się mianowicie łańcuch Karpat, poprzez który przechodzą tylko dwie linie kolejowe: dlatego to Czesi chcą za wszelką ceną objąć w posiadanie odcinek kolejowy: Bogumin — Jabłonków.

Gdyby Słowaczyzna nie była w rękach Czechów, — nie byłby im potrzebny ani ów „klucz", ani też rzeczony odcinek dróg kolejowych.

b) Nawzajem są i Węgry zainteresowane, żeby Śląsk pozostał przy Polsce, albowiem byłoby to dla nich korzystne tak pod względem strategicznym jak politycznym i ekonomicznym. Węgry potrzebują węgla, o który łatwiej im będzie starać się od Polaków, niż od Czechów. Dlatego Węgry będą zawsze za tem, ażeby Śląsk przyłączyć do Polski.

c) Pierwszorzędnym interesem Węgier jest, żeby Wschodnia Galicya pozostała w posiadaniu Polski, gdyż do-

magają się tego ich sprawy zarówno polityczne jak gospodarcze: (nafta): toteż liczyć można napewno, że w razie potrzeby Węgry popierać będą z całych sił Polskę w tym kierunku.

d) W kwestyi orawsko-spiskiej — według dotychczas zaobserwowanych faktów — Polacy także o wiele więcej względności mogą się spodziewać od Węgrów, niż od Czechów. Podczas gdy Czesi już obecnie zajęli stanowisko nieprzejednane na tym punkcie, Węgry — przeciwnie, już w r. 1910, z okazyi spisu ludności, okazali wielką ustępliwość, i prasa węgierska z sympatyą zajmowała się Polakami orawskimi i spiskimi, uznając, że są to Polacy, nie Słowacy.

Ze wszystkiego tego wynika, że i w kwestyi spisko-orawskiej lepiej byłoby dla Polski, żeby granica jej stykała się z Węgrami, niż z Czechami.

e) Bezpośrednia granica polsko-węgierska posiada niesłychanie ważne znaczenie wojenne, a to ze względu na łatwość sprowadzania z Węgier broni i amunicyi. Węgry bowiem posiadają znaczną ilość fabryk broni o wielkiej wytwórczości, przeto polska komenda wojenna mogłaby każdej chwili w nader krótkim czasie czerpać zstamtąd broń wszelkiego rodzaju.

Biorąc wszystko to, na uwagę, możemy twierdzić z całą stanowczością, że 500 kilometrów wynosząca linia wspólnej granicy polsko-węgierskiej byłaby zupełnie spokojną i pewną, skutkiem czego znaczna część armii polskiej byłaby swobodną.

Z punktu widzenia gospodarczego.

Również i z punktu widzenia gospodarczego — o ile szkodliwem jest posuwanie się Czechów na północnych Węgrzech, o tyle korzystną okazałaby się bezpośrednia styczność Polski z Węgrami.

a) Polska bezwarunkowo potrzebuje bezpośredniej łączności swoich linij kolejowych z węgierskiemi, a to: żeby nie były narażone na ciągłe szykany czeskie, i nie zależały od czeskich kaprysów.

Z Polski wiedzie siedm ważnych linij kolejowych na Węgry, które wszystkie mogłyby być na usługi polskiego handlu, gdyby Słowaczyzna i Ruś Węgierska znowu były złączone — w tej lub innej formie — z Węgrami.

Polska stałaby się pod tym względem całkiem niezależną od Czech, i gdyby np. zaszedł jaki konflikt czesko-polski, i Czechom podobało się zamknąć — przypuśćmy linię Bogumin — Lundenburg, wiodącą do Wiednia, Polska mogłaby się posłużyć linią Czaca — Trenczyn — Pozsony, lub którąbądź inną, i w dalszym ciągu komunikować się swobodnie z południowym zachodem i z południem. Węgierskie koleje także i z tego względu byłyby wygodniejsze, iż nie przecinając tylu drobnych krain, nie narażałyby na opłacenie tak wielkiej ilości taryf. Jadąc ku morzu Adryatyckiemu np. na Bogumin i Wiedeń, trzeba opłacić cztery taryfy (czeską, austryacką, jugosławiańską i włoską), jadąc tam zaś przez Węgry — wypadłoby opłacić dwie, najwyżej trzy (węgierską, jugosławiańską i — może — włoską). Przytem należy pamiętać, że Polska miałaby do czynienia z państwami zaprzyjaźnionymi, czego byłaby pozbawiona na tamtej linii. Czechy bowiem zawsze będą niepewne, — bo wszak już i teraz paktują naprzemian to z Niemcami, to z Austryą. Gdyby istotnie — na co się zanosi, Czechy zawarły przymierze z Austryą, to Polsce tembardziej byłoby potrzebnem, na wypadek nieprzyjaznego bloku czesko-austryackiego, — módz wydostać się na Adryatyk i do Włoch — z pominięciem Wiednia.

b) Oczywista, ponieważ Polska pewnie nawzajem będzie chciała być w dobrych stosunkach z Węgrami, przeto niewątpliwie pozostawiłaby ona w takim razie również swobodną używalność swoich kolei Węgrom, i zawarłaby z niemi odpowiednią umowę taryfową.

c) Gdyby Słowaczyzna i Ruś Węgierska nie były w ręku czeskim, to przypuszczać należy, iż wytwórczość przemysłu polskiego — zwłaszcza tkackiego — uzyska rynek zbytu na całych Węgrzech, ponieważ właśnie ta gałąź przemysłu nie jest dostatecznie rozwinięta na Węgrzech.

d) Nanowo zakwitłyby między Polską a Węgrami stosunki handlowe, które były niegdyś tak ożywione, i które w południowej Polsce dawały impuls wzbogaceniu się Krakowa i Nowego Sącza. Produkty i wytwory obydwóch krajów dopełniają się wzajemnie: Polska dawałaby Węgrom węgiel, sól, naftę, futra, tkaniny i inne wytwory przemysłu, — Węgry zato obsypałyby Polskę pierwszorzędnego gatunku pszenicą, kukurydzą, mąkami wszelkich rodzajów, i innemi zbożami, wspaniałemi owocami, taniem a dobrem winem, świetnemi okazami bydła rogatego, rasowymi końmi, tudzież maszynami gospodarczemi, których produkcja wysoko jest rozwinięta na Węgrzech.

Minimalna różnica między polską a węgierską walutą również przyczyniałaby się niemało do ożywienia stosunków handlowych.

Wszystkie wyżej wyłuszczone powody jasno stwierdzają, jak wiele zyskałaby Polska pod każdym względem, gdyby miała wspólną granicę z państwem węgierskiem.

KONKLUZYA.

Czy może Polska obojętnie patrzeć na groźne, krecie podkopy, jakiemi sąsiedzi ją podminowują? Czy może Polska na to pozwolić, aby ją ze wszystkich stron zamurowywano, odcinając od swobodnego zetknięcia ze światem; wszak korytarz czesko-rosyjski jest nie czem innem, jak takim właśnie murem, albo pętlą, pętlą, którą wrogo usposobieni sąsiedzi mogą zacisnąć..... i otoczoną ze wszech stron Polskę — udusić. Z zachodu Niemcy, ze wschodu Moskale — dostatecznie niebezpiecznem są dla niej sąsiedztwem, a tu przybywają jeszcze Czesi, którzy potwornym, chytrze skonstruowanym korytarzem ułatwiają obydwom tym potężnym wrogom, podanie sobie rąk.

Więc cóż należy czynić?

Wiadomo, iż uciskane przez Czechów narody, jak Słowacy i Rusini, — nie mówiąc już o więcej niż milion Węgrów —

nienawidzą Czechów, i za wszelką cenę wyzwolić się pragną z pod ich panowania.

Kilku słowackich agitatorów, czechofilów z Ameryki, poprostu sprzedało naród słowacki Czechom w znanej umowie Pittsburskiej z maja r. 1918-go. Nie posiadali oni do tego żadnych upoważnień ze strony narodu słowackiego, który nawet pojęcia nie miał o tem, że mimo jego wiedzy i bez jego zgody — wprost sprzedany został Czechom. Zresztą Czesi nie zadali sobie nawet trudu dotrzymania punktów umowy.

Wschodnia część Słowaków wypowiedziała jeszcze na zebraniu d. 11-go grudnia 1918 r. w Koszycach, iż nie uznaje przemocy czeskiej, i że walczyć będzie przeciwko niej. W memoryale do Naczelnika państwa i do rządu polskiego jakoteż i w dziennikach polskich (Gazeta Warszawska) przytoczono wynik tych obrad. Rzecz to powszechnie znana, że ks. Hlinka, który uprzednio był czechofilem, oświadczył się także przeciwko rządom czeskim, i jeździł do Paryża, aby bronić interesów narodu słowackiego.

Ks. Hlinka jest obecnie więziony przez Czechów: ale współpracownik jego, ks. Jehliczka był w Budapeszcie, gdzie zawarł z rządem węgierskim umowę co do szeroko zakreślonej autonomii dla Słowaków, którą im też rząd węgierski już zapewnił.

Przeciwieństwa między dwiema grupami Słowaków już są wyrównane i obecnie właśnie przedstawiciele ich wręczyli wspólnie amerykańskiemu generałowi, Brandholzowi, memoryał, zastrzegający się przeciwko czeskiemu panowaniu, i żądający zarządzenia plebiscytu na ziemiach słowackich. Nic lepiej nie charakteryzuje stosunków czesko-słowackich, jak oświadczenie niedawnego czechofila, ks. Jehliczki, który obecnie doszedł do przekonania, iż Czesi są istotnie braćmi Słowaków, ale w takiem znaczeniu, jak Kain dla Abla.

Cała Słowaczyzna zatem, za wyjątkiem nader szczupłej grupy, pozyskanej przez Czechów, żąda plebiscytu, którego wyniki położą kres panowaniu czeskiemu.

Polityka przemocy czeskiej przez jeden jedyny rok

doprowadziła do takich rezultatów, jakich Węgrzy nie zdołali osiągnąć przez całe tysiąclecie. Zapanowała mianowicie między Węgrami a Słowakami taka zgodność, i takie porozumienie, jakiego nie było jeszcze nigdy. Jeszcze nigdy nie panowały stosunki tak dobre między nimi, jak teraz, kiedy ich zbliżyły i połączyły wspólne cierpienia.

Słowacy przekonali się, że panowanie Czechów jest piekłem i śmiercią dla nich; Węgrzy zaś ocknęli się ze złudzenia, iż polityka ucisku narodowego może jakiemukolwiek narodowi przynieść pożytek.

Istnieją wszelkie rękojmie, iż Węgrzy nadal żyć będą w harmonii ze Słowakami.

W takim samym niemal stosunku pozostają Węgrzy do Rusi Węgierskiej, która również nienawidzi Czechów, i taksamo wbrew swojej woli dostała się pod panowanie czeskie. Rusini otrzymali już 25-go grudnia 1918 r., na mocy X-tej ustawy narodowej szeroką autonomię (Ruska kraina), i na jej podstawie wybrali sobie własnego gubernatora. Żyli oni już przeto pod autonomią, otrzymaną od rządu węgierskiego.

Rusini podobnie jak Słowacy zastrzegli się przeciwko rządom czeskim, i w memoryałach, przedstawionych zachodnim mocarstwom scharakteryzowali szkodliwą działalność władzy czeskiej, oraz prosili o zarządzenie plebiscytu. (Kuryer Lwowski — 22, 23 XII. 1919. Kuryer Poranny 17, XII. 1919 r.).

Skoro zatem narodowości te nie chcą pozostawać pod władzą Czechów, trzeba im umożliwić swobodę wypowiedzenia swej woli, — jak to głosił Wilson. I co za tem idzie, jeżeli narodowości te chcą powrócić do Węgier — niewolno im w tem przeszkadzać.

Jeżeli narodowości te będą niezadowolone z panowania czeskiego, to na terytoryach ich będzie wieczysty ferment, który i sąsiadom będzie się dawał we znaki.

Należy objaśnić zachodnie mocarstwa, iż Czesi wprowadzili je w błąd, i trzeba na nich wymódz, ażeby zarządziły rewizyę niektórych postanowień traktatu pokojowego.

Położenie obecne jest nie do utrzymania, i nosi w sobie zaród nowych a groźnych konfliktów.

Europa potrzebuje dla podtrzymania równowagi politycznej — bezwarunkowo silnej i potężnej Polski.

Do warunków umożliwiających nietylko potęgę, ale wprost zabezpieczone istnienie Polski, należy bezwarunkowo wspólna granica z Węgrami, na której Polska mogłaby się śmiało opierać. Przewodnia ta myśl snuje się poprzez całą historyę Polski, —i nieraz wypowiadaną była przez wybitnych polskich mężów stanu.

Trudno nie przytoczyć tutaj słów jednego z wybitnych członków emigracyi polskiej, wyrzeczonych w tej sprawie w r. 1849:[1])

„W polityce narodów wszystko wiąże się nawzajem. Byt jednego bywa drugiemu warunkiem i rękojmią istnienia. Solidarność ta widoczna jest w dziejach Polski i Węgier.

Polska i Węgry mają w Karpatach spólną jeograficzną podstawę. Zasada, lub dążność, jaka zwyciężywszy po jednym Karpat stoku, dopóty nie zabezpieczy się, ani ustali, dopóki nie zwycięży i po drugim. Obie te narodowości powołane są do jednakowego posłannictwa i solidarnie pełnić je powinny. Żywotność jednej zależna od żywotności drugiej. Rozbiór Polski nie byłby może nastąpił obok niepodległych Węgier — ani ujarzmienie Węgrów obok swobodnej i rządnej Polski. Pomyślność lub niedola jednej z tych dwu narodowości jest i będzie zawsze spólną pomyślnością lub niedolą.

Polska, w początkach rozrostu swego, parta gwałtownie od wschodu i zachodu, sprostałażby jednoczesnemu z dwu stron ciśnieniu, nie mając pleców szerokich a bezpiecznych? Sojusz to węgierski był owymi plecami a zarazem główną osią polityki Bolesława Chrobrego.“

---

[1]) Demokrata Polski z dnia 5 maja 1849 r.

SPIS RZECZY.

Str.

Wstęp 3
Artykuły 7
I. Zasada, której nadużywają. (Wiadomości Polskie) 9
II. Polityka czeska i polska. (Gazeta Warszawska) 14
III. O południowe granice Polski. (Czas) 19
IV. O granice południowe Polski. (Czas) 23
V. Czeski napór na Wschód. (Kurjer Poranny) 29
VI. Paragraf 81. (Dziennik Powszechny) 33
VII. Czesi a Ruś Węgierska. (Gazeta Polska) 36
VIII. Koncepcje wielkoczeskie. (Gazeta Polska) 40
IX. Przewrót na Górnych Węgrzech. (Czas) 43
X. Niebezpieczeństwo czeskiego korytarza do Rosji. (Gazeta Pols.) 49
XI. Węgrzy i my. (Reforma) 53
XII. Nowa sytuacja. (Gazeta Polska) 57
XIII. Zwrot ku regeneracji Węgier. (Czas) 60
XIV. O politykę czynną. (Gazeta Polska) 63
XV. Czech i Niemiec dwa bratanki. (Goniec Krakowski) 68
XVI. O granicę polsko-węgierską. (Kurjer Lwowski) 72
XVII. Polska a Węgry. (Kurjer Lwowski) 75
XVIII. Nasze połączenie z Zachodem. (Czas) 80
XIX. Polityka Sazanowa i krzywdy polskie. (Kurjer Poranny) . . 83
XX. W sprawie Rusi Węgierskiej. (Kurjer Poranny) 87
XXI. Problem rusiński a Czesi. (Kurjer Poranny) 90
XXII. Zwrot Czechów ku Niemcom? (Kurjer Poznański) 94
XXIII. P. Benesz a Polska i Niemcy. (Gazeta Polska) 97
XXIV. Doniosłość sprawy słowackiej. (Czas) 90
XXV. Korytarz czesko rosyjski. (Gazeta Polska) 103
XXVI. Czeska droga na Wschód. (Kurjer Warszawski) 107
XXVII. Ruś Węgierska czy Rosja Karpacka? (Kurjer Polski) . . . 110
XXVIII. Ogłoszenie odrębności Galicji Wschodniej. (Kurjer Poranny) 113
XXIX. Ruś Zakarpacka. (Kurjer Warszawski) 117
XXX. Problemy polskiej polityki zewnętrznej. (Kurjer Poranny) . . 120
XXXI. Problem korytarza czesko-rosyjskiego. (Kurjer Poranny) . . 124
XXXII. Czeska polityka i czeskie systemy. (Kurjer Poranny) 128
XXXIII. Węgry a Polska. (Tygodnik Illustrowany) 132
XXXIV. Z Czechami czy z Węgrami. (Głos Polski) 138
XXXV. Polska wobec traktatu pokojowego z Węgrami. (Goniec Krak.) 144
XXXVI. Traktat pokojowy z Węgrami. (Nowa Reforma) 147
XXXVII. Traktar pokojowy z Węgrami. (Nowa Reforma) 154
XXXVIII. Przed traktatem z Węgrami. (Czas) 158
Streszczenie 165
Ujemne strony korytarza czesko-rosyjskiego 167
Korzyści granicy wspólnej między Polską a Węgrami 172
Konkluzya 175

SZEMATYCZNA MAPA
z projektowanym
KORYTARZEM
CZESKO-UKRAIŃSKO-ROSYJSKIM

Okrążenie Polski ze wszystkich stron. Czechy chcą wykroić terytorja z Polski i Węgier aby stworzyć sobie połączenie z Rosją.

OBJAŚNIENIE

- większe / mniejsze — *linje kolejowe.*
- *Przypuszczalne granice Polski.*
- *Granice Czech.*
- *Pierwotne granice Węgier.*
- *Projektowany korytarz Czesko-Rosyjski.*

Podziałka 1: 5 500 000

0 25 50 100 200 KILOM.

M. BAŁTYCKIE

NIEMCY

LITWA

ROSYA

CZECHOSŁOWACYA

AUSTRYA

WĘGRY

JUGOSŁAWIA

RUMUNIA

M. CZARNE

ADRJATYK

POLSKA

Dynaburg
Wilno
Królewiec
Gdańsk
Mińsk
Grodno
Baranowicze
Białystok
Toruń
Pińsk
Poznań
Brześć Litewski
WARSZAWA
Łódź
Dęblin
Kalisz
Lublin
Kowel
Równo
Kielce
Częstochowa
Trzebinia
Kraków
Bogumin
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
Płoskirów
Cieszyn
Nowy Sącz
Sanok
Stryj
Żylina
Użok
Stanisławów
Ungvar
Koszyce
Csap
Munkacz
Körösmezö
M. Sziget
Czerniowce
S. Ujhely
Miskolcz
Tokaj
Kiszyniew
Debreczyn
Odessa
Kołożwar
Nagykanizsa
Szeged
Arad
Brasso
Zagrzeb
Rjeka
Wenecja
Tryest
BERLIN
WIEDEŃ
Praga
Preszburg
BUDAPESZT
BELGRAD
BUKARESZT
Konstanza

Lit. Art. W. Główczewski, Warszawa.

SZEMATYCZNA MAPA
bez projektow.
KORYTARZA CZESKO-UKRAIŃSKO-ROSYJSKIEGO

Jeżeli Słowaczyzna i Ruś Węgierska według ich życzenia przyłączą się do Węgier, korytarz Czesko-Rosyjski zniknie a Polska będzie miała otwartą drogę do Adrjatyku, na Bałkany i do Morza Czarnego.

OBJAŚNIENIE

- większe / mniejsze — *linje kolejowe.*
- *Przypuszczalne granice Polski.*
- *Granice Czech.*
- *Pierwotne granice Węgier.*

Podziałka 1: 5 500 000

M. BAŁTYCKIE
LITWA
Dynaburg
Dźwina
Windawa
Niemen
Wilja
Wilno
Królewiec
Gdańsk
Mińsk
Grodno
Berezyna
NIEMCY
Narew
Białystok
Baranowicze
Toruń
Wisła
Bug
Pińsk
Poznań
Brześć Litewski
Prypeć
BERLIN
Odra
Warta
WARSZAWA
Łódź
Dęblin
Kalisz
Lublin
Kowel
Równo
Styr
Kielce
Częstochowa
Trzebinia
Kraków
San
Horyń
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
Płoskirów
Bogumin
Cieszyn
Nowy Sącz
Sanok
Stryj
Dniestr
Żylina
Użok
Stanisławów
Ungvár
Csap
Munkacz
Körösmező
Koszyce
S.Ujhely
M.Sziget
Czerniowce
Presburg
Miskolcz
Tokaj
Kiszyniew
WIEDEŃ
AUSTRYA
BUDAPESZT
Debreczyn
Cisa
Odessa
Koloźwar
Nagykanizsa
Arad
Szeged.
Brasso
Wenecja
Tryest
Zagrzeb
Drawa
Sawa
Rjeka
BELGRAD
BUKARESZT
Konstanza
Dunaj
ADRJATYK
M. CZARNE
CZECHY
Praga
Wełtawa
ROSYA
WĘGRY
JUGOSŁAWIA
RUMUNIA
SIEDMIOGRÓD

Lit. Art. W. Głowczewski, Warszawa.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
37403/
2.